

Penny Jordan  
*Zacznijmy od nowa*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Kate, nie masz pojęcia, co się stało! Kiedy byłaś u dentysty, John przyniósł sensacyjne wieści. Przejmują naszą firmę! Jutro zjawi się nowy szef i ze wszystkimi przeprowadzi rozmowę.

Kate Vincent w milczeniu przetrwała rozgorączkowane komentarze koleżanki. Przymknęła powieki, eksponując swe długie rzęsy, i analizowała treść informacji.

Pracowała w tej firmie zaledwie sześć miesięcy, a wcześniej podczas studiów utrzymywała się z prac dorywczych. Wpisała świeżo zdobyte kwalifikacje do swego CV i postarała się o odpowiedzialną posadę. Bez dyplomu mogła o niej tylko marzyć.

– Kto nas przejął? – spytała Laurę, bawiąc się pasmem kasztanowych włosów.

Na zewnątrz panował upał, za to w klimatyzowanym wnętrzu biura gościł miły chłód.

– Tego John nie powiedział – odparła Laura, tłumiąc zachwyty.

Szczupła i zgrabna Kate wyglądała wprost wystrzałowo w śnieżnobiałej koszulce i czekoladowej lnianej spódnicy, którą kupiły razem pod koniec

tegorocznej wyprzedaży. Laurze spódnica wydała się nieciekawa, lecz na Kate sprawiała wrażenie modnej i kosztownej kreacji.

– Najwyraźniej do jutra wszystko ma być zachowane w tajemnicy. – Wzrok Laury wyrażał rozczarowanie. – Powinniśmy się chyba tego spodziewać. Przecież John od dawna przebąkiwał, że chce przejść na wcześniejszą emeryturę, tyle że nigdy nie było mowy o sprzedaży firmy. On i Sheila nie mają dzieci. Nie należało więc oczekiwać, że chcieliby dalej męczyć się z całym tym bałaganem, skoro mogą spędzić jesień życia w luksusowym apartamencie na Florydzie.

Słuchając z uwagą słów Laury, Kate włączyła komputer. John Loames z powodzeniem prowadził firmę dostarczającą przedsiębiorstwom budowlanym specjalistyczny sprzęt, jednak od chwili, gdy rozpoczęła pracę jako księgowa, z przykrością dostrzegała, że John coraz mniej energicznie zabiega o nowe kontrakty. Zdaniem Kate firma kryła w sobie wielki potencjał, toteż nie zdziwiła się zbytnio, że bez trudu znalazł się nabywca.

– Wszyscy martwią się, co teraz będzie – zwierzała się Laura. – Nikt nie chciałby stracić pracy.

– Przejęcie firmy wcale nie musi okazać się dopustem bożym – stwierdziła spokojnie Kate. – Na rynku usług jest jeszcze mnóstwo miejsca do zagospodarowania i z pewnością nie zabraknie dla nas pracy. O ile oczywiście nowy właściciel nie zamierza zlikwidować naszej firmy jako konkurencji.

– Nawet tak nie myśl! – pisnęła Laura i zadrżała ze strachu. – Właśnie wzięliśmy z Royem kredyt hipoteczny na rozbudowę domu. – Zarumieniła się speszona. – Planujemy powiększenie rodziny, a dziecko musi mieć więcej miejsca. Strata pracy byłaby dla mnie katastrofą. Aha, John chce, żebyśmy przyszli jutro o wiele wcześniej niż zwykle. Widocznie nowy właściciel zapowiedział, że zjawi się o ósmej.

– O ósmej? – Kate przerwała lekturę poczty elektronicznej i marszcząc czoło, zerknęła zatroskana na Laurę. – John chce nas tu widzieć już o ósmej?

– Owszem.

Kate zbladła. Dotarcie do biura na ósmą rano było dla niej niewykonalne. Przedszkole otwierają o ósmej, a ona musiałaby przyprowadzić Olliego najpóźniej o wpół do ósmej, aby zdążyć do pracy o wyznaczonej porze. Poczowała, jak żołądek zawiązuje się jej na supeł.

Żadnej kobiecie nie jest łatwo pogodzić pracy na pełny etat z obowiązkami matki, a co dopiero – samotnej matce rozpaczliwie usiłującej zapewnić dziecku podwójną dawkę rodzicielskich uczuć.

Dochodził do tego drażliwy szczegół – Kate nie powiadomiła pracodawcy o dziecku.

Doprawdy, ziemia zaczęła jej się usuwać spod nóg.

Jak zawsze na myśl o Olliem dał znać o sobie czysto biologiczny instynkt.

– Coś się stało? – zagadnęła zaniepokojona Laura.

– Nic, nic.

Nikt w pracy nie wiedział o istnieniu Olliego. Kate podczas rozmowy kwalifikacyjnej zapobiegawczo ani słowem nie wspomniała o swojej rodzinnej sytuacji, doskonale wiedząc, jak pracodawcy i koledzy odnoszą się do perspektywy współpracy z kobietą wychowującą dziecko. A cóż dopiero samotną matką! Od razu zorientowała się, że John ma dość konserwatywne poglądy: miejsce matki jest przy dzieciach i kropka. A ponieważ i stanowisko, i charakter pracy bardzo odpowiadały Kate, spędziła kilka bezsennych nocy, zanim podjęła decyzję o nieujawnianiu istnienia Olliego.

Z natury prawdomówna popadła w bolesny konflikt z własnym sumieniem, lecz tłumaczyła sobie, że przecież jej rozwój zawodowy w ostatecznym rozrachunku służy dobru dziecka.

Kate miała doskonałe kwalifikacje i mocne postanowienie, że zapewni synowi przynajmniej takie warunki, jakie miałby, gdyby nie odszedł od niej mąż.

Ojciec Olliego... Te słowa budziły najgorsze skojarzenia. Ze wszystkich zakamarków duszy natychmiast wypełzły frustracje. Mówiąc najkrócej: złamał jej serce i odszedł w siną dal.

Po pewnym czasie Kate doszła do wniosku, że lepiej im bez niego, chociaż jej zarobki wystarczały zaledwie na spłatę kredytu za mały domek w uroczym osiedlu kilkanaście kilometrów za miastem, na wynajęcie w razie potrzeby opiekunki do dziecka, na jedzenie i naprawdę niezbędne wydatki.

Opiekunka do dziecka! Kate ze złością zacisnęła usta. Któż mógłby lepiej zaopiekować się Oliverem niż ona? Status finansowy nie pozwalał jej jednak na zrezygnowanie ze stałej pracy.

Znalazła się zaledwie na pierwszym szczeblu drabiny, na którą musiała wytrwale się wspinać, aby zapewnić im obojgu godziwe życie. Za dwa lata szef działu miał przejść na emeryturę i Kate skrycie liczyła, że jeśli sprawdzi się w pracy, John da jej awans.

Zbliżały się jej dwudzieste piąte urodziny i piąte urodziny Olliego. To już szósty rok, jak odszedł mąż. Kate za wszelką cenę musiała odgonić złe myśli, aby nie zburzyły tak długo i mozolnie budowanego spokoju ducha.

Powinna skupić się na swojej przyszłości, nie myśleć o przeszłości! Przejęcie firmy mogło oznaczać koniec nadziei na awans, lecz także otwarcie przed pracownikami nowych możliwości. Postanowiła przeanalizować ułożoną z własnej inicjatywy listę klientów, których należało zachęcić do złożenia większych zamówień.

Kate, stojąc na progu niewielkiego osiedlowego przedszkola, patrzyła, jak synek biegnie do niej z rozpromienioną buzią, i poczuła wielką radość i wzruszenie. Uklękła, mocno go objęła, przytuliła policzek do pachnącej, gładkiej dziecięcej szyjki i już wiedziała,

że bez względu na skalę poświęceń i wyrzeczeń, urobi ręce po łokcie dla Olliego.

Lekko marszcząc czoło, rozejrzała się po opustoszałej przedszkolnej salce. Wybrała mieszkanie w podmiejskim osiedlu, aby zapewnić Olliemu poczucie przynależności do lokalnej społeczności, dorastanie w atmosferze, której sama w dzieciństwie nie zaznała. Jednak oznaczało to dla niej dojazd do pracy, a dla Olliego – dłuższe niż u innych dzieci oczekiwanie, aż mama go odbierze.

Nigdy nie przypuszczała, że jej dziecko będzie wychowywało się jako jedynak, w rodzinie niepełnej, skazane na „wyłączność” matki. Pragnęła, aby życie jej dziecka ułożyło się zupełnie inaczej. Aby miało dwoje kochających rodziców, rodzeństwo i pewność, że jest kochane i upragnione...

Ból chwycił ją za serce. To już pięć lat. Chyba tylko kobieta pozbawiona poczucia własnej wartości i szacunku do siebie mogła wciąż kierować myśli ku mężczyźnie, który ją zdradził i porzucił. Przysięgał miłość na wieki, przysięgał dzielić się marzeniami i dążeniami; nauczył ją ufności, a gdy posiadał jej dziewicze ciało, szeptał do ucha, że chce dać jej dziecko i wszystko mu zapewnić.

Oszukał ją, złamał serce, pozbawił złudzeń i zostawił samą. A przecież, aby z nim być, postąpiła wbrew woli ciotki i wuja, którzy ją wychowywali. Ponieważ nie podporządkowała się opiekunom, została przez nich wyklęta.

I wuj z ciotką nie angażowali się emocjonalnie i finansowo w wychowanie Olliego. Co prawda zapewnili kiedyś dom osieroconej Kate, lecz zrobili to z obowiązku, nie z miłości. A ona tak rozpaczliwie potrzebowała miłości!

– Ollie zaczął się niepokoić.

Ton wyrzutu w głosie przedszkolanki wyrwał Kate z rozmyślań.

– Tak, wiem. Przepraszam za niewielkie spóźnienie. Był wypadek na obwodnicy.

Przedszkolanka, pulchna kobieta grubo po pięćdziesiątce, miała już własne wnuki. Mali podopieczni uwielbiali ją, ale czuli respekt. Kate raz po raz słyszała od syna kategoryczne stwierdzenia zaczynające się od: „Ale Mary mówi, że...”.

Dziesięć minut później Kate otworzyła drzwi ich domku. Mieszkali w centrum osiedla. Frontowe okna wychodziły na trawnik z oczkiem wodnym, na tyłach zaś rozciągał się długi, wąski pas ogródka.

Ollie był dzieckiem dobrze zbudowanym, był nawet umięśniony. Cechy fizyczne, jak bujne, kręcone czarne włosy, odziedziczył po ojcu, aczkolwiek nie zdawał sobie z tego sprawy. Kate zdecydowała się odmówić ojcu Olliego jakiegokolwiek miejsca w życiu syna, pogodna zaś natura chłopca sprawiła, że aż do niedawna bez zastrzeżeń przyjmował fakt, że po prostu nie ma ojca. Jednak pod wpływem nowego przyjaciela z przedszkola, który miał oboje rodziców, Ollie zaczął zadawać trudne pytania.



Kate zmarszczyła czoło. Dotychczas potrafiła udzielać zadowolających odpowiedzi, ale widziała, z jaką zazdrością malec patrzy na wspólne zabawy George'a z jego ojcem Tomem Lawsonem.

Sean energicznie wy dostał się z wygodnego mercedesa i przez chwilę stał nieruchomo przed strzelistym biurowcem. Szyty na miarę elegancki garnitur od krawca z Saville Road nienagannie leżał na jego smukłej sylwetce. Marynarka kryła szerokie barki i muskularną klatkę piersiową. Piękną rzeźbę mięśni Sean zawdzięczał latom harówki na budowach. Ciężką pracą przyczynił się do powstania niejednego kilometra autostrady, niejednego osiedla. Wtedy jako słabo wykształcony nastoletni robotnik przyrzekł sobie, że pewnego dnia odmieni swój los i to on będzie wydawał pracownikom polecenia.

W dzieciństwie dosłownie walczył o jedzenie. Porzucony przez matkę hipiskę jako pięciolatek trafił do sierocińca. Na wieczorowe studia na wydziale zarządzania musiał zarabiać wyczerpującą pracą w ciągu dnia. Na trzydzieste pierwsze urodziny sprawił sobie prezent: za dwadzieścia milionów dolarów sprzedał firmę budowlaną stworzoną przez siebie od podstaw. Gdyby chciał, mógłby już wieść dostatni żywot emeryta. Ale to nie było w jego stylu. Widział, jak wspaniały potencjał miały firmy w rodzaju tej kierowanej przez Johna Loamesa. Chwycił okazję, tak jak jacht chwyta wiatr w żagle.

Miał zaledwie trzydzieści pięć lat.

Z przejętym przedsiębiorstwem wiązał wielkie plany, a do ich realizacji potrzebował odpowiedniego personelu – ambitnego, oddanego, pełnego energii i entuzjazmu. Tego ranka miał poznać swoich pracowników. Zamierzał ocenić ich w ten sam sposób, w jaki oceniał ludzi, których przed laty przyjął do pracy w swojej pierwszej firmie – poprzez indywidualne rozmowy. Dopiero potem chciał zabrać się do przestudiowania akt osobowych.

Sean był urzekająco przystojny. Poranne słońce jeszcze wyostrzało jego rysy. Bruzdy biegnące od nosa do kąców ust dodawały mu stanowczości. Sprawiał wrażenie człowieka, który nieczęsto się uśmiecha. Z cyniczną otwartością manifestował swą atrakcyjność, a jej wyrazem były też intensywnie błękitne oczy.

Przechodząca właśnie ulicą dziewczyna przystanąła i posłała mu pełne zachęty spojrzenie.

Sean, gromadząc kolejne miliony na koncie, spotykał na swej drodze niezmiernie piękne kobiety, wiedział jednak doskonale, że żadna z nich nie spojrzała by na niego, kiedy był młody i bez grosza.

Przeszedł długi szlak. A ile jeszcze drogi miał przed sobą? Gdzie był kres tej wędrówki?

Zamknął samochód i ruszył w stronę biurowca.

Pot skraplał się na czole Kate, kiedy usiłowała siłą woli zmienić kolor świateł sygnalizacyjnych.

Jej żołądek skurczył się do rozmiarów twardego orzecha.

Poprzedniego wieczoru schowała dumę do kieszeni i poprosiła Carol, matkę przyjaciela Olliego, George'a, żeby rano odprowadziła obu chłopców do przedszkola. Nienawidziła siebie za tę decyzję. Potraktowała syna jak kosz z bielizną przygotowaną do odniesienia do magła.

Do diabła, dlaczego nowy właściciel uparł się na tak wczesną godzinę rozpoczęcia pracy? Bezmyślność czy złośliwość? Tak czy siak, nie wróżyło to dobrze przyszłości Kate w firmie.

No i stało się. Wypadek na skrzyżowaniu i kilometrowy korek. Już dziesięć po ósmej, a do biura miała co najmniej dziesięć minut jazdy...

Wpół do dziewiątej! Zaciskając zęby, Kate jak burza wpadła do gmachu. Istniał cień nadziei, że wśliźnie się dyskretnie na wciąż trwające spotkanie. Niestety, koledzy akurat zaczęli wychodzić z gabinetu Johna.

– Spóźniłaś się – szepnęła Laura. – Co się stało?

Na zatłoczonym, gwarным korytarzu nie było warunków do szczerzej rozmowy.

– Później ci opowiem, bo...

Kate zamarła na widok mężczyzn wyłaniających się z pokoju. Jeden z nich to John, a drugi...

Jej były mąż!

– A może usłyszysz wyjaśnienie? Od razu?

Świetnie pamiętała ten aksamitny głos, pobrzmiwający chłodnym echem.

Wszyscy zerknęli na Kate z zainteresowaniem. Próbowwała błyskawicznie otrząsnąć się z szoku.

John miał zakłopotaną minę.

– Sean, wydaje mi się... jestem przekonany, że...

– Proszę do gabinetu! – polecił Sean tonem nieznoszącym sprzeciwu, ignorując próbę załagodzenia sytuacji przez Loamesa.

Przytrzymał otwarte drzwi, dopóki Kate nie weszła do środka. Przez chwilę ich spojrzenia skrzyżowały się i stoczyły krótką, nierozstrzygniętą bitwę.

Były mąż nowym szefem! Oto los zadał jej cios poniżej pasa.

Kiedy Sean odszedł z jej życia, aby związać się z inną kobietą, Kate modliła się, aby go nigdy więcej nie spotkać. Oddała mu wszystko, co miała: zerwała kontakt z ciotką i wujem i bez reszty zaangażowała się w ich związek. Pomagała mężowi, dodawała otuchy, wspierała na każdym kroku, ale to mu nie wystarczało. Kate mu nie wystarczała. Pomogła osiągnąć sukces, lecz wtedy okazało się, że nie jest już wystarczająco dobra.

Wstrzymała oddech. Bała się, że jeśli wypuści nagromadzone w płucach powietrze, zacznie się trząść, a wtedy da Seanowi satysfakcję, że zapanował nad jej emocjami.

Doskonale pamiętała wyzywające spojrzenie surowych błękitnych oczu. Patrzył tak na nią, kiedy się

poznali. Nie pozwolił się zignorować. Nikt nie miał prawa go ignorować.

– Kate jest bardzo... – John próbował wystąpić w jej obronie.

– Dziękuję, John. Poradzę sobie – przerwał Sean, zamykając drzwi i zostawiając Loamesa za drzwiami do niedawna jego gabinetu!

– Jesteś teraz Kate? – zagadnął ponurym tonem.  
– A co się stało z dawną Kathy?

Brzmienie głosu wymawiającego jej prawdziwe imię obudziło mnóstwo złych wspomnień. Strofował ją już przy pierwszym spotkaniu, twierdząc, że dziewczyna z jej sfery nie powinna przyjmować zaproszenia do tańca od takiego prostaka jak on. Wtedy nosiła imię Kathy... Dość! Zamknęła puszkę pełną złych wspomnień i dumnie uniosła głowę.

– Kathy już nie istnieje! – Roześmiała się gorzkim śmiechem. – Ty ją zniszczyłeś, tak jak zniszczyłeś nasze małżeństwo.

– Ciekawe zatem, jakie nosisz nazwisko? – rzucił napastliwie, ochryple, usiłując ukryć zdenerwowanie.

– Vincent – odparła chłodnym tonem.

– Vincent? – upewnił się zaskoczony.

– Owszem. Kate Vincent. Nie sądziłeś chyba, że zachowam twoje nazwisko. Nie chciałam też wracać do nazwiska ciotki i wuja. Ostatecznie oni mnie odrzucili.

– Wyszłaś ponownie za mąż tylko po to, żeby zmienić nazwisko?

Wyczuła w głosie Seana pogardę. Jej oczy pociemniały z gniewu.

– Dlaczego się spóźniłaś? – zmienił temat, przypuszczając atak z drugiej strony. – Mąż nie wypuścił cię z łóżka?

Twarz Kate oblała się rumieńcem furii.

– Nie myśl sobie, że...

Przerwała w pół zdania. Cisnący się potok słów zablokował gardło, a pamięć podsunęła miłe obrazy. Sean budzi ją rano serią delikatnych pocałunków... ona otwiera oczy... a wtedy...

Wspomnienia były tak żywe, tak realne, że jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Mimo wszystko chciała zbudować z najpiękniejszych wspomnień mur obronny. Ochronić miłość, która kiedyś połączyła ją i Seana, lecz została przez niego zniszczona, okrutnie i z rozmysłem.

Nie powinna zapominać o własnej godności. To dobrze, że Sean uznał ją za mężatkę. Czy ożenił się z kobietą, dla której kiedyś porzucił żonę?

Zadzwoił jego telefon komórkowy. Zmarszczył brwi i kazał Kate wyjść. Zdążyła jeszcze usłyszeć dobiegający ze słuchawki kobiecy głos: „Sean, kochanie...”.

Laura zastała ją w ferworze porządkowania biurka.

– Co ty wyprawiasz?

– Sprzątam po sobie – wyjaśniła Kate bez ogródek. – Nie zostawię przecież bałaganu.

– Odchodzisz? – Mina Laury wyrażała szok i konsternację. – Wywalił cię za to spóźnienie?

Kate roześmiała się ironicznie.

– Nie wylał mnie. Odchodzę, żeby tak powiedzieć, profilaktycznie, zanim zostanę wylana.

– Nie rób tego, Kate! – zaprotestowała Laura. – Pechowo wystartowałam z nowym szefem, prawda?

Laura nie miała zdolności dyplomatycznych, to fakt, stwierdziła Kate na widok zakłopotanej twarzy koleżanki.

– Ty coś wiesz! – postanowiła wycisnąć z Laury, ile się da.

– Cóż, z pewnością nie chciał być niesprawiedliwy czy nieuprzejmy... Słyszałam, jak Sean zapytał Johna, gdzie jesteś – wyznała Laura, nie bez wahania. – Jestem pewna, że potraktuje cię wyrozumiale. Sprawia bardzo miłe wrażenie.

Miłe wrażenie! Sean! Kate z trudem stłumiła wybuch szyderczego śmiechu. Wiele dałoby się powiedzieć o Seanie, lecz nie to, że robi miłe wrażenie, nawet przy pobieżnej znajomości.

Pewny siebie, gruboskórny samiec, atrakcyjny drań, na którego widok kobiety mają kolana jak z waty, a ich zmysły eksplodują. Cały Sean!

Kate znów dopuściła do siebie niechciane myśli. Znów pozwoliła sobie na słabość. Zaczerwieniona po uszy włączyła komputer i zaczęła stukać w klawiaturę.

– Bogu dzięki, że zmieniłaś decyzję – pochwaliła ją Laura z ulgą.

– Wcale nie. – Kate pokręciła głową. – Właśnie piszę wymówienie.

– O, Boże! – jęknęła przerażona Laura.

Przez chwilę próbowała odwieść koleżankę od kategorycznej decyzji, ale Kate uparcie trwała przy swoim postanowieniu.

Sprawdziła tekst, wydrukowała, włożyła do koperty i dołączyła do firmowej korespondencji. Po skończonym zadaniu ruszyła do drzwi.

– Dokąd się wybierasz? – Laura wystraszyła się nie na żarty.

– Odchodzę. – Kate cierpliwie udzieliła kolejnej oczywistej dla niej odpowiedzi. – Napisałam podanie o zwolnienie. Z mojego punktu widzenia już tu nie pracuję!

– Ależ nie możesz tak odejść, nikomu nic nie mówiąc!

– Nie mogę? To popatrz!

Kate spokojnie podeszła do drzwi. Na zewnątrz trzymała fason, ale w środku zamieniła się w galarete. Musiała za wszelką cenę wziąć się w garść.

Kathy tu pracuje! Skończywszy rozmowę z żoną doradcy finansowego, Sean zaczął niespokojnie chodzić po gabinecie. Kobieta zaprosiła go na wieczorne przyjęcie, ale Sean nie chadzał na przyjęcia. Prychnął ironicznie. Zanim poznał Kathy, nie wiedział nawet, jak poprawnie posługiwać się sztucami. To ona z wielkim taktem nauczyła go zasad zachowania się



przy stole. Delikatnie ociosała dzikusa i prostaka.  
A on...

Wściekły podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Po rozwodzie celowo nie śledził losów Kathy. Uważał, że to bez sensu. Małżeństwo się skończyło, sownie wyposażył byłą żonę na dalszą drogę życia. Cóż z tego, że odesłała nietkniętą sumę jego adwokatowi. Za kogo wyszła powtórnie za mąż? Kiedy?

Zerknął na biurko. Czekala go lektura akt personelu.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Niezdarnie wydostając się z samochodu, Kate doszła do wniosku, że w ogóle nie powinna siadać za kierownicą. Dygotała na całym ciele i nie miała pojęcia, w jaki sposób zdołała dotrzeć do domu. Jechała jak w malignie, osaczona przez napływające falami paniczny strach i wściekłość.

– Kate!

Z udawanym luzem i uśmiechem powitała Carol, sąsiadkę i przyjaciółkę, która wyszła jej naprzeciw.

– Co tu robisz tak wcześnie? Czyżby rozmowa z szefem przebiegła tak wspaniale, że dostałaś wolny dzień? – zażartowała Carol.

Kate otworzyła usta, aby udzielić zdawkowej, dowcipnej odpowiedzi, lecz ku własnemu zaskoczeniu emocje nie pozwoliły jej na kłamstwo.

– Złożyłam wymówienie – oświadczyła drżącymi wargami. – Bo... musiałam tak postąpić. Mój nowy szef okazał się... moim byłym mężem!

Wybuchnęła szlochem i zaczęła się trząść jak osika.

– Chodź ze mną do domu – zaproponowała Carol łagodnym, matczynym tonem. – Opowiesz mi o wszystkim.

Dziesięć minut później, kiedy siedziały przy kawie, gawędząc o dzieciach, Carol uznała, że Kate ochłonęła na tyle, by poruszyć drażliwy temat.

– Nie namawiam cię do zwierzeń, ale jeśli uważasz, że lepiej się poczujesz, wyrzucając z siebie trujące problemy, potraktuj mnie jak gąbkę. Będę milczeć jak grób. – Nie doczekawszy się reakcji Kate, która siedziała nieruchomo, kurczowo ściskając kubek, ciągnęła niezrażona: – Jeśli chcesz, nic nie pisnę nawet Tomowi.

Kate powoli obróciła głowę ku sąsiadce. Widać było, że wciąż nie otrząsnęła się z szoku. Wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić, powoli, z trudem dobierając słowa.

– Poznałam Seana w wieku osiemnastu lat. Budował drogę dojazdową do domu mojego wujostwa i naszych sąsiadów. Było upalne lato, a on pracował do pasa nagi, ubrany tylko w wytarte, obcisłe dżinsy...

– Ho, ho! Seksowny. Już sobie wyobrażam tę scenę. – Carol uśmiechnęła się, zachęcając Kate do dalszego ciągu opowieści, ucieszona, że w jej oczach widać isierki ożywienia.

– Szłam zwykle drogą obok budowy, żeby móc na niego popatrzeć. Nawet nie przypuszczałam, że zwrócił na mnie uwagę, aż pewnego wieczoru, w miejscowej dyskotecie, poprosił mnie do tańca. Jednak obserwować z daleka nieznanomego robotnika i snuć nieskromne fantazje to jedno, a mieć do czynienia z człowiekiem z krwi i kości to drugie. Wystraszyłam

się. On mnie onieśmielał. Byłam naiwną osiemnastolatką i obecność tak atrakcyjnego mężczyzny po prostu mnie przytłaczała. Niestety, on pomyślał, że go odtrącam i... – Pokręciła bezradnie głową. – Wtedy nie wiedziałam, że Sean podobnie jak ja miał nie-szczęśliwe, samotne dzieciństwo, z którego wyniósł postanowienie, aby się nie poddać, ale odnieść życiowy sukces. Teraz rozumiem, że stanowiłam dla niego swoiste wyzwanie, gdyż pochodziłam z innego, lepszego środowiska. Byłam cenną zdobyczą. Wartą nawet małżeństwa. Kiedy już odniósł sukces, uznał mnie za zdobycz nie dość zaspokajającą jego ambicje. Miał pieniądze, za które mógł sobie pozwolić na więcej. Na kogoś lepszego niż ja.

W głosie Kate pobrzmiwał ból i zawód.

– Nie ulega wątpliwości, że bardzo go kochałaś – stwierdziła cicho Carol.

– Kochałam? – Kate powściągnęła przyptyw emocji. – Tak, bezwarunkowo, ślepo, głupio. Teraz zdaję sobie z tego sprawę. Wierzyłam, że on darzy mnie podobnym uczuciem!

– Biedna Kate! – W oczach Carol rozbłyśły łyzy współczucia i odruchowo chwyciła sąsiadkę za rękę.

Kate z trudem przełknęła ślinę i podchwyciła urwany wątek.

– Ciotka i wuj byli wściekli, kiedy wydało się, że chodzę na randki z Seanem. Wyszło na jaw, że ciotka nigdy nie lubiła mojej matki, a swojej bratowej. Zagroziła, że jeśli nie zerwę z Seanem, przestaną

sprawować nade mną opiekę. Ale nie mogłam rzucić Seana. Kochałam go do szaleństwa. Stał się moim całym światem! Stwierdził, że nie pozwoli mi wrócić do ciotki i wuja. – Odetchnęła głęboko. – Sześć tygodni później wzięliśmy ślub. Sean zakończył pracę przy budowie drogi i poszukał nowego zajęcia.

Pobladła twarz Kate wyrażała skrajne wyczerpanie. Carol zaproponowała, żeby się położyła, a ona odbierze Olliego z przedszkola i poda mu podwieczorek.

Pokusa była wielka, ale Kate rozpaczliwie zatęskniła za synkiem. Zapragnęła przytulić go mocno, przeprosić w myślach za to, że, chcąc nie chcąc, wciągała go w swe rozgrywki, w huśtawkę życiowych problemów. No tak, właściwie powinna od razu zacząć szukać nowej posady.

– Jesteś dla mnie bardzo dobra, Carol.

– Nie przesadzaj. Z pewnością zrobiłabyś to samo na moim miejscu.

Oczywiście, było raczej mało prawdopodobne, że Carol znajdzie się w podobnej sytuacji. Po wyjściu sąsiadki Kate westchnęła ciężko. Szczęściara... Miała kochającego męża, a jej synek George – dwie pary kochających dziadków gotowych bez ograniczeń poświęcić czas wnukowi.

Oliver miał tylko ją. Ani dziadków. Ani ojca. Przekląty Sean. Napatoczył się i zburzył jej małą stabilizację. Po raz pierwszy od rozwodu pożałowała, że nie przyjęła hojnej „zapłaty za wolność” – ode-

słała czek na trzy miliony dolarów! Ale wtedy jeszcze nie wiedziała, że jest w ciąży z Oliverem, a kiedy się zorientowała... Przyrzekła sobie, że nigdy nie poprosi o nic człowieka, który z zimną krwią oświadczył, że zmienił zdanie co do chęci zostania ojcem i że w ogóle nie zamierza trwać w związku z kobietą, którą przestał kochać. A wcześniej zapewniał, że marzy o dzieciach, że zapewni im prawdziwy, ciepły dom...

Kłamstwa.

I znów Kate na przekór sobie pozwoliła bolesnym wspomnieniom zawładnąć swoją psychiką.

Wtedy nic nie zapowiadało nadciągającej katastrofy. Nic nie wskazywało na to, jak kruche podstawy ma budowane wspólnie szczęście. Miesiąc wcześniej Sean zabrał ją na romantyczny weekend w eleganckim pensjonacie. Chciał w ten sposób wynagrodzić jej, że z powodu przeciągających się negocjacji biznesowych nie wyjadą wspólnie na letni urlop.

Przybyli do pensjonatu późnym popołudniem. Spacerowali po malowniczej okolicy, kochali się w pokoju. W czasie kolacji Sean wręczył jej dużą szarą kopertę. W środku znajdował się plik materiałów o warunkach sprzedaży uroczej posiadłości z początku XIX wieku, dawnego probostwa, obok którego kiedyś przejeżdżali.

– Powiedziałaś, że w takim miejscu zawsze chciałaś mieszkać – przeszedł od razu do rzeczy. – Posiadłość jest na sprzedaż.

W radosnym podnieceniu zaczęła natychmiast

w wyobraźni urządzać ich gniazdko ze snów. Dzieliła się z Seanem swymi pomysłami, a w nocy i rano znów się kochali. Kiedy leżała przy Seanie, wdychając jego cudowny zapach, zastanawiała się, czym zasłużyła na taką pełnię szczęścia.

Miesiąc później zadawała sobie inne pytanie: czym zasłużyła na strącenie w otchłań cierpienia?

Zamknęła oczy. Czowała wielkie znużenie, a przecież czekała ją odyseja w poszukiwaniu nowej pracy, choćby nawet dorywczej. Miała co prawda skromne oszczędności na czarną godzinę, lecz nie wystarczyłyby na długo.

Dlaczego Sean znów brutalnie wkroczył w jej życie? Niepogodzona z losem i wyczerpana zapadła w drzemkę.

Dobrze знаła ten koszmarne sen. Siedziała z Seanem w salonie ich domu. Mąż wcześniej wrócił z pracy. Podbiegła uściskać go na powitanie, lecz odepchnął ją i podszedł do okna. Ogarnęło ją złe przeczucie.

– Chcę rozwodu.

– Rozwodu? Boże! Co ty mówisz?

Szok, panika, niedowierzanie chwyciły ją za gardło, nadając głosowi zdławione brzmienie.

– Mówię, że nasze małżeństwo jest skończone, i chcę rozwodu.

– Nie! Wcale tak nie myślisz! – Czy to ona piszczała tym błagalnym, godnym politowania głosikiem.

– Kochasz mnie!

– Tak sądziłem – przyznał chłodnym tonem. – Ale zrozumiałem, że już cię nie Kocham. Mamy rozbieżne oczekiwania wobec życia, Kathy. Ty pragniesz dziecka. Niedobrze mi się robi od nieustannej, nudnej paplaniny na ten temat. Nie chcę żadnych dzieci!

– Ależ to nieprawda. Jak możesz tak mówić? – Kate, roztrzęsiona i oszołomiona, patrzyła na Seana szeroko otwartymi oczami. – Zawsze zapewniałeś, że chcesz mieć dzieci. Planowaliśmy dużą rodzinę, żeby powetować sobie smutne dzieciństwo.

Jeśli nawet szczyry ból w głosie żony zrobił na nim wrażenie, doskonale to ukrył.

– Na litość boską, dorośnij wreszcie! Powiedziałbym ci wtedy cokolwiek! Nie zamierzam dłużej się kłócić. Uważam nasze małżeństwo za skończone. Rozmawiałem z adwokatem. Na pewno nie stracisz pod względem finansowym.

– I to wszystko?

Spojrzeli na siebie w milczeniu. Kathy uczepiła się resztki nadziei, że klamka jeszcze nie zapadła.

– Oczywiście.

Wybuchnęła szlochem. Drżąc, jak obłąkana powtarzała imię męża. Byłego męża.

Po co to robił? Sean zacisnął palce na kierownicy. Jaki sens miało wskrzeszanie demonów przeszłości? Z łatwością mógł znaleźć kogoś na jej miejsce. Wiedział jednak, że byłoby to niesprawiedliwe. Zdaniem Johna (a zdążył już się przekonać, że Loames nie



przesadzał) Kate należała do najpilniejszych, najinteligentniejszych pracowników. Przecież takich ludzi poszukiwał. Nie miał zamiaru zwalniać jej bez zachowania ustawowego terminu wypowiedzenia.

Do diabła, była też jego ekszoną. Nie zamierzał jednak łączyć sprawy zwolnienia z tym, że kiedyś stanowili małżeństwo.

Znalazł się blisko celu podróży. Surowo zacisnął usta. No tak, okolica typowa dla Kate. Małe, przytulne osiedle, rodzinna atmosfera – wszystko, czego zabrakło w domu ciotki i wuja.

Zaparkował i wysiadł z samochodu. Jeszcze nikomu nie wspomniał, że złożyła wymówienie. Oficjalnie wciąż była pracownikiem firmy... jego pracownikiem.

Ominął oczko wodne i stanął przed frontowymi drzwiami. Zanim zapukał, usłyszał głos starszej kobiety wchodzącej do sąsiedniego budynku.

– Powinieneś iść do drzwi od tyłu domu, młody człowieku.

Młody człowieku! Sean skrzywił się ironicznie. Chyba nigdy nie był młody. Życie mu na to nie pozwoliło. Kilka minut zajęło mu pokonanie dróżki okrążającej ogródki. Furtka Kate była zamknięta tylko na skobel. Marne zabezpieczenie przed złodziejami. Sean zmarszczył czoło, otworzył i ruszył ścieżką do wejścia. I tu miał kolejny powód do zdziwienia – drzwi były uchylone. Najwyraźniej Kate, w przeciwieństwie do niego, miała słabo wykształcony instynkt samozachowawczy.

Nie zdążył zapukać. Kate zawołała jego imię. Wtedy energicznie wkroczył do kuchni i... stanął jak wryty. Spała na fotelu. Z wrażenia zaparło mu dech w piersiach.

Zawsze uwielbiał obserwować śpiącą żonę – długie ciemne rzęsy delikatnie oparte na aksamitnej skórze policzków, usta leciutko rozchylone, głowa przekrzywiona, tak że widać było rozkoszne uszko. We śnie wydawała się taka bezbronna, taka ufna...

Odruchowo odgarnął kosmyk włosów z jej twarzy i nagle zdał sobie sprawę, że to nie przeszłość; to teraźniejszość, choć lata świetlne od wspomnień.

Kate, jakby wyczuwając obecność Seana, ponownie zawołała jego imię. Po krótkim wahaniu potrząsnął ją za ramię. Obudziła się natychmiast.

– Sean? Co się stało?

Kate tkwiła w półśnie. Rozglądała się wokoło nieprzytomnym wzrokiem.

– Krzyczałaś moje imię – wyjaśnił cicho.

Powoli dotarł do niej sens snu. Zaczerwieniła się po uszy. W niewielkim pokoju zapanowało napięcie.

– Coś mi się śniło. Co ty tu robisz? – burkliwie zapytała.

– Często o mnie śniesz?

Sytuacja stawała się niebezpieczna. Ciało Kate pokryło się gęsią skórą.

– Miewam czasem koszmary – odparła wymijająco.

– Nie wyszłaś powtórnie za mąż – stwierdził zaczepnym tonem, kierując rozmowę na inny tor.

Niezdarnie podniosła się z fotela. Była znacznie niższa od Seana. Żałowała, że nie włożyła butów na wysokich obcasach. Fala pretensji do byłego męża nastroiła ją wojowniczo.

– Nowe małżeństwo? Sądzisz, że po tym, co mi zrobiłeś, ryzykowałabym nową katastrofę? Nigdy już nie wyjdę za mąż.

Istniał ważniejszy powód, dla którego pozostała rozwódką, lecz Kate nie miała zamiaru go zdradzać. Chodziło o synka. Nie chciała fundować Oliemu ojczyma, który by go nie kochał. Sama doświadczyła braku miłości przybranych opiekunów.

– Dlaczego zmieniłaś nazwisko?

Zachował niesamowitą umiejętność zadawania pytań precyzyjnych jak cięcie skalpela. Odruchowo skrzyżowała ramiona na piersiach, aby zamaskować dreszcz lęku, który nią wstrząsnął.

– A co, nie wolno? Nie chciałam nosić ani twojego nazwiska, ani nazwiska wuja, tak więc wybrałam panięskie nazwisko matki. A właściwie co ty tu robisz? – spytała gniewnie. – Nie masz prawa...

– Wpadłem, żeby ci to przekazać. – Wyjął z kieszeni marynarki jej podanie o zwolnienie i grubą białą kopertę. – To twoja umowa o pracę. Zobowiązuje cię do czterotygodniowego okresu wypowiedzenia. Nie możesz odejść z dnia na dzień, Kate.

Zaschło jej w gardle. Wiedziała, że tym razem nie zdoła ukryć rozgoryczenia.

– Nie możesz mnie do tego zmusić, bo...

– Owszem, mogę – przerwał jej natychmiast.  
– I z pełną świadomością tak zrobię.

– Po co? – spytała z rozpaczą w głosie. Czuła, że lada moment straci panowanie nad sobą. – Skoro tak błyskawicznie zakończyłeś nasze małżeństwo, powinieneś równie szybko pozbyć się mnie z firmy! Przecież nie możesz mnie zatrudniać! Byłam żoną, kobietę bezwzględnie porzuconą...

– Takie są przepisy. Zgodnie z prawem musisz zapracować okres wypowiedzenia. Chcę, żebyś stopniowo przekazała swoje obowiązki następcy na twoim stanowisku.

– Nie możesz mnie zmusić!

Wygłosiła sprzeciw mocnym, zdecydowanym głosem, lecz, prawdę mówiąc, wpadła w panikę. Rzeczywiście, obowiązywał ją czterotygodniowy okres wypowiedzenia. Gdyby nie dotrzymała warunków umowy, każdy pracodawca traktowałby ją podejrzliwie. Przez wzgląd na Olliego nie mogła sobie pozwolić na długie poszukiwanie posady.

– Niestety, mogę. Wypisałaś się z małżeństwa, ale z firmy się nie wypiszesz!

Kate była zszokowana.

– Miałaś romans! To ty skończyłaś nasze małżeństwo, Sean.

– Nie interesuje mnie omawianie przeszłości. Dla mnie liczy się tylko teraźniejszość.

Wytrącił jej broń z ręki. Popęłniła błąd, odwołując się do ich małżeństwa, a jeszcze większy – wspomni-

nając o romansie Seana. Nie chciała, żeby drwił sobie z zadanego jej przed laty bólu.

– Nie lubię wyrzucać pieniędzy w błoto, Kate. Chyba pamiętasz?

Wykorzystała te słowa jako pretekst do kontraktaku.

– Skasowałam w pamięci wszystko, co ciebie dotyczy – rzuciła z gniewem i pogardą, szybciej, niż nakazywał rozsądek.

Atmosfera napięcia stała się nie do zniesienia.

– Wszystko? – odrzekł wyzywająco, jakby czytając w jej myślach. – Nawet to?

Chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie. Dotyk męskiego ciała i promieniujące z niego ciepło były czymś dobrze znajomym, przyjemnym, podświadomie oczekiwanym. Zdumiona własną odruchową reakcją, wsunęła dłonie pod marynarkę mężczyzny, gładziła go po plecach, zajrzała głęboko w błękitne, uwodzicielskie oczy.

Tykanie kuchennego zegara powoli cichło, w miarę jak wsłuchiwała się w rytm ich oddechów. Nie mogła oszukać zmysłów. Muskanie szyi przez kciuk Seana było miłym uczuciem. Zamknęła oczy, jakby chciała ukryć to, co mówiło jej ciało. Gorące wargi Seana przylgnęły do jej ust i natarczywie je rozchyliły. Zachwycona zacisnęła palce na szerokich męskich barkach. Wiedziała już, co będzie dalej. Sean zacznie pieścić jej piersi, gorączkowo ją rozbierać. Czuła, że jest gotowy do miłosnego aktu. Pragnęła tego...

– Mamo!

Zza drzwi dobiegło wołanie Olivera. Natychmiast wyrwała się z objęć Seana. W chwili gdy do kuchni wkroczył Oliver, a za nim Carol, dawni małżonkowie stali grzecznie metr od siebie.

– Ollie chciał przyjść do domu, więc... – sąsiadka zamilkła na widok gościa i zerknęła pytająco na Kate.

– Dziękuję, Carol.

Kate pochyliła się, jak worek treningowy przyjmując impet powitalnego uścisku synka. Podniosła dość ciężkiego malca i ucałowała, ciesząc się w duchu, że ma czas na ochłonięcie i pretekst do unikania wzroku obojga gości.

– No cóż, pora na mnie – oznajmiła Carol, pospiesznie wychodząc.

Zaszokowany Sean z niedowierzaniem patrzył na rozgrywającą się przed nim scenę. Kate miała dziecko, a to znaczyło, że jakiś mężczyzna musiał...

Wierzgający Oliver domagał się postawienia go na podłodze. Kate zrobiła to bez entuzjazmu. Chłopiec zmierzył nieznajomego wzrokiem.

– Kto ty jesteś? – zapytał bezceremonialnie.

– Ollie, czas do łóżka – oświadczyła Kate stanowczo. – Chcę, żebyś już poszedł – dodała, nie patrząc na Seana.

– Potraktuj poważnie to, co powiedziałem na temat twojej dalszej pracy w firmie, Kathy – odezwał się z nieukrywanym zaskoczeniem.

– Nie nazywaj mnie Kathy!

Za późno zorientowała się, że Ollie zauważył jej zmieniony, gniewny głos. Chwycił mamę za rękę i szeroko otwartymi oczami spojrzał na mężczyznę.

– Przestraszyłaś dzieciaka – stwierdził Sean z wyrzutem.

Teraz dopiero wpadła w furję. Lecz jakby mało było słów, Sean posunął się do zuchwałego, zdaniem Kate, gestu. Wziął Olivera na ręce. Zawsze w takich wypadkach malec wywijał się z cudzych objęć, lecz tym razem, o dziwo, zachował spokój, wyraźnie nad czymś się zastanawiając.

– Proszę, przeczytaj mi bajeczkę!

Kate wydawało się, że serce pęknie jej z bólu. Oto były mąż trzymał na rękach ich syna, a Oliver patrzył na ojca jak na ucieleśnienie najlepszych cech herosów z ulubionych kreskówek. Zapragnęła wyrwać malca z ramion Seana i obronić przed człowiekiem, który wykluczył samą możliwość pojawienia się tego dziecka na świecie.

– Ojciec przyjaciela Olivera czyta bajki przed snem – lodowatym tonem wyjaśniła sens prośby smyka.

Oliver... Nazwała dziecko imieniem, które on... Dziecko jakiegoś mężczyzny... A jednak na widok pełnych powagi oczu chłopca nie mógł go odtrącić ani nie polubić.

– Bajeczkę? – zagadnął uśmiechnięty.

Zachwycony Oliver pokiwał głową.

– Mamo, daj książeczkę – zażądał tonem nieprzewidującym sprzeciwu.

– Nie: daj, lecz: poproszę książeczkę – Kate upomniała go automatycznie.

– Mamo, daj książkę, żeby ten pan mi poczytał, poproszę – wypowiedział Ollie jednym tchem, topiąc serce matki.

– Sean musi już iść – bezwiednie użyła imienia byłego męża. – Sama ci poczytam, później.

– Nie! Sean poczyta mi bajeczkę!

Zmarszczone czoło chłopca zapowiadało nadciągający wybuch gniewu, typowy dla małych dzieci. Z pewnością nie mogła sobie pozwolić, żeby Sean „podziwiał” ją w kłopotliwej dla każdej matki sytuacji.

– Może sam przyniesiesz książeczkę? – zaproponował mężczyzna.

Kate oniemiała z wrażenia. Oliver ufnie położył głowę na ramieniu gościa.

– Właściwie on jeszcze nie idzie spać.

– A czy prawo nakazuje czytać jedynie przed snem?

Kate, milcząc, pokręciła głową. Fala emocji chwyciła ją za gardło, odwodząc od wyrażenia protestu. Poszła więc po ulubiony zbiór bajek Olivera.

Pół godziny później Sean zerknął zdezorientowany na wtulonego w niego chłopca.

– Wygląda na to, że powinien się położyć.

– Tak. Zaniose go do łóżka.

Chciała chwycić chłopca na ręce, lecz Sean ją powstrzymał.



– Sam go zaniosę. Tylko powiedz dokąd.

Nie wypadało się kłócić.

Kładąc Olivera do łóżka, Sean poczuł dziwne wzruszenie. Dziecko Kathy. Zamrugał powiekami, by powstrzymać napływające do oczu łzy.

Przystanął przy drzwiach sąsiedniego pokoju i po chwili wahania otworzył je energicznie.

– To moja sypialnia!

Nie zauważył Kate stojącej na podeście schodów.

– Sypiasz tu sama? – musiał zadać to pytanie, choć wiedział, że nie ma prawa.

– Nie! – Odwróciła głowę. – Czasem Oliver pakuje mi się do łóżka.

Sean doskonale wiedział, że nie miał powodu poczuć tego, co poczuł, słysząc odpowiedź byłej żony. Nie miał nawet prawa tak się poczuć!

– Jak sobie radzisz sama? Pracujesz przecież na cały etat.

Jego wzrok wyrażał zatroskanie. Kate odwróciła się na pięcie i ruszyła w dół schodów. Nie zamierzała powtórzyć dawnego błędu. Nie zamierzała uwierzyć, że Sean zdolny jest do jakichkolwiek uczuć.

– Muszę jakoś sobie radzić, dla dobra Olivera. Ma tylko mnie.

– To znaczy, że jego ojciec cię zostawił? – w głosie Seana zabrzmiało potępienie.

Nie bardzo wierzyła w szczerłość tego oburzenia.

– Owszem – potwierdziła spokojnie. Oboje zeszli na parter. – Ale uważam, że lepiej nam bez niego.

Otworzyła drzwi frontowe, dając gościowi do zrozumienia, że wizyta skończona.

– Jutro rano chcę cię widzieć przy biurku – oznajmił Sean oficjalnym tonem na pożegnanie.

– Obawiam się, że mnie tam nie zastaniesz.

– Kate, ostrzegam cię...

– Jutro jest sobota – przypomniała ironicznie.

– W soboty nie pracujemy.

Kate zastanawiała się, co obecna partnerka życiowa Seana sądzi na temat jego sześciodniowego tygodnia pracy.

– Oczywiście. A zatem do zobaczenia w poniedziałek rano, Kate. Radzę przyjść, bo narazisz się na poważne konsekwencje.

To mówiąc, minął ją na progu i wyszedł.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Nie!

Kate wściekła usiadła na łóżku. Był poniedziałek, trzecia rano, a ona powinna spać, nie zaś uporczywie myśleć o Seanie i o tym, co czuła, gdy...

– Nie! – jęknęła, padając twarzą w poduszkę.

Na nic się zdał bezsilny protest. Ani wspomnienia, ani emocje nie dały za wygraną i nie odstąpiły od jej umęczonej psychiki. Gdyby zdołała nad nimi zapanować, przypomniałaby sobie, jak straszliwą ranę zadał jej Sean przed laty. I uodporniłaby się na jego urok. Niestety, w piątek, kiedy ją całował, była bliska wybaczenia mu wszystkich grzechów...

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Ciało dobrze pamiętało o Seanie wspaniałym kochanku. Cóż, serce jeszcze lepiej pamiętało o Seanie draniu.

Przeżyli jednak cudowne chwile miłości. Dawali sobie nawzajem wprost niewyobrażalną rozkosz.

Dlaczego przeszłość była dla niej wciąż źródłem udręki? Dlaczego tak rzadko wracała myślami na przykład do dnia, kiedy po raz pierwszy się kochali?

Kiedy opuściła dom wujostwa (zresztą nigdy nie uważała go za swój dom), wprowadziła się do cias-

nego mieszkania Seana, jednak on, ku jej rozczarowaniu, zdecydował, że póki nie są małżeństwem, nigdy nie doprowadzą miłosnego aktu do końca. Obawiał się, aby Kate nie zaszła w ciążę. Powtarzał ponuro: „Nie chcę, żeby moje dziecko urodziło się jako bękart tak jak ja”.

Z początku wzbraniał się przed opowieściami o swoim dzieciństwie, lecz powoli zdołała wydobyć z niego bolesną prawdę. Wtedy zaczęli snuć marzenia o bezpiecznym domu, jaki kiedyś stworzą własnym dzieciom.

– Moglibyśmy stosować jakąś formę antykoncepcji – zasugerowała czerwona po uszy.

– Moglibyśmy, ale nie będziemy – odparł z nutą dzikiego pożądania w głosie. – Kiedy się kochamy, kiedy oddajesz mi się, Kathy, chcę, by stykały się nasze ciała – wyjaśnił.

Pobrali się w miasteczku, z którego pochodziła nieżyjąca matka Kate – ot, cudowny, romantyczny gest ze strony Seana. Aby móc tam wziąć ślub, musieli mieszkać tam przez co najmniej trzy tygodnie. Sean z ostatniej pensji odłożył trochę pieniędzy na wynajęcie mieszkania.

Spragnionym siebie namiętym młodym ludziom trzy tygodnie wydawały się wiecznością. Sean wykazał się jednak żelazną konsekwencją i determinacją. Wytrwał w postanowieniu. Noc poślubną spędzili w wynajętym domku. Na wspomnienie wspomniałych przeżyć Kate omal się nie rozpląkała.

– Mamo!

Dziecięcy głos odpędził duchy przeszłości. Kate wstała i pospieszyła do sypialni synka.

– Co się stało, kochanie?

– Brzuszek mnie boli.

Stłumiła westchnienie. Oliver miewał czasem takie problemy. Upewniła się, że nic mu nie jest, usiadła obok i go pocieszała.

– Mamusiu, kiedy Sean znów nas odwiedzi?

– spytał nagle chłopiec.

Zamarła. Oliver wspomniął o Seanie po raz pierwszy, a już prawie uwierzyła, że zapomniał o wizycie niespodziewanego gościa.

– Nie wiem.

Tylko na taką odpowiedź było ją stać. Nie umiała powiedzieć synowi, że już prawdopodobnie nigdy nie zobaczy Seana. Zawsze starała się szczerze zaspokajać jego ciekawość, lecz teraz, widząc oczekiwanie w oczach dziecka, musiała złamać zasady.

Oliver w końcu zasnął, lecz Kate całkiem straciła ochotę na sen. Jej serce niespokojnie trzepotało w piersiach. Czy Oliver mógł intuicyjnie wyczuć w Seanie ojca? Czy dlatego tak ufnie do niego się garnał?

– Ojców można mieć wielu, ale matkę ma się tylko jedną – skwitowała posępnie, usiłując tym powiedzeniem, jak zaklęciem, odzyskać monopol na miłość syna.

\*

Kate pełna obaw zaparkowała samochód i ruszyła do biura. Cóż za złośliwość losu, że znów postawił byłego męża na jej drodze! Nienawidziła perspektywy przymusowej pracy w firmie Seana, lecz po rozmowie z Carol doszła do wniosku, że nie wolno jej ryzykować konfliktu z pracodawcą i pozwania do sądu.

Nerwowo przygryzła dolną wargę. Oliver twierdził rano, że brzusek już nie boli, lecz na wszelki wypadek uprzedziła przedszkolankę o nocnych dolegliwościach malca.

– Kate! – powitała ją uradowana Laura. – Zmieniłaś zdanie! Jednak zostajesz?

– Można tak powiedzieć. Nowy szef złożył mi propozycję nie do odrzucenia – Kate odparła dowcipnie, lecz widząc zaciekawioną minę koleżanki, zrozumiała, że się zagalopowała.

– Naprawdę? – Laura westchnęła zazdrośnie. – Nie sądzisz, że to najatrakcyjniejszy, najbardziej seksowny i uwodzicielski mężczyzna, jakiego w życiu widziałaś? – spytała rozmarzona.

– Nie sądzę! – Kate zignorowała przyspieszone bicie serca.

– Jeśli nie kłamiesz, jesteś jedyną kobietą w firmie, która straciła wzrok. – Laura nie kryła ironicznego oburzenia. – Pomyśl tylko, kawaler, bez zobowiązań...

Serce Kate omal nie wyskoczyło z piersi.

– Kto tak powiedział?

– John – wyjaśniła Laura, dumna ze swojej wiedzy. – Widocznie Sean sam mu powiedział.

Ciekawe, jak by zareagowała na wiadomość z pierwszej ręki (a przemilczaną przez Seana), że nowy właściciel firmy ma pewne „zobowiązanie”, a mianowicie syna.

Marszcząc czoło, Sean zakończył rozmowę z księgowym. Ale to nie sprawy biznesowe burzyły jego spokój. Czuł się jak na emocjonalnej huśtawce. Sytuacja godna młokosa, nie zaś dojrzałego mężczyzny. Co więcej, sam dotychczas uważał się za impregnowanego na wszelkie emocje, a oto mechanizm samokontroli niespodziewanie zaszwankował.

Po rozwodzie z rozmysłem i bardzo dokładnie usunął ze swego życia wszystko, co dotyczyło Kate. Z życia – tak, ale – czy z serca?

Wściekły powtarzał sobie, że przecież nic się nie zmieniło. Przyczyny, które doprowadziły do rozwodu, nadal istniały. Nie mógł ich zmienić ani choćby o nich zapomnieć.

Zaskakująco niezdarnie wstał z fotela za biurkiem i podreptał do okna. Czy naprawdę uczestniczył w wydarzeniach ostatnich dni? Cóż w takim razie robił w weekend? Zazwyczaj nie spędzał wolnych dni w sklepach z zabawkami. Zazwyczaj nie kupował idiotycznie drogich kolejek elektrycznych.

Zamknął oczy, wsadził ręce do kieszeni i gniewnie zacisnął pięści. Zgoda, zwykle nie zajmował się taki-

mi rzeczami. Właściwie poszedł do domu towarowego kupić parę drobiazgów do domu. Zbiegiem okoliczności sklep z zabawkami był na tym samym piętrze co dział AGD. Po cóż marnować czas na analizę, dlaczego kupił zabawkowy pociąg? Po prostu sprzedawca mylnie uznał go za klienta zainteresowanego kolejkami szynowymi i głupio byłoby nic nie kupić!

Zresztą przy pierwszej okazji pozbył się zakupu. Ależ miał zachwyconą minę ten chłopiec napotkany przed sklepem, któremu Sean wręczył pociąg. Matka malca, zaniedbana, zmęczona życiem kobieta, z początku protestowała, lecz dała się przekonać, że ofiarodawcą nie kierują żadne zdorzalne powody. Bo tak poważnie mówiąc, jakież motywy miał Sean? Ufny wzrok Olliego i jego ciepłe rączki obudziły wspomnienia z dzieciństwa... Sean nie miał prawdziwego dzieciństwa.

Dotyk Kate i wspomnienie małżeństwa... To już zamknięty rozdział. Zamknięty, ale czy na klucz?

– Skoczmy do pubu na lunch?

Nie odrywając wzroku od monitora, Kate pokręciła głową.

– Niestety, raczej nie mogę, Lauro. Chcę to skończyć. Na wszelki wypadek przyniosłam z domu drugie śniadanie.

Lunch w pubie, w wesołym gronie kolegów, miał swoje uroki, lecz Kate jako samotna matka rygorystycznie pilnowała budżetu.



Po wyjściu Laury Kate poszła z kanapkami do niewielkiej kuchni dla personelu, wyposażonej w ekspres do kawy, kuchenkę mikrofalową, naczynia i sztućce. Właśnie schodziła piętro niżej, kiedy spostrzegła Seana. Szybkim krokiem zmierzał schodami w górę. Zamiast rzucić się do ucieczki, Kate zachowała się jak dawniej, gdy do szaleństwa była zakochana w mężu. Odruchowo pokonywała kolejne stopnie, dzielące ją od mężczyzny. Tak właśnie wychodziła mu naprzeciw, gdy wracał z pracy, a on chwycił ją w ramiona, obsypywał deszczem pocałunków, rozpałał zmysły. Potem opowiadał o nowym, lukratywnym kontrakcie, otwierali szampana i łądowali w łóżku.

Czerwona jak burak usiłowała odzyskać panowanie nad sobą.

– Kathy – Seana zaniepokoił jej wyraz twarzy.

– Co się stało?

Za późno było na ucieczkę. Sean mocno chwycił ją za ramię.

– Kathy nie istnieje! – przypomniała ostro. – Jestem Kate! Czy naprawdę interesuje cię, co się stało?

Stwierdziła w myślach z niezadowoleniem, że mimo zmiany imienia pozostała dawną Kathy, ponieważ wbrew słowom jej ciało zareagowało na obecność Seana pełną akceptacją. Czy dlatego, że od czasu rozwodu nikt jej nie dotykał? Czy dlatego, że dotknął jej właśnie Sean? Cóż ją tak poruszyło, przeszłość czy teraźniejszość?

Patrzyli na siebie jak zahipnotyzowani. Kciuk Seana przyjemnie głaskał łokieć Kate. Jeszcze chwila, a znajdzie się w jego ramionach, bezpieczna, gotowa do pocałunku...

Trzask drzwi na korytarzu przywrócił jej przytomność. Zawstydzona cofnęła się gwałtownie i oswobodziła ramię.

– Co to? – zmierzył wzrokiem plastikowe pudełko.

– Mój lunch.

– To ma być lunch? – Głos Seana zabrzmiał gniewnie. – Sądzę, że ze względu na syna powinnaś się prawidłowo odżywiać.

Odebrała jego słowa jako obraźliwe.

– Przyjmij do wiadomości, że nie masz prawa kwestionowania moich czynów i wyborów. Tak się składa, że to właśnie ze względu na Olliego mój lunch wygląda tak a nie inaczej – pomachała pudełkiem. – Wychowanie dziecka kosztuje, ale ty nie możesz o tym nic wiedzieć, bo nie chciałeś narażać się na takie koszty – dodała sarkastycznie. – Własnoręczne przygotowanie kanapek wypada o wiele taniej niż lunch w pubie. Możesz udawać przed wszystkimi zatroskanego pracodawcę, a ja i tak wiem swoje! Teraz jesteś bogaty i stać cię na lunch w eleganckiej restauracji, ale nie zapominaj, że kiedyś nawet kanapka była dla ciebie luksusem.

Na widok ściętej gniewem twarzy Seana Kate ogarnęły wątpliwości, czy nie posunęła się zbyt

daleko, lecz nie zamierzała niczego odwołać i na znak tej decyzji dumnie uniosła głowę.

– Przypuszczam, że twoje dziecko ma ojca – zauważył Sean głosem zimnym jak lód. – Dlaczego nie łoży na jego utrzymanie?

Dotknął ją do żywego. Przez chwilę milczała, powściągając nerwy.

– Ojciec Olivera nie wspiera go finansowo ani w żadnej innej formie, ponieważ go nie chce.

Czuła, że jeśli powie jeszcze jedno słowo, straci panowanie nad sobą. Zbiegła po schodach. Odprowadził ją wzrokiem.

Kanapki zamiast ciepłego posiłku, wychudzona sylwetka, napięcie i troska w oczach – oto jak przedstawiało się życie Kate. Choć ambitnie starała się ukryć prawdę, znalazła się na granicy ubóstwa, podczas gdy on opływał w luksusy.

Czy myślała o byłym mężu, kiedy zadawała się z ojcem swojego syna? Sean nie bez wysiłku zatrzymał potok refleksji. Pytania, które sobie stawiał, brzmiały całkiem naturalnie, lecz próba odpowiedzi na nie doprowadzała go do niczego dobrego.

Podczas przerwy na lunch i przez następne dwie godziny Kate nie potrafiła się na niczym skupić. Serce waliło jak młot, mięśnie napinały się boleśnie. Sytuacja mogła zmienić się tylko na gorsze. Niestety.

Stres związany z rozpadem małżeństwa zdołała pokonać tylko dzięki świadomości, że musi chronić

rosnącą w jej łonie istotkę. Odkryła, że jest w ciąży, dwa miesiące po dniu, gdy Sean zażądał rozwodu. Przez cały czas dźwięczały jej w uszach brutalne słowa męża: „Wkrótce o mnie zapomnisz, poznasz kogoś i zaczniesz produkować bachory, o których tak marzysz”. Przecież nie wyobrażała sobie innego mężczyzny niż Sean jako ojca jej dzieci!

I oto nagle, po latach, zrozumiała, że nadal go kocha. Była bezradna wobec uczucia, wobec splotu okoliczności. Musiała natychmiast odejść z firmy, bez względu na prawne konsekwencje.

Zerwała się zza biurka, energicznie otworzyła drzwi pokoju i pobiegła do dawnego gabinetu Johna, teraz zajmowanego przez Seana. Dostępu do szefa nie broniła sekretarka, toteż Kate wpadła do środka jak burza i... nie zastała nikogo. Zza uchylonych drzwi wiodących na zaplecze gabinetu (gdzie znajdowała się garderoba i łazienka) dobiegał jakiś szmer. To z pewnością Sean.

Kate wzięła głęboki oddech, chrząknęła i przystąpiła do realizacji planu.

– Sean, jesteś tam? Muszę z tobą o czymś pomówić.

Cisza. Może jednak nie zastała szefa? Powoli traciła rezon. Już chciała zrezygnować, lecz nagle z zaplecza wyłonił się Sean, ociekający wodą, nagi, owinięty jedynie ręcznikiem wokół bioder.

Kate z wrażenia odebrało mowę. Stała nieruchomo z szeroko otwartymi oczami i rumieńcem na twarzy.

– Aha. Bierzesz prysznic. – Odezwała się nieswoim głosem.

– Brałem – przyznał ironicznie, akcentując czas przeszły.

Spanikowana, nie wiedząc, jak się zachować, odwróciła wzrok.

– Lepiej wejdź i zamknij drzwi – polecił krótko.  
– Chyba że chcesz, żeby ktoś zajrzał do gabinetu i zastał nas razem – wyjaśnił, uprzedzając jej ewentualny protest.

Ponieważ zbyt długo układała w myślach ripostę, Sean sam zamknął drzwi. Na klucz.

– Co ty robisz? – spytała zawstydzona, że głos zdradzi jej podświadome pragnienia.

– Nie chcę narażać się na plotki. A może masz inny pomysł? – zagadnął lekko drwiącym tonem.

Pamiętała pierwszy raz, kiedy ujrzała nagiego Seana. Wydał jej się ucieleśnieniem idealnego piękna męskiego ciała: szlachetna linia karku i szyi, szerokie barki, muskularny tors, płaski brzuch. Nagle zapragnęła przylgnąć mocno do tego wspaniałego ciała.

Tuż nad ręcznikiem zobaczyła dobrze znaną białą bliznę – pamiątkę po wypadku, któremu uległ podczas pierwszej pracy na budowie jako piętnastolatek. Kiedy opowiadał o bólu, o utraconej dniówce, wzruszona pocałowała bladą kreskę na skórze, a wtedy on...

Jej myśli przybrały niebezpieczny kierunek. Wpadła w panikę. Rzuciła się do drzwi.

– Kate!

Chwycił ją za nadgarstek – cieńszy w obwodzie niż zapamiętał. Nie dbała o siebie. A do tego ten drań, który ją skrzywdził i zostawił z dzieckiem. Seana ogarnęło współczucie. Zaprzagnął otoczyć ją opieką. Spontanicznie przytulił Kate i zagłębił dłonie w jej włosach, przywracając zmysłom pamięć.

– Cieszę się, że nie obcięłaś włosów.

Jego dotyk zadziałał jak gorąca fala. Wydała z siebie dziwny dźwięk, jakby westchnienie i jęk zarazem. Natychmiast uciszyły ją namiętne, złaknione usta Seana. Zniknęła przeszłość i złe wspomnienia. Liczyła się tylko teraźniejszość, on i ona.

Palce Kate gorączkowo usunęły ostatnią barierę między nimi – ręcznik. Zachowywała się jak dawna Kathy – jak kobieta, która ma pełne prawa do nieograniczonych pieszczot męża. To prawo dała jej miłość i przysięga małżeńska. Zmysły nie przyjęły do wiadomości, że prawa te dawno wygasły.

Rozpiął jej bluzkę, a ona jak najmocniej przywarła do jego bioder.

– Wiesz, co się dzieje, kiedy tak robisz? – dyszał.

W odpowiedzi ujęła jego dłoń i poprowadziła do swojego brzucha.

– Do tanga trzeba dwojga – ostrzegł.

Bez trudu przypomniała sobie rytm, który kiedyś sprawiał Seanowi największą przyjemność.

– Kate... Kate... – szeptał podniecony do granic.

Gdy resztką świadomości zrozumiał, że zdał się na łaskę jej zmysłów, szybko przejął inicjatywę.

Chwycił ją w ramiona, całował, lecz nagle dzwonek telefonu brutalnie przerwał ich pożądanie.

Kate przerażona tym, co zrobiła, błyskawicznie doprowadziła się do ładu i uciekła, ignorując polecenie szefa, żeby zostać w gabinecie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jakiś wstrętny wirus krąży w powietrzu.

Kate przycisnęła dłoń do skroni, usiłując poskromić ból głowy i skupić się na tym, co mówi koleżanka.

– Paskudztwo! – ciągnęła Carol. – Zastanawiam się, może przez jakiś czas nie puszczać George’a do przedszkola.

Kate próbowała powstrzymać zazdrość wywołaną faktem, że Carol może sobie pozwolić na taki luksus. Gdyby nie przedszkole, nie mogłaby pracować, a gdyby nie pracowała, jak daliby sobie radę z Oliverem?

Po wyjściu Carol zmartwiona zerknęła na synka. Sprawiał wrażenie mniej żywiołowego niż zwykle.

– Boli cię jeszcze brzuszek, kochanie? – zagadnęła zaniepokojona, a odpowiedź, którą usłyszała, wprawiła ją w osłupienie.

– Czy Sean znów przyjdzie?

Serce matki omal nie wyrwało się z piersi. Zapraagnęła chwycić dziecko w objęcia, ochronić przed całym nieprzyjaznym światem. Ale nie potrafiła dłużej ukrywać prawdy przed samą sobą. W gabinecie Seana zrozumiała, że wciąż go kocha.



Dlatego tak panicznie uciekła. Sean jej nie kochał. Oświadczył to przed ponad pięciu laty. Umarłej miłości nie wskrzesi żaden cud.

– Nie, Ollie – stwierdziła najłagodniej, jak umiała.

– Ale ja chcę! – oświadczył czupurnie malec.

Z bolącym sercem pogłaskała go po włosach, lecz on, spojrzawszy oskarżycielsko, zadał pytanie, które zmroziło jej krew w żyłach.

– Dlaczego ja nie mam tatusia, tak jak George?

Poczuła rozpaczliwą bezradność. Jak mogła mu powiedzieć, że jednak ma ojca, ale jest niechcianym dzieckiem? Był za mały, by zrozumieć prawdę, Kate zaś wołała nie uciekać się do kłamstwa.

– Nie wszyscy tatusiowie i mamusie mieszkają razem, tak jak tata i mama George’a – wyjaśniła spokojnie, obserwując, jak z wypisaną na buzi dociekliwością Ollie analizuje sens jej słów.

– No to gdzie mieszka mój tata?

Świadomość, że pewnego dnia chłopiec nie da się zbyć byle banałem, obarczyła ją odpowiedzialnością nie do udźwignięcia.

– Czas do łóżka, smyku. Którą bajeczkę mam ci dziś przeczytać?

Przez chwilę drżała w niepewności, czy zdołała odwrócić uwagę Olliego. Na szczęście, ku wielkiej uldze Kate, udało się.

Sean pustym wzrokiem wyglądał przez okno mieszkania, które wynajmował w luksusowym aparta-

mentowcu. Rozważał wady i zalety dokonanej ostatnio transakcji. Po rozwodzie rzadko myślał o Kate. Wyobrażał sobie wtedy, że prowadzi ona spokojne życie w wiejskim ustroniu, z oddanym mężem i gromadką dzieci. Rzeczywisty obraz jej życia go zaszokował. Co prawda zaspokoila pragnienie macierzyństwa, lecz gdzież podziewał się mężczyzna, który powinien ją wspierać uczuciowo i finansowo?

Sean nie zapomniał, w jakiej biedzie żył, zanim dorobił się fortuny, i świetnie zdawał sobie sprawę, z jakimi problemami musi borykać się Kate. Do diabła, dlaczego nie domagała się jakiegokolwiek zadośćuczynienia finansowego od drania, który opuścił ją i syna? Zdaniem Seana każdy ojciec zobowiązany jest łożyć na utrzymanie dziecka. Bogu dzięki Oliver nie wychowywał się w takim ubóstwie, jakiego on doświadczył, lecz Kate musiała o to ciężko walczyć.

Gniewnym gestem zmierzwił włosy. Kiedy poznał Kate – Kathy – był niewykształconym, gburowatym, straszliwie zakompleksionym młodzieńcem. Kathy dała mu nie tylko miłość, ale wiele więcej. Pomagała we wszystkim, budowała w nim poczucie własnej wartości, wierzyła w niego – i dzięki temu stał się innym człowiekiem i zaszedł tak daleko.

Gdybyż potrafił zwrócić zaciągnięty wobec niej dług...

Odwrócił się od okna. Apartament urządzony według zaleceń prestiżowych magazynów architektury wewnątrz nie sprawiał wrażenia mieszkania przyjaznego

dzieciom. W przeciwieństwie do dawnej plebanii, którą kiedyś obiecał kupić żonie.

Zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Czy kochała ojca Olivera? Kim był ten łotr?

Na lśniącym blacie kuchennym leżały kluczyki od samochodu. Jazda do domku Kate nie zajęłaby dłużej niż pół godziny.

Postanowił przyprzeć ją do muru, aby wyjawiała mu nazwisko ojca dziecka, a wtedy uświadomiłby temu człowiekowi zobowiązania wobec syna i jego matki i dopilnowałby, żeby się z nich wywiązał.

Oliver spał już w łóżeczku i nawet ból głowy Kate jakby ustąpił. Pranie rozwieszane rano przed wyjściem do pracy wyschło i pachnące świeżością, czekało w kuchni na wyprasowanie.

Kate lubiła wykonywać prace domowe wieczorami, kiedy Oliver spał. Tym samym zyskiwała w weekendy wolny czas, który mogła poświęcić synkowi. Częścią ich sobotniego rytuału stał się wspólny spacer do miejscowego sklepiku, gdzie kupowali gazety i gawędzili z napotkanymi współmieszkańcami.

Kate bardzo starała się zaszczepić w Olliem poczucie przynależności do lokalnej wspólnoty, aby powetować mu brak więzi z ojcem, której świadomie go pozbawiła.

Przerwała prasowanie. W oknie kuchni mignął czyjś cień. Nagle rozpoznała Seana i z przerażenia

zadygotała. Poczwała się tak, jakby myślami ściągnęła przyczynę swoich rozterek.

A może Sean pojawił się tu za sprawą marzeń Olivera?

Skarciła się w duchu za magiczne uzasadnianie ich zachowań. Wyłączyła żelazko i zanim gość zdążył zapukać do drzwi, otworzyła. Nie chciała, aby hałas obudził malca.

Po co przyszedł? Oznajmić, że zmienił zdanie i jednak nie chce dalej jej zatrudniać? Ta hipoteza, o ironio losu, wcale nie napęlniła Kate radością. Wręcz przeciwnie, napęwniała strachem, że oto swoim zachowaniem dowiodła siły dawnego uczucia do męża.

Sean raczej nie czerpałby złośliwej satysfakcji z tego, że nie odwzajemnia miłości byłej żony. Spodziewała się raczej brutalnej reprimendy, tak jak w chwili, gdy zażądał rozwodu.

– Co tu robisz, Sean? Czego chcesz?

Powoli ogarniało ją znajome uczucie. Podświadomie pragnęła, by chwycił ją w ramiona i...

Stał blisko. Zauważyła, że niedawno się ogolił – na szyi dostrzegła mikroskopijne zacięcia.

Pamięć przeniosła ją w przeszłość.

Stała na słonecznej ulicy, tam gdzie pracował Sean. Niewinnie zażartowała na temat jego zarostu. Odparł, celowo wprowadzając dziewczynę w zakłopotanie, że woli golić się przed pójściem do łóżka, żeby nie podrapać jej skóry. Oblęła się szkarłatnym rumieńcem.

Dawne dzieje...

– Kate, kto jest ojcem Olivera?

Omam nie dostała zawału. Czyżby się przestyszała? Odruchowo oparła się o krawędź stołu. Miała pustkę w głowie. Co odpowiedzieć? I nagle – objawienie! Prawdę! Tylko prawdę!

Nie czekała, aż opuści ją odwaga i zmieni zdanie. Klamka zapadła. Nabrała powietrza w płuca i odpowiedziała:

– Ty.

Znieruchomiał, zbladł jak kreda, a potem zaczerwienił się i oblał potem.

– Nie! – Protest Seana zabrzmiał jak wystrzał armatni.

Krótkie, dosadne słowo krążyło po kuchni, odbijając się echem od ścian. Szczerły wszystkie nadzieje Kate.

– Nie! Nie! Nie! – powtarzał zapamiętale, potrząsając głową. – Kłamiesz, Kate! Skrzywdziłem cię rozwodem, więc potrafię zrozumieć, dlaczego znalazłaś sobie innego mężczyznę, ale za żadne skarby nie zaakceptuję, że jestem ojcem Olivera.

Słyszając, że Sean odrzuca własnego syna, w matce Olliego wezbrały gorycz i gniew. I złość na samą siebie. Czegóż właściwie się spodziewała? Na co miała nadzieję?

Pragnęła, by Sean objął ją mocno i przyznał się do popełnienia błędu. I powiedział, że wciąż ją kocha. Że kocha ją jeszcze bardziej, ponieważ dała mu syna.

– Owszem, skrzywdziłeś mnie rozwodem – przyznała pozornie obojętnym tonem. – Bądź jednak pewny, że tamto okrucieństwo jest niczym w porównaniu z tym, co zrobiłeś teraz. Możesz mnie dręczyć, ile dusza zapragnie, ale nigdy nie pozwolę ci skrzywdzić Olivera.

Zmusiła się do spojrzenia Seanowi prosto w oczy. Zapomniała o swoim bólu, bo teraz liczył się tylko instynkt macierzyński. Poświęciłaby wszystko dla Olivera, a w razie potrzeby nawet siebie. Dla dobra syna stłumiłaby miłość do Seana i żyła dalej, cierpiąc z tego powodu.

Reakcja byłego męża na wieść o tym, kto jest ojcem chłopca, utwierdziła ją w przekonaniu, że postąpiła mądrze, zatajając informację o ciąży.

Wzrok Kate zapłonął gniewem i pogardą.

– Zgoda, Sean – stwierdziła szyderczo. – Odrzuć Olivera tak jak mnie odrzuciłeś. Nie zmieni to jednak faktu, że on jest twoim synem.

Obserwując, z jakim trudem mężczyzna zachowuje panowanie nad sobą, odczuwała wątpliwą satysfakcję. Wątpliwą, bo każde słowo było jak cios noża we własne serce.

– On nie może być mój – upierał się.

– Czyżby? Dlaczego? Bo sypiałeś wtedy także z kobietą, dla której mnie zostawiłeś? A przy okazji, co się z nią stało? Znudzisz się nią, tak jak mną? – Furia nie pozwoliła jej czekać na odpowiedź. – Możesz zaprzeczać, ale prawdy nie zmienisz. To twoje

dziecko. Chociaż wolałabym, żeby było inaczej. Wolałabym, żeby miał ojca, który go kocha, i mnie kocha. Który chciał spędzić z nami życie. Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnęłam, dla Olivera i dla siebie. Jednak ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie uciekam przed prawdą.

Drżała jak osika. Balansowała na granicy płaczu. Zaszokowany Sean po paru chwilach doszedł do wniosku, że chciałby móc jej uwierzyć. Cynicznie ocenił jej występ jako bardzo przekonujący. Wzbudził w nim żal, ból, gniew. Żelazne nerwy, z których był taki dumny, zupełnie zawiodły. A z drugiej strony, gdzie podziała się absolutna szczerłość, fundamentalna cecha osobowości Kate?

Resztką woli powściągnął chęć, by podejść do niej, przytulić, uspokoić. Zamiast tego złożył bezduszne oświadczenie:

– Oliver nie jest moim dzieckiem. Marnujesz głos i energię na bezcelowe tyrady. – Odwrócił głowę tak, by nie widziała wyrazu jego twarzy. – Nie jesteś w stanie zmienić mojego zdania na ten temat.

Stała jak wulkan gotowy do eksplozji, czerwona jak burak, z zaciśniętymi ustami.

– Kate, na litość boską, nie pogarszaj sytuacji. Umiem zrozumieć, że po rozpadzie naszego małżeństwa oddałaś się innemu mężczyźnie. Umiem zrozumieć, że zrobiłaś to z chęci zemsty na mnie. Może i zasłużyłem na taki odwet, ale nie mogę pokornie zaakceptować, że sypiałaś z innym, kiedy jeszcze byliśmy razem.

– Czyli tak jak ty? – zaatakowała. – Powiedz, co się z nią stało.

– Zniknęła z mojego życia. Ot, przelotny romans. Zdawkowa odpowiedź Seana dołała oliwy do ognia.

– Spryciara! Zapewne zorientowała się, że prędzej czy później ją zdradzisz tak jak mnie.

Posłał jej zimne spojrzenie.

– W kategorii zdrady pobiłaś mnie na głowę. Nawet wmawiasz mi cudze dziecko!

– Nigdy nie posunęłabym się do takiej podłości! – wybuchnęła. – Nie mogę pogodzić się z tym, jak mnie teraz traktujesz! Nie tylko mnie, ale i Olivera! Odmawiasz swojemu dziecku prawa do poznania ojca i...

Rozwścieczony Sean chwycił ją za przegub dłoni.

– Oliver nie jest moim dzieckiem!

Usiłowała wyrwać rękę.

– Nienawidzę cię, Sean. Wolałabym cię nigdy więcej nie spotkać! Nienawidzę samej siebie, że ci pozwoliłam...

– Na co?

Wbił palce w jej wątle ramiona, przyciągnął do siebie, aż poczuła budzącą się męskość.

– Pozwoliłaś doprowadzić się do takiego stanu?

Zaczął ją namiętnie całować, aż odchyliła głowę i wygięła się w łuk. Wściekłość na Seana stoczyła walkę z pożądaniem. Wbrew zdrowemu rozsądkowi wściekłość przegrała, gdy pamięć przeniosła Kate w inny czas, ku innemu pocałunkowi.



Dopiero co się poznali. Pierwszą randkę Sean zakończył długim, zachłannym pocałunkiem, a potem bez słowa odszedł w zapadający mrok. Ciało Kate po raz pierwszy poznało siłę męskiej żądz. Była młoda, naiwna, lecz zakochana do szaleństwa w Seanie i gotowa poznać także fizyczny wymiar miłości.

To, co się skończyło przed laty, znów zaczęło się teraz. Emocje i zmysły nie wyciągnęły żadnej nauki z bolesnego doświadczenia. Kate była znów naiwną, podnieconą dziewczyną.

Wydała cichy jęk, lecz Sean natychmiast stłumił go ustami. Gładził jej plecy, pośladki, piersi, a ona instynktownie przyciskała się do niego biodrami, każdym ruchem, każdym mięśniem błagając o więcej. Czy pamiętał, jak uwielbiała, gdy ją pieścił? Czy pamiętał, w jaki trans wprowadzał ją dotyk jego ust?

– Kathy...

Od dawna nie używała tego imienia. Była teraz Kate! Sean odmówił uznania dziecka Kate! Zdradził ją po raz drugi, a ona mimo wszystko teraz... z nim...

Nagle zamarła. W uchylonych drzwiach kuchni stał Oliver i z zaciekawieniem ich obserwował.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Sylwetka Seana po części chroniła Kate przed wzrokiem dziecka. Zaszokowana, czerwona ze wstydu, ogarnięta poczuciem winy, szybko wygładziła ubranie i ruszyła w stronę synka, lecz on zignorował ją i pobiegł prosto do Seana.

Kate próbowała jeszcze zatrzymać malca, chcąc go uchronić przed rozczarowaniem i odtrąceniem, lecz, ku jej zdumieniu, mężczyzna chwycił Olivera w ramiona i wysoko podniósł.

Trzymając w objęciach syna Kate, Sean poczuł tak wielki ból, jakiego nie doświadczył ani wtedy, gdy zostawiła go matka, ani wtedy, gdy usłyszał, że nie może mieć dzieci, ani wtedy, gdy usunął ze swego życia żonę.

Ollie odchylił główkę i z powagą spojrział mu prosto w oczy. W sercu Seana pojawiły się równocześnie trzy uczucia: żal, że Oliver nie jest jego synem, zazdrość, bo Kate oddała się innemu mężczyźnie, i rozpacz z powodu skomplikowanej sytuacji, w której się znalazł.

Zamaszystym gestem przekazał chłopca matce i podszedł do drzwi. Na progu przystanął i obrócił się na pięcie.

– Kiedy się urodził?

Kate mocniej przytuliła dziecko, które od razu, z łatwością właściwą swemu wiekowi, zapadło w sen. Podała dokładną datę.

– A więc został poczęty dwa tygodnie po naszym rozstaniu?

Atmosfera w kuchni stała się gęsta, dusząca, jakby naładowana elektrycznością.

– Urodził się dwa tygodnie po terminie – oddaliła zasugerowane przez Seana oskarżenie. – Lekarze postanowili wywołać poród, ale poprosiłam, żeby poczekali. Chciałam urodzić dziecko w sposób naturalny.

Zamknęła oczy na wspomnienie dramatycznych dni. Do ostatniej chwili wierzyła, że wydarzy się cud i Sean przyjedzie do szpitala asystować przy narodzinach potomka. Koniec końców mogła podzielić się swoją radością tylko z personelem oddziału położniczego.

Usłyszała trzask zamykanych drzwi. Sean wyszedł. Zresztą wyszedł z jej życia przed laty. Marne pocieszenie. Niełatwo będzie odbudować spokój wewnętrzny po tym, co usłyszała.

Oczywiście mogła zażądać od Seana poddania się testowi DNA, jednak pozytywny wynik nie znaczyłby nic, jeśli Sean nie chciał wejść w rolę ojca. Za żadne skarby nie naraziłaby dziecka na stres badań, pytań i rozczarowań. Nie chciała płacić tak wysokiej ceny nawet za udowodnienie, że była wierną żoną,

w przeciwieństwie do bezpodstawnie oskarżającego ją eksmęża!

Gdzie podziało się poczucie godności Kate? Dlaczego nie ochroniło jej przed bezczelnymi atakami Seana? Oliver w objęciach mamy na dobre usnął, więc mogła już nie powstrzymywać łez goryczy. Po raz drugi w życiu została upokorzona. Tak właśnie odebrała słowa Seana.

Sean skrzywił się niezadowolony. Kolejne zacięcie przy goleniu!

– Cholera, to twoja wina – mruknął do własnego odbicia.

Przemywając ranę, rozmawiał nie z twarzą w lustrze ani nie z krnąbrną żyletką, lecz z... Oliverem. Daremnie usiłował odpędzić natrętne myśli. Oczywiście Kate powiedziały mu, co czuła, gdy odmówił uznania Olivera za swoje dziecko. Ale bez względu na to, jak usilnie starałaby się go przekonać, doskonale wiedział, że nie mógł dać życia Oliverowi.

I znał tego przyczynę. Zamknął oczy i z trudem przełknął ślinę. Udręka i upokorzenie miały gorzki smak.

Z medycznego punktu widzenia Sean nie mógł mieć dzieci. Nie wiedział o tym oczywiście, poślubiając Kate. Gdyby wiedział, nigdy nie doszłoby do ślubu. Zdawał sobie sprawę, jaką wagę przywiązywała do przyszłego macierzyństwa.

W pamięci powróciła wizyta u lekarza, w wyniku

której wydał okrutny wyrok na własne małżeństwo. Usłyszał: „Mam dla pana przykrą wiadomość. Jeden z wykonanych przez nas testów badał liczebność plemników w nasieniu. Jest wysoce prawdopodobne, że nie będzie pan mógł zostać ojcem”.

Z początku sens wyniku badania nie docierał do Seana. Wykluczony jako przyszły ojciec? On? Zdrowy, silny mężczyzna w kwiecie wieku? Zaprotes-tował. Zasugerował, że zaszła pomyłka. Lekarz pokręcił głową. Jego wzrok wyrażał poniżające współ-czucie. Był o dobre dwadzieścia lat starszy od Seana, niski, łysiejący, z brzuszkiem, lecz nagle ów nieatrak-cyjny facet stał się uosobieniem męskiej potencji, podczas gdy Sean okazał się godnym pożałowania, wybrakowanym samcem. Eunuchem!

W surowym świecie walki o byt, w którym dorastał Sean, nie było miejsca dla osobników niezdolnych do rozmnażania się.

Podstuchił kiedyś rozmowę matki z przyjacielem. Mówili o wspólnym znajomym. Sean zapamiętał szyderczy śmiech matki i jej pogardliwe stwierdzenie: „Biedaczek. Nie zdążył nic spłodzić i już nie spłodzi. Według moich kryteriów w ogóle nie zaliczam go do mężczyzn”.

A zatem Sean także nie zasługiwał na miano mężczyzny.

I jeszcze jedno bolesne wspomnienie. Kate mówi z nadzieją w głosie: „Sean, już nie mogę się doczekać, kiedy zostaniemy rodzicami. Nie podoba mi się typ

rodziny bezdzietnej, jak małżeństwo mojej ciotki i wuja”.

Aż zadrżała się wtedy z odrazą. Uspokoił ją: „Nie martw się. Dam ci tyle dzieci, ile zapragniesz”. Podniecała go sama myśl o przyjemnej czynności przekazywania życia. Oboje pragnęli potomstwa.

Za każdym razem, gdy kochał się z Kate, czuł przypływ atawistycznej samczej dumy z faktu, że ma moc dawania życia.

A wcale takiej mocy nie posiadał. To jasno wynikało z medycznej diagnozy.

Słowa lekarza zniszczyły nie tylko jego terażniejszość i przyszłość; zniszczyły również jego godność i poczucie własnej wartości. Nagle okazał się innym człowiekiem, niż zawsze sądził. Właściwie nie był nawet mężczyzną.

Oliver w jego ramionach symbolizował to wszystko, czego nie mógł już nigdy mieć. Nie potrafił nienawidzić tego dziecka, chociaż było ono owocem związku kobiety, którą kochał. Niestety, poczęła je z innym mężczyzną.

Gdybyż Kate wiedziała, jak bardzo pragnął, aby Oliver był jego synem! A Kate jego żoną!

Czy naprawdę? Po tym jak go zdradziła, jak spała z innym? Usta Seana wykrzywił gorzki uśmiech. Myślała pewnie, że zarzucając mu niewierność, wytacza najcięższą broń, lecz bezwiednie posłużyła się jego kłamstwem. Wymyślił sobie romans, aby jak najszybciej zakończyć małżeństwo i zwrócić Kate wolność.

Przecież wymyślił to wszystko po to właśnie, aby znalazła sobie kogoś, kto obdarzyłby ją upragnionym dzieckiem. Dlaczego więc z niechęcią, a wręcz potępieniem odnosił się do tego, co zrobiła? Żadnej w tym logiki!

Był skończonym głupcem! Draniem, który opuścił Kate i jej syna. Łajdakiem, który odrzucił jej miłość.

– Wszyscy są zaskoczeni, że nowy szef spędza tu tyle czasu – wyznała Laura w czwartek po południu, kiedy wróciła do pokoju po lunchu. – Przecież ma jeszcze dwie inne firmy na głowie. Sądzisz, że to dla nas dobry znak? Znikło widmo zwolnień? – spytała z nadzieją w głosie. – Gdyby nie planował rozwoju naszej firmy, nie poświęcałby jej tyle uwagi, racja? Kate, znów się zamyśliłaś! – Laura zauważyła nieobecny minę koleżanki.

– Przepraszam, źle spałam tej nocy – odparła Kate zgodnie z prawdą.

– Wyglądasz mizernie – stwierdziła Laura, dokładnie jej się przyjrzawszy.

Mizernie... Kate mimowolnie zmarszczyła czoło. Czowała się jak ofiara stada sępów. Pod powiekami czuła nieustanne klucie, musiała więc mrugać oczami, lecz wmawiała sobie, że nie ma to nic wspólnego z płaczem. Dość wylała łez w nocy, szlochając w poduszkę, aby nie obudzić Olivera.

Wciąż była w szoku spowodowanym odkryciem, że Sean nie jest obojętny ani jej zmysłom, ani uczu-

ciom. Tym bardziej cierpiała, poznawszy decyzję Seana. Jak śmiał oskarżać ją o kochanka! Hipokryta!

Zaniepokojona zerknęła na komórkę. Telefon od rana milczał, a przy śniadaniu Ollie skarżył się na brzuszek. Na szczęście nie miał podwyższonej temperatury i z ulgą odprowadziła go do przedszkola.

– Rany boskie, jak już późno! Muszę lecieć! – zawołała, pospiesznie zbierając się do wyjścia.

Zirytowany Sean bębnił palcami po biurku. Energetycznie wstał z krzesła i przeczesując włosy dłonią, przechadzał się po gabinecie, obmyślając, co powinien powiedzieć Kate.

W połowie starannie ułożonej w myślach przemowy nagle przystanął, ogarnięty furją. Chciał przekonać Kate, aby przyjęła od niego pieniądze, z których zrezygnowała po rozwodzie. W razie konieczności zamierzał wyjaśnić, że tak mu radzą księgowi, aby uniknąć komplikacji podatkowych.

Ten gest nie miał nic wspólnego z Oliverem. Po prostu przejął się losem Kate borykającej się z trudnościami finansowymi. Musiała utrzymać dziecko. Nie jego dziecko.

Otworzył drzwi i polecił sekretarce wezwać Kate Vincent.

– Dzwoniła Jenny. Podobno chciałeś mnie widzieć.

– Owszem – potwierdził, odwracając wzrok ku



oknu. – Chyba ciężko ci było wygospodarować czas na studia?

– Tak, w pewnym sensie – odparła z rezerwą, nie wiedząc, do czego prowadzi pytanie szefa.

– Wyobrażam sobie, że wychowanie małego dziecka nie sprzyja studiowaniu.

– Właśnie tak.

– Dlaczego nie poprosisz ojca Olivera o wsparcie?

Milczała. Światło wpadające przez wielkie okna podkreślało wyraz napięcia na twarzy Seana. Dla Kate był on wszystkim, tak jak ona była wszystkim dla Olivera. Przywołała myśli do porządku. Wzięła głęboki oddech i przeszła do ataku.

– Co próbujesz osiągnąć? Złapać mnie w pułapkę? Tracisz czas. To ty jesteś ojcem Olivera. Nic ani nikt, nawet ty, nie zmieni tego faktu.

– Sama tracisz czas, Kate. Oliver nie jest moim synem. Nie może nim być. Nie wmówisz mi go!

Serce Seana stukało w piersi jak oszalałe. Oto dowód, jak silny wpływ miała na niego obecność Kate. Omal nie wyjawiał swego wstydliwego sekretu. Bogu dzięki, w porę ugryzł się w język!

Zacisnęła pięści. W głosie Seana pobrzmiwała agresja. A jeszcze nie skończył mówić.

– Wezwałem cię, żeby porozmawiać o...

Przerwał mu dzwonek telefonu. Zaczerwieniona Kate wygrzebała komórkę z torebki. Na widok wyświetlonego numeru przedszkola jej zakłopotanie ustąpiło miejsca niepokojowi.

– Wymiotuje? Pyta o mnie? – powtarzała słowa przedszkolanki. – Tak, rano nie czuł się najlepiej, ale nie miał gorączki, więc... Tak... Postaram się – zaleknona patrzyła, jak Sean z zatroskaną miną zdecydowanym gestem zabiera jej telefon z ręki.

– Już jedziemy – oświadczył do słuchawki i zakończył rozmowę.

– Nie masz prawa – zaprotestowała ze złością, lecz on tylko chwycił ją za ramię i ruszył do drzwi.

– Weźmiemy mój samochód. Po pierwsze jest szybszy, a po drugie jesteś zbyt zdenerwowana, żeby bezpiecznie prowadzić.

Zanim zdążyła otworzyć usta, byli na parkingu. Po krótkim wahaniu wsiadła od strony pasażera.

– Czy przedszkolanka powiedziała, co dokładnie jest Oliverowi? Wezwali lekarza? – Zadając serię konkretnych pytań, Sean usiadł za kierownicą i włączył silnik.

Skoro odtrącił syna, Kate nie chciała mu nic mówić, lecz matczyna troska okazała się silniejsza niż duma. Powtórzyła informacje od opiekunki.

– Ma nudności. Pewnie w powietrzu krąży jakiś wstrętny wirus. Ollie rano skarżył się na ból brzuszka.

– I wiedząc o tym, wysłałaś go do przedszkola? – zapytał z niedowierzaniem i naganą w głosie. – Dlaczego nie zostałaś z nim w domu?

– Muszę pracować. Zapomniałaś? W każdym razie nie mogę nagle wziąć wolnego – broniła się przed zarzutami.

– Oczywiście, że możesz – stwierdził głuchy na jej argumenty. – Jesteś matką. Ludzie by to zrozumieli.

– Nikt w pracy nie wie o Oliverze – przyznała, odwracając głowę.

– Wstydzisz się go?

– Skądże! – obruszyła się i mimowolnie spojrzała na Seana.

Zbyt późno zorientowała się, że to była prowokacja. Doskonale przewidział jej reakcję.

– To dlaczego ukrywasz jego istnienie?

– Na litość boską, chyba tobie nie muszę tłumaczyć, jakie wymogi mają firmy wobec pracowników? – odrzekła ironicznie. – Nie palą się do zatrudniania młodych matek, zwłaszcza samotnych matek. Zależało mi na pracy. W rozmowie kwalifikacyjnej nie wspomniałam o Oliverze, a kiedy zostałam przyjęta, dowiedziałam się o niepisanej zasadzie Johna Loameisa: „Żadnych pracownic z małymi dziećmi”.

– Zasada niezgodna z przepisami prawa. Nie obroniłby się przed sądem pracy. A Oliver cię potrzebuje! Do diabła, Kate, oboje wiemy, jak to jest dorastać bez matki.

– Ollie ma matkę!

– Ale nie taką, która może przy nim być w razie potrzeby.

Nie zdołała dłużej panować nad bólem, który ścisnął za serce.

– Jeśli odmawiasz uznania Olivera za swoje dziec-

ko, raczej nie masz prawa do pouczenia mnie, jak go wychowywać, nie sądzisz? – Wystąpiła w obronie swojej godności, chociaż do oczu napływały łzy bezsilności.

Gdy samochód stanął przed bramą przedszkola, chwyciła za klamkę.

– Dziękuję za podwiezienie – mruknęła przez ramię, lecz ku jej konsternacji Sean już otwierał dla niej drzwi.

– Idę z tobą – oznajmił.

– Nie chcę!

– Może potrzebna będzie wizyta u lekarza. Zawiozę was – upierał się niewzruszony.

Lekarz? Pełna niepokoju Kate wbiegła do budynku. Kłótnie z Seanem nie miały znaczenia wobec troski o zdrowie synka.

– Gdzie Oliver? Jak się czuje? – zapytała na widok przedszkolanki, kiedy nie dostrzegła go wśród bawiących się dzieci.

– W porządku. Właśnie zasnął.

– Ale...

– Czy badał go lekarz? – głos Seana zabrzmiał surowo i stanowczo.

Zdaniem lekko zirytowanej Kate przedszkolanka zwróciła się do nieznanego jej mężczyzny z przesadną uprzejmością.

– Jestem doświadczoną opiekunką – zaczęła od podbudowy swego autorytetu. – Nie sądzę, aby było to coś poważnego. Biedaczek poczuł się źle przed

lunchem, a potem wymiotował, ale teraz chyba doszedł do formy. Jest trochę zmęczony. – Przedszkolanka z nutą pretensji w głosie skierowała dalsze wyjaśnienia do Kate. – Oliver wydaje się czymś zmartwiony. To chyba przyczyna jego dolegliwości. Małe dzieci najczęściej reagują objawami fizycznymi na stres emocjonalny.

Kate zaczerwieniła się po uszy.

– W takim razie odbiorę teraz Olivera i zawiozę go do domu – stwierdziła cicho, wiedząc, że Sean nie odrywa od niej wzroku.

Chłopiec był w sypialni przy sali zabaw. Kate tak jak zwykle poczuła przyływ matczynych uczuć, pochylając się nad łóżeczkiem.

– Ja go wezmę.

Sean niezauważony wszedł za nią do zacienionego pokoju.

– Nie trzeba – zapewniła, na wszelki wypadek skupiając wzrok nie na twarzy mężczyzny, lecz na jego ramieniu.

I znów popełniła błąd, nagle bowiem ogarnęła ją pokusa, by położyć głowę na szerokim torsie i poczuć się bezpieczna w objęciach Seana, który powie, że jej uwierzył i że stworzą we troje rodzinę, prawdziwy dom.

Upomniała się w myślach: „Weź się w garść!”. Nie powinna nawet marzyć o takim finale.

Przed przedszkolem zatrzymała Seana z Oliverem na rękach.

– Daj mi go teraz. Zaniosę go do domu. To już niedaleko.

– Zaniesiesz go? Ledwie się trzymasz na nogach – bez ogródek ocenił jej stan fizyczny.

– Zaniosę go!

Na progu domu Oliver zaczął się budzić. Kate otworzyła drzwi i wyciągnęła rękę, aby przywitać malca tak jak zawsze, lecz, o dziwo, synek przytulił głowę do piersi Seana i... spał dalej.

Po raz pierwszy Oliver nie postawił matki na pierwszym miejscu w swojej hierarchii świata. Wybrał kogoś innego, w końcu nie byle kogo – Seana, swego ojca.

– Lepiej daj mi go – kategorycznie zażądała. – Jestem pewna, że nie spodoba ci się, jeśli Ollie zwymiotuje na twój elegancki garnitur.

Ten argument, o dziwo, podziałał.

Kate położyła malca na wytartej sofie w kuchni.

– Tak jak nie podobało mi się, że natychmiast po wyjściu z mojego łóżka wskoczyłaś do łóżka innego mężczyzny.

Kate zeszywniała.

– Nie masz prawa tak mówić.

– Oczywiście – przeciągał samogłoski, jakby czerpiąc radość z nadarzającej się okazji do odwetu.  
– Oczywiście, zrezygnowałem z wszelkich moich praw do ciebie.

– Jakich praw?

Zagadkowe słowa przeraziły Kate nie tyle treścią,

ile tonem, jakim zostały wypowiedziane – cichym, zmysłowym, uwodzicielskim. Bezradnie skierowała wzrok na usta Seana, a jej młode ciało przypomniało o swoich potrzebach.

– Kate, na litość boską, przestań tak na mnie patrzeć.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Zbliżył się o krok i śmiało zajął w jej oczy.

– Kłamiesz! Doskonale wiesz. Przyglądałaś się moim ustom tak, jak gdybyś wabiła je wzrokiem.

Co on wyprawiała? Sam sobie się dziwił. Przecież wezwał Kate do gabinetu tylko po to, by udzielić jej finansowego wsparcia. Nie planował absolutnie nic więcej. Ale jego słowa były szybsze niż myśli.

– Czy dobrze odczytałem twoje intencje, Kate? Bo jeśli tak...

Zamknęła oczy. Kolejny błąd. Bezlitosna pamięć podsunęła nęcący obraz. Oto leżą w łóżku, o poranku, opalony Sean pochyla się nad nią z pożądaniem w zmrużonych oczach, a ona sunie dłonią przez tors, po gładkiej skórze brzucha, aż po...

Otrząsnęła się i schowała ręce za plecami. Dopiero teraz mogła odpowiedzieć Seanowi.

– Mylisz się – skłamała powtórnie. – Po co mi ktoś, kto nie dotrzymuje słowa? Kto łamie małżeńską przysięgę? Jakże mogłabym cię pragnąć, Sean?

– Zdajesz sobie sprawę, że mogę cię oskarżyć o to samo? – przerwał jej rozgorączkowany. – Nie oczekiłaś nawet miesiąca, zanim zdecydowałaś się

skoczyć do łóżka innego mężczyzny. Dlaczego to zrobiłaś? Czułaś się samotna, czy po prostu wkurzona na mnie?

– Nic z tych rzeczy. – Słowa Seana rozdrapywały ledwo zabliznioną ranę w jej sercu.

Sean nie czekał, aż pobladła Kate coś odpowie. Podszedł do drzwi.

– Nie przychodź jutro do pracy, a jeśli Oliver nie wydobrzeje do poniedziałku, daj mi znać. To polecenie – upomniał ją z ponurą miną. – Dopilnuję, żeby twój samochód został tu przyprowadzony.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Cóż, Oliver obronił się przed paskudnym wirusem, ale ty chyba nie miałaś tyle szczęścia – skomentowała Carol na widok znużonej twarzy sąsiadki.

– Miałam bezsenność noc – przyznała z wahaniem Kate.

Spotkała przyjaciółkę w drodze do przedszkola. Chłopcy szli przodem i z zacięciem o czymś dyskutowali.

– Mój tata umie robić wszystko! – przechwalał się George.

– Ach, ta dziecięca paplanina – roześmiała się Carol, lecz jednocześnie wymieniła z Kate smutne spojrzenia.

– A Sean umie zrobić wszystko na świecie! – zawołał przejęty Ollie.

Kate nerwowo zacisnęła usta. Czowała na sobie współczujący wzrok Carol.

– Wygląda na to, że Sean stał się idolem Olivera – skwitowała sąsiadka. – Ty naprawdę nie czujesz się dobrze! – orzekła zatroskana, gdy Kate zgięła się wpół z powodu bolesnego skurczu żołądka. – Powin-

naś się położyć. Wracaj do łóżka, a ja zaprowadzę obu chłopców i potem ich odbiorę.

– Nie mogę. Muszę jechać do pracy. Przez Olivera byłam nieobecna w piątek. Nie mogę brać więcej dni wolnych.

– Ależ nie powinnaś dziś pracować. Wyglądasz okropnie! Dygoczesz jak listek na wietrze! Ten wirus potrafi dać się we znaki.

– Dzięki za radę – w głosie Kate brzmiała gorzka ironia. – Nic mi nie jest.

Mina Carol świadczyła o tym, że nie została przekonana. I słusznie. Kate przez całą noc miała wymioty, potworny ból głowy i mięśni. Czuła się, jakby dopadły ją razem grypa i zatrucie pokarmowe.

– Absolutnie nie pójdziesz do pracy! Jak będziesz prowadzić samochód w takim stanie? Wracaj do domu, a ja wkrótce zajrzę do ciebie i upewnię się, że jeszcze żyjesz.

Pół godziny później Carol zastukała do kuchennych drzwi domku Kate.

– Bogu dzięki, posłuchałaś zdrowego rozsądku – stwierdziła z ulgą, widząc chorą w łóżku, zakrytą kołdrą po szyję. – Posiedziałybym z tobą, ale obiecałam matce odwiedzić ją do szpitala na badania.

– Nie przejmuj się mną. Wyśpię się, to i głowa przestanie mnie boleć – zapewniła Kate.

Musiała jeszcze zadzwonić do biura i usprawiedliwić nieobecność. Z powodu ataku mdłości odłożyła jednak tę rozmowę na później.

Sean zmarszczył czoło. Biurko Kate było puste. Dlaczego nie zadzwoniła? Czy stan Olivera okazał się poważniejszy, niż się wydawało?

Sprawdzenie, co się dzieje z pracownikiem, należało do zadań działu kadr. Na szczęście osobista wizyta szefa i zainteresowanie numerem telefonu Kate nie wzbudziło niezdrowej sensacji. Sean wrócił do gabinetu i spróbował się połączyć. Nikt nie odbierał. Po chwili odezwała się automatyczna sekretarka.

Przed oczami mężczyzny stanęły dramatyczne obrazy. Oto Kate siedzi w szpitalnej poczekalni, a tłum lekarzy pochyla się nad ciałkiem chłopca... Sean wmawiał sobie, że taką samą troskę okazałby każdemu dziecku. Wiedział, jak to jest dorastać bez ojca.

Odwołał ważne spotkanie biznesowe i po kilku nieudanych próbach połączenia postanowił pojechać do Kate. Drzwi kuchenne były jak zwykle otwarte, a w domu krzątało się kilka osób.

– Sean! – Oliver podbiegł rozpromieniony do gościa, który najnaturalniej w świecie pochylił się i wziął go na ręce. – Moja mamusia jest bardzo chora.

– Kate czuje się fatalnie – wyjaśniła Carol. – Kiedy zobaczyłam, w jakim jest stanie, wezwałam lekarza.

– Pacjentka złapała szczególnie niebezpieczną odmianę rozpowszechnionego obecnie wirusa – poinformował zasepiony lekarz. – Jest odwodniona i bardzo osłabiona. Wymaga opieki. Ktoś musi pilnować,

aby przyjmowała dużo płynów i ogólnie o nią zadbać. No i zaopiekować się dzieckiem. – Zerknął pytająco na Carol.

– Z wielką radością zajęłabym się Oliverem, ale tak się składa, że...

– To nie będzie konieczne – oświadczył Sean, włączając się w rozmowę. – Ja zostanę z Kate. Zajmę się i nią, i Oliverem. Jestem jej byłym mężem – dodał, widząc zmarszczkę wątpliwości na czole lekarza.

– Ostrzegam, że pacjentka jest na pół świadoma – doktor kontynuował diagnozę już po wyjściu Carol. – I lekko oszołomiona. Ale to minie. Ma wysoką gorączkę i skurcze żołądka. Podałem środek, który zadziała w ciągu najbliższych dwunastu godzin. Ale na zasadniczą poprawę trzeba poczekać dłużej.

– Do diabła, dlaczego nie wypisał pan skierowania do szpitala? – zaatakował Sean surowym tonem.

– Z kilku powodów. Po pierwsze, wątpię, czy znalazłoby się miejsce. Po drugie, byłby to szok dla dziecka. Po trzecie, jej stan nie jest aż tak poważny. Jeśli nie jest pan gotów do podjęcia się opieki, proszę powiedzieć. Świetnie to zrozumiem. Wtedy zorganizuję dla dziecka pobyt w pogotowiu opiekuńczym, a dla matki wizyty pielęgniarki środowiskowej.

– Pogotowie opiekuńcze? Pielęgniarka? Wykluczone! Kate i Oliver mają mnie – oburzył się Sean.

– Wspaniale. Przekażę zatem panu zalecenia. – Lekarz z wyraźną ulgą przeszedł do listy wskazań.

Dziesięć minut później z Olliem na rękach stanęli przy łóżku śpiącej kobiety. Jej lewa dłoń, bez pierścionków, bez lakieru na paznokciach, spoczywała na kołdrze. Piękna, delikatna, dłoń o szczupłym nadgarstku. Właśnie dłonie Kate przed laty szczególnie zwróciły uwagę Seana.

Poruszyła się niespokojnie i nagle zdezorientowana otworzyła oczy.

– Wszystko w porządku, Kate – zapewnił, sam w to nie wierząc.

– Głowa mnie boli.

– Usiądź, napij się wody, weź tabletki, które zostawił lekarz – zaproponował łagodnie. – Wtedy spadnie ci gorączka i poczujesz się lepiej.

Kiedy miała problemy z podniesieniem głowy i tułowia, przysiadł na łóżku i podparł jej ciało poduszkami. Przełknęła zaledwie kilka łyków i odsunęła szklankę.

– Bardzo boli mnie gardło. Wszystko mnie boli. I te dreszcze... – szepnęła.

Odruchowo przyłożył rękę do jej gorącego czoła.

– Minęła już fala mdłości. Złapałaś groźnego wirusa.

– Nie chcę cię odrywać od pracy, Sean. Musisz przecież podpisać kontrakt z Andersonem.

Zatroskany pomógł jej się położyć. Tak jak przewidywał doktor, Kate majaczyła. Pracował nad kontraktem Andersona w pierwszych dniach ich małżeństwa.

Była jego żoną i kochanką. Ciało Kate nie miało dla niego tajemnic. Stłumił pożądanie, jakie w nim nawet teraz wzbudzało, i zdecydował nie wychodzić z roli pielęgniarza. Ponieważ nie chciał szukać świeżej koszuli nocnej na zmianę, owinął ją w suchy ręcznik i okrył kołdrą.

– Sean... Bardzo cię kocham.

I z błogim uśmiechem na ustach zasnęła. Sean dziwnie wzruszony poczuł klucie pod powiekami. Położył Olivera. Malec z powagą wyjaśniał mu kolejne punkty wieczornego rytuału i Sean dopiero po drugiej wziął prysznic i padając ze zmęczenia, po chwili wahania, zajął drugą połówkę łóżka Kate.

W nocy dręczyły ją koszmary. Śniła, że Sean ją opuścił. Cierpiała. Nie wyobrażała sobie dalszego życia w samotności. Próbowwała wyrwać się ze straszego snu, rozpaczliwie wołając jego imię.

Sean obudził się. W sypialni panował półmrok. Ciało kobiety przeraźliwie dygotało.

– Uspokój się, Kate – położył dłoń na jej ramieniu i nad nią się pochylił.

Powoli, pełna lęku, otworzyła oczy i odetchnęła z ulgą. Sean wcale nie odszedł! To tylko zły sen! Ale potrzebowała więcej niż samej jego obecności. Chciała poczuć Seana jak najbliżej. Mimo bólu głowy, mimo dziwnego odrętwienia pożądnym do niego przywarła.

– Przytul mnie, Sean – poprosiła szeptem. – Śniło

mi się, że cię nie ma... Wszystko mi się miesza... Mam mętlik w głowie...

– To skutek działania wirusa i wysokiej gorączki  
– wyjaśnił cicho.

– Chyba miałam przywidzenia – próbowała się roześmiać, lecz znów jej ciałem wstrząsnął dreszcz.  
– W tym koszmarnym śnie szukałam cię wszędzie, a ty mnie opuściłeś. Sean! – Przycisnęła zapłakany policzek do znajomo pachnącego piżmem torsu mężczyzny.

Jak miał zareagować? Wyjść poza rolę pielęgniarza i opiekuna, aby ukoić rozchwiane nerwy trawionej gorączką kobiety? Pójść dalej drogą zmysłów, na którą nie wpuściłaby go zdrowa Kate? Spróbował ostrożnie ułożyć ją na połowie łóżka, lecz stawiała opór i musnęła pocałunkiem kącik jego ust. Musiał natychmiast to przerwać, ale jak, skoro zsunięta kołdra odsłoniła piersi, zwieńczone różyczkami sutków? Palce bezwiednie przystąpiły do pieszczot, coraz odważniejszych, aż dotarły między jej uda, a Kate wydała krzyk rozkoszy i zaraz potem zasnęła.

Ogarnęło go poczucie winy. Był w swych poglądach konserwatywny. Przypisywał mężczyźnie rolę silnego samca, obrońcy płci pięknej, żywiciela rodziny. Wierność wobec tej wizji doprowadziła w końcu do rozwodu z Kate – okazał się bowiem osobnikiem niepełnowartościowym. I oto znów nie miał powodów do dumy.

Kiedy Kate zaczęła bełkotać przez sen, obudził ją

i podał kolejną dawkę leku na obniżenie temperatury. Zapewne po powrocie do zdrowia będzie żałowała chwil słabości, błagania o czułość i miłość. Nie, nawet nie będzie tego pamiętała. Nie będzie chciała pamiętać. Natomiast on – zapamięta.

Odwrócił wzrok od śpiącej Kate. Nie potrafił poradzić sobie z ciężarem, który przygniatał mu serce.

W małym domku na przedmieściach miasta znalazły się trzy osoby: Sean i kobieta, która kochał, oraz dziecko, za które oddałby życie, aby zdobyć jej miłość. Kate nie zdawała sobie sprawy, jakie trzęsienie ziemi wywołała w świadomości Seana swoim stwierdzeniem, że Oliver jest jego synem.

Ciepło popołudniowego słońca przenikało przez powieki Kate. Otworzyła oczy i spróbowała usiąść na łóżku, lecz osłabione ciało odmówiło współpracy. W domu panowała zatrważająca cisza. Gdzie był Oliver? Dlaczego wciąż leżała w łóżku? Powinna natychmiast wstać i poszukać synka. Zsunęła kołdrę i ze zdziwieniem zobaczyła na sobie zielonkawą koszulę nocną z koronkowym karczkiem i falbanką. To zdecydowanie nie ta koszula, w której poprzedniego wieczoru położyła się spać. To w ogóle nie jej koszula!

Z najwyższym wysiłkiem opuściła stopy na podłogę i podniosła się. Zakręciło jej się w głowie, więc chwyciła za krawędź łóżka. Nagle otworzyły się drzwi sypialni, lecz zamiast roześmianego malca na



progu stanął Sean. Kate zachwiała się i opadła na łóżko. Pamięć podsunęła szokujące obrazy: ona i Sean obejmują się i całują; ona błaga, żeby się z nią kochał... Za falą wstydu napłynęła fala mdłości.

– Gdzie Oliver? – spytała zaniepokojona. – I co ty tu robisz?

– Oliver jest w przedszkolu, a ja po prostu opiekuję się tobą, bo tego potrzebujesz.

– Opiekujesz się mną? – Nie całkiem zdołała stłumić nutę hysterii w głosie. – Dlaczego ty?

– A dlaczego nie? Akurat się zjawiłem, a poza tym jestem twoim byłym mężem. – Wzruszył ramionami.

– Były mąż opiekunem...

– Nikt inny nie wchodził w rachubę. Twoja przyjaciółka Carol może by i pomogła, ale sama ma na głowie rodzinę. Zastanawiałem się nawet nad umieszczeniem cię w szpitalu...

– W szpitalu?! – Serce Kate omal nie wyskoczyło z piersi.

– Zaatakował cię groźny wirus – wyjaśnił cierpliwie. – Lepiej się połóż – zrobił krok w jej stronę.

– Nie dotykaj mnie! – spanikowała, gdyż zdawało jej się, że Sean weźmie ją na ręce.

Pod jego wzrokiem płonęła ze wstydu. Zrozumiała, że to nie wyobraźnia odpowiadała za wstydliwe wspomnienia. To się stało naprawdę! Mówił i robiła te wszystkie rzeczy, które zapamiętała. Daremnie jednak czekała, że Sean ją uspokoi lub w pewien sposób rozgrzeszy. On tylko bez słowa ułożył ją w pościeli.

– Jesteś bardzo słaba. – Rozległ się dzwonek u drzwi. – To lekarz. Pójdę mu otworzyć.

Przycisnęła dłoń do czoła, jakby chciała zmusić pamięć do dokładnego odtworzenia wydarzeń. Powinna zapytać własne ciało. Ono doskonale zapamiętało rozkosz, jaką dał jej Sean.

Do sypialni wkroczył zatroskany lekarz.

– Tak więc powolutku wraca pani do zdrowia. Świetnie! Muszę przyznać, że mąż opiekuje się panią wprost wzorowo.

Mąż! Nie miała sił sprostować, że Sean to zaledwie jej były mąż. Nagle dotarło do niej, że naprawdę jest bardzo słaba.

– Najgorsze za nami, co nie znaczy, że już jest dobrze. Oj, daleka jeszcze droga do tego – stwierdził doktor głosem pełnym współczucia.

– Kiedy wyzdrowieję? – to pytanie zadała zdecydowanym tonem.

Z miny lekarza zorientowała się, nie zdołała go oszukać tym zrywem stanowczości.

– Jeśli zastosuje się pani do wszystkich zaleceń i zda się na naturalną kolej rzeczy, myślę, że za trzy tygodnie powróci pani do formy.

– Trzy tygodnie! – Zaszokowana Kate usiłowała usiąść na łóżku. – Nie! To niemożliwe! Muszę znaleźć nową pracę! Muszę wrócić do pracy. Żaden wirus nie pokrzyżuje moich planów. Nie mogę pozwolić sobie na trzy tygodnie laby!

– Trafiła pani na niezwykle groźną odmianę

wirusa. Nie chciałbym straszyć, ale... Na szczęście pani organizm jest silny. A co do powrotu do pracy... – pokręcił głową. – Wykluczone.

– Wybiję jej to z głowy, doktorze – zapewnił ponuro Sean, gromiąc Kate wzrokiem. – I tak żaden pracodawca nie zatrudniłby jej w tym stanie – dodał gładko.

Posłała mu gniewne spojrzenie.

– Nie mogę nie pracować aż trzy tygodnie! – zatakowała, gdy, odprowadziwszy lekarza, wrócił do pokoju. – Gdybym nie była chora, już znalazłabym inną pracę. – Omal się nie rozplakała. – Mam dziecko na utrzymaniu i kredyt hipoteczny do spłacenia.

– Porozmawiamy o tym później. Pora odebrać Olivera z przedszkola.

Chciała nadal się kłócić, ale ból rozsadzał jej głowę. Nie do wiary! Trzy tygodnie rekonwalescencji! Nachmurzona doszła do wniosku, że doktor przesadził z oceną jej stanu zdrowia pod wpływem rozmowy z Seanem. I ona im to udowodni.

W momencie gdy usłyszała trzask zamykanych drzwi, zsunęła kołdrę, lekceważąc fakt, że nawet tak drobny gest wywoływał ból ramion. Na litość boską, nie była przecież zgrzybiałą staruszką!

Z determinacją wstała z łóżka – i natychmiast musiała się podeprzeć. Nogi nie całkiem jej służyły. W porządku, czuła słabość, ale to dlatego, że leżąc w łóżku, nie używała mięśni. Tyle że... Zaczerwieniła się ze wstydu na wspomnienie nocnych pieszczoł.

Dotknęła włosów. Czyste, suche, mimo potów i gorączki. Musiała być pod prysznicem. Sean. Opiekował się nią, jak gdyby... jak gdyby wciąż stanowili parę, połączoną miłością i węzłem małżeńskim. Jak gdyby wciąż ją kochał!

A jednak odszedł do innej kobiety. Zerwał przysięgę małżeńską. Bez względu na najskrytsze, najszczerze uczucia nie wolno było Kate zapomnieć o jego zdradzie.

Zaciskając zęby, zrobiła trzy kroki przed siebie, lecz kolana ugięły się pod nią i runęła na podłogę. Dziesięć minut zajęło jej dowleczenie obolałego ciała do łóżka i podciągnięcie się na materac. Właściwie nigdy nie była poważnie chora, a jedyny ból, jakiego doświadczyła, związany był z porodem Olivera.

Musiała przyjąć do wiadomości, że nie może lekceważyć choroby, aczkolwiek z pewnością nie pogodziła się z perspektywą, że będzie zdana na czyjąś pomoc. Zwłaszcza na pomoc Seana. Niosło to ze sobą mnóstwo komplikacji emocjonalnych, z którymi nie miała siły walczyć. Lekarz się nie mylił. W tym stanie nie potrafiłaby zająć się ani sobą, ani Oliverem, a cóż dopiero szukać nowej pracy.

Ze złości rozplakała się ogarnięta panicznym lękiem. Jak da sobie radę? Jak utrzyma ich oboje? Los okazał się niesprawiedliwy, zsyłając chorobę właśnie teraz, kiedy ciężka praca zaczęła dawać owoce w postaci względnego bezpieczeństwa finansowego. Otarła

łyzy, bo na dole otworzyły się drzwi i usłyszała pod-  
ekscytowany głos Olivera.

Kiedy malec wpadł do sypialni i podbiegł do łóżka, od razu wstąpił w nią nowy duch. Zmarszczyła jednak czoło na widok nowych ubrań chłopca. Najwyraźniej to sprawka Seana.

– Padał deszcz i pranie nie wyschło, więc kupiłem mu parę rzeczy – wyjaśnił mężczyzna, jakby czytając w jej myślach.

Oliver wdrapał się na łóżko, toteż przyjrzała się z bliska jego ubraniu. Omal nie dostała zawału! Spodnie, bluza, koszulka – wszystko najdroższe i markowe! Jak ona za to zapłaci? Stać ją było tylko na odzież używaną i z wyprzedaży w supermarkecie.

– Mamusiu, nareszcie się obudziłaś! – Rozpromieniony Oliver ucałował ją w policzki. – Patrz, co dla ciebie namalowałem. – Triumfalnie podsunął obrazek w jaskrawych kolorach. – Będziemy mieszkać z Seanem, w domu Seana.

Kate znieruchomiała i nie wypuszczając synka z ramion, zerknęła z pretensją na Seana.

– Co takiego?!

Sean zdjął dziecko z łóżka.

– Chodź, Ollie. Pójdziemy do kuchni zrobić herbatę dla mamy. Porozmawiamy potem – dodał cicho do Kate.

– Dobrze, a potem przeczytam ci bajkę, mamó – zgodził się uradowany smyk. – Czytamy ci bajki codziennie wieczorem, ale przedtem nie słuchałaś, bo

się nie obudziłaś. Dużo snu to dużo zdrowia – oświadczył z powagą. – Musisz też dużo pić, prawda, Sean?

– Pić dużo wody i prawidłowo się odżywiać – potwierdził Sean łagodnym tonem.

Łzy cisnęły się do oczu Kate, gdy odprowadzała wzrokiem dwie najbliższe sobie osoby. Bardzo martwiła się, jak jej choroba wpłynie na psychikę Olivera, teraz jednak okazało się, że niepotrzebnie. Bo Oliver miał Seana. Miał ojca.

Jak pogodzić odrzucenie syna przez Seana z jednocześnie wspaniałą komitywą między obydwojema panami. I cóż znaczyła tajemnicza uwaga na temat wspólnego zamieszkania?

Poczuła nagle wielkie zmęczenie, a kiedy pięć minut później Sean wniósł tacę z dzbankiem herbaty i lekkim omletem, który sam usmażył, Kate spała. Zawahał się, ale musiał ją obudzić, aby coś zjadła i zaczęła regenerować siły. Odruchowo poprawił zsunięte ramiączko koszuli nocnej, którą kupił przy okazji uzupełniania garderoby Olivera. Obudziła się od razu i ujrawszy nad sobą twarz Seana rozświetloną popołudniowym słońcem, cichutko jęknęła. Przypomniała sobie, jak przed kilku laty nadkładała drogi, aby przejść koło miejsca, gdzie pracował Sean, i podziwiać jego muskularny nagi tors.

Zganiła się w duchu za takie myśli. Nie powinna pozwalać, żeby Sean zapanował nad jej emocjami. Nie wolno jej zapomnieć o tym, jak bardzo skrzywdził ją i Olivera.

– Musisz mi powiedzieć, ile wydałeś na mnie i Olliego – oświadczyła oficjalnym tonem.

Nigdy nie kupiłaby sobie tak eleganckiej, a więc drogiej koszuli nocnej i za nic w świecie nie chciała być dłużna byłemu mężowi. Perspektywa wydania części skromnych oszczędności na niepotrzebne luksusy przyprawiała ją o mdłości.

– Musimy porozmawiać o kilku ważnych sprawach – odparł spokojnie. – Najpierw jednak coś zjesz.

– Nie jestem głodna – stwierdziła buntowniczo.

– To zalecenia lekarza, Kate – przekonywał łagodnie, lecz stanowczo. – Uprzedzam, że mam wielką ochotę nakarmić cię osobiście.

– Nie trzeba.

– To dobrze.

– Nie mogę leżeć beczynnie przez trzy tygodnie! – wybuchnęła.

– Raczej nie możesz nie leżeć – sprostował krótko. – Nie sądzę, aby doktor zmienił zdanie i zezwolił na wcześniejszy powrót do pracy. Przypuszczam, że nie znalazłaś jeszcze nowej pracy?

Usta Kate już składały się do gładkiego kłamstwa, ale mijanie się z prawdą nie leżało w jej zwyczajach.

– Nie – nachmurzyła się. – Zamierzam poświęcić okres zwolnienia lekarskiego na poszukiwanie posady.

– I tu się mylisz. Najbliższe trzy tygodnie spędzisz na rekonwalescencji, a jeśli mi nie wierzysz, sama porozmawiaj z lekarzem. Przyjdzie tu jutro, aby wy-

dać opinię, czy twój stan pozwala na podróż do... do mojego domu – oznajmił beznamiętnym tonem.

– Co? – Zaszokowana Kate oblała się zimnym potem. – Nie ma mowy! – Gwałtownie potrząsnęła głową. – Za żadne skarby świata nie zamieszkać znów z tobą pod jednym dachem!

– Oliver już nie może się doczekać.

Poczuła się jak kopnięta w brzuch.

– Nie masz prawa opowiadać Oliverowi niestworzonych rzeczy ani wykorzystywać jego naiwności.

– A niby w jakim celu? Potrzebujesz kogoś, kto zaopiekuje się tobą, a właściwie obojgiem. Pod względem fizycznym i finansowym – podkreślił niezręcznie.

– Nic nie wiesz o mojej sytuacji finansowej. Nie masz prawa...

– Wiem, że przy twojej pensji i stałych opłatach z trudnością dopinasz budżet. – Wzruszył ramionami, aby udawaną obojętnością pokryć szczerą z troską. – Z zestawienia liczb wynika, że nie masz bezpiecznej rezerwy na wypadek na przykład niezdolności do pracy. Tak jak teraz.

Ze ściśniętym gardłem przyznała w myślach, że nader trafnie ocenił jej sytuację.

– Z pewnością nie jestem tak zamożna jak ty, ale nie potrzebuję łaski ani...

– Owszem, dla siebie nie potrzebujesz – przerwał jej bezceremonialnie. – Weź jednak pod uwagę Olivera.



Była bezsilna wobec tego argumentu. Poza tym gdzieś głęboko w zakamarku duszy żywiła nadzieję, że z czasem Sean zaakceptuje Olivera jako swoje dziecko. Bardzo tego pragnęła, nie dla siebie, lecz dla ich syna.

– Przecież masz tylko mnie. Chyba że chcesz nawiązać kontakt z ojcem Olivera – dodał szorstko, rozwiewając złudzenia Kate.

Wściekła, dotknięta do żywego Kate w pierwszej chwili chciała krzyknąć, że woli umrzeć, niż pozwolić, by to Sean był jej samozwańczym opiekunem.

– Carol mi pomoże.

– Ma dosyć zajęcia z własną rodziną. A poza tym... nie sądzę, że to najlepsze rozwiązanie dla Olivera.

Kate zatrzęsała się z gniewu i przez chwilę zaniemówiła.

– Nie sądzisz! A odkąd to zależy ci na najlepszym rozwiązaniu dla Olivera? Nie sądzisz, że najlepszym rozwiązaniem dla Olivera byłoby uznanie i pokochanie go przez ojca?

– Bez względu na to, kto jest jego ojcem, ty jesteś jego matką i powinnaś być jak najbliżej syna. Jeśli Carol zaopiekowałaby się tobą, Oliver spędzałby więcej czasu w jej domu. Nie przeczę, że Carol bardzo by się troszczyła o was oboje, ale...

Zamknęła oczy. Doskonale wiedziała, co chce powiedzieć Sean i, co gorsza, wiedziała, że ma rację.

– A więc kto się nami zajmie? – spytała pogodzona z rzeczywistością.

– Ja.

– Niemożliwe!

– Wręcz przeciwnie, wydarzenia ostatnich dni udowodniły chyba, że podołam obowiązkowi.

– Masz swoją pracę. Prowadzisz wielką firmę.

– Mogę pracować w domu. – Sean najwyraźniej wszystko już zaplanował. – Łatwiej będzie opiekować się wami i jednocześnie pracować w domu, w którym jest więcej pomieszczeń niż tutaj. Przynajmniej wyśpię się we własnym łóżku.

Kate czuła, że jej złość ustępuje miejsca przerażeniu. Zdecydowanie wołała nie ciągnąć wątku łóżka.

– Gdzie znajduje się ten idealny dom? – spytała z lekką ironią w głosie. – Nie chciałabym, żeby Oliver musiał rozstać się z przedszkolem, do którego uwielbia chodzić.

– Nie martw się. Rozstanie z kolegami nie potrwa długo, a zresztą wkrótce Oliver i tak pójdzie do szkoły. – Zmarszczył brwi. – Najbliższa zerówka jest ponad piętnaście kilometrów stąd.

– Wiem! – ucięła także ten wątek.

Czyż nie martwiła się już od roku, że w tak małym osiedlu nie ma szkoły podstawowej?

– Oliver przyzwyczył się do mojej obecności – powiedział nagle, podchodząc do okna i odwracając się do niej plecami. – Dla jego dobra powinniśmy unikać dalszych zmian w sytuacji. Oczywiście zmartwił się twoją chorobą, ale niecierpliwie czeka, aż będziemy we troje, razem.

We troje, razem!

Kate poczuła ukłucie w sercu. Nie mogłaby pozbawić syna szansy na przebywanie pod jednym dachem z ojcem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie bój się o dom. Będę go pilnował, a kiedy wrócisz, zastaniesz wszystko na miejscu – zapewniła Carol, pakując rzeczy Kate do walizek przyniesionych przez Seana. – O ile w ogóle wrócisz – dodała, zerkając znacząco. – Sean opowiadał na prawo i lewo, że jesteście małżeństwem. – Carol na widok łez w oczach sąsiadki porzuciła żartobliwy ton. – Ach, przepraszam za tę paplaninę.

– Nic się nie stało. Rozchwianie emocjonalne to pewnie jeden ze skutków tej wstrętnej infekcji. Dlaczego musiało to spotkać akurat mnie? Chciałabym, żeby już minęły fatalne trzy tygodnie i żebym znów stanęła na nogi – wyznała żarliwie.

– Oliver raczej się cieszy, że ma Seana. Słyszałam, jak w drodze do przedszkola przekonywał, że przydałby mu się szczeniaczek.

Kate jęknęła.

– Mówi o tym, odkąd w zeszłym roku zobaczył na wsi małe pieski. Nie mam nic przeciwko psu, ale przy mojej pracy to niemożliwe.

– O rany! Sean nakupił wam tyle ubrań, ile ty nie kupujesz przez rok! Niedługo po was przy-

jedzie. Spiesz się. A przy okazji, gdzie zamieszkać?

– Nie wiem – odrzekła Kate zirytowana, że rano Sean przyniósł kolejną paczkę nowych ubrań zamiast informacji o adresie domu.

Powitała go cierpko.

– Oliver i ja nie straciliśmy dobytku w wyniku klęski żywiołowej i nie musisz nam nic kupować.

– Oliver wyrósł praktycznie ze wszystkiego, co ma – wyjaśnił spokojnie. – I o ile mogę coś powiedzieć, twoja garderoba...

– To mój problem – zakończyła kategorycznie.

Powstrzymał się od komentarza, chociaż jego ponura mina mówiła wszystko.

– Bagażnik zapakowany!

Kate zmusiła się do posłania Carol i jej mężowi Tomowi uśmiechu na pożegnanie. Oliver i jego przyjaciel George biegli ku dorosłym. Ollie potknął się i upadł. Tom stojący najbliżej dziecka pomógł mu wstać i poklepał pocieszająco po ramieniu.

– Ja go wezmę! – Sean najwidoczniej urażony pospiesznie chwycił Olivera na ręce.

Zdumiona Kate otworzyła szeroko oczy. Typowa reakcja nadopiekuńczego ojca!

Posadził malca w samochodzie i wrócił po Kate, aby wsparta o jego ramię łatwiej pokonała kilka metrów dzielących ją od auta. Następnie zapiął jej pas. Uznała to za kolejny przejaw nadopiekuńczości.

W zamkniętej przestrzeni samochodu świetnie czuła zapach jego ciała, widziała też igielki zarostu ciemniejące na brodzie Seana. Gdyby pochyliła się trochę w przód, mogłaby przycisnąć usta do jego policzka.

Popatrzył na nią, a właściwie – zajął w nią. Bezlitośnie wodził wzrokiem po jej ustach i piersiach. Wodził ją na pokuszenie, budził zmysły. Bezwiednie rozchyliła wargi, jakby czekając na pocałunek.

– Kiedy ruszamy? – odezwał się zniecierpliwiony Oliver.

– Zaraz, smyku! – odpowiedział Sean, zamykając drzwi od strony Kate.

Nawet wygodny fotel w luksusowym samochodzie Seana nie ukoił obolałych mięśni Kate. Po trzech godzinach podróży położyłaby się i zasnęła, lecz zapytana przez Seana kryła swe wyczerpanie. Bezskutecznie.

– Gdzieś w okolicy powinien być hotel. Możemy się tam zatrzymać, żebyś odpoczęła.

Sprzeciwiła się temu pomysłowi. Hotel, drogie ubrania – to wszystko kosztowało krocie, a ona poczuwała się do obowiązku spłacenia każdego wydanego na nią i dziecko centa.

Nie zdawała sobie sprawy, że dom Seana będzie tak daleko, lecz duma nie pozwoliła jej dopytywać się o szczegóły. Oliver nie miał takich zahamowań.

– Jesteśmy już blisko? – zagadnął prosto z mostu.

– Prawie – zapewnił Sean i nawet nie widząc jego

twarży, Kate przysięgłaby, że się uśmiechnął, bo słyszała to w jego głosie.

Powoli poddawała się w walce ze zmęczeniem. Sean natychmiast zareagował na Kate osuwającą się na siedzeniu.

– Dosyć na razie tej jazdy – stwierdził cicho.  
– Jeszcze parę skrzyżowań i zatrzymamy się.

– Już ci mówiłam, że nie chcę żadnych przystanków! – wybuchła zirytowana. – A przede wszystkim nigdy nie chciałam jechać do twojego wstrętnego domu! – przypomniała z goryczą.

Kątem oka zauważyła, że Oliver i Sean wymieniają porozumiewawcze spojrzenia, zupełnie jak dwaj mężczyźni pozostający w dobrej komitywie. Poczula złość i ból – oto ojciec i syn, krew z krwi, zjednoczyli się przeciwko niej. Nie była w stanie przerwać tej więzi, choćby miała ona prowadzić do kolejnego zranienia syna przez ojca... Zapadła w sen.

– Mama śpi.

Sean zjechał z autostrady w boczną drogę.

– Mama jeszcze nie czuje się dobrze – wyjaśnił.

Nie chciał dać poznać po sobie, jak bardzo obawia się, że podróż mogła zaszkodzić Kate. Zresztą może i dobrze, że zasnęła – pomyślał, wjeżdżając w znajome dróżki wiosek, aż przybyli do tej, która stanowiła cel podróży.

Zmiana tempa jazdy wyrwała Kate ze snu. Mrugając powiekami, wyjrzała przez okno i poznając krajob-

raz, zamarła z wrażenia. Przejeżdżali przez wioskę, która przed laty tak ją zachwyciła. Nic się tu nie zmieniło: ta sama rzeczka, ta sama główna ulica z rzędem kamiennych domów o wielodzielnych oknach.

Wiedziała, kiedy Sean skręci w wąską uliczkę koło kościoła. Wysoki mur osłaniał niewidoczny z ulicy dom, który świetnie zachowała w pamięci. Czuła się oszołomiona, gdy minąwszy bramę, znaleźli się na zwirowym podjeździe.

Właśnie ten dom obiecał jej kupić Sean. Tym domem była bez reszty zauroczona, tu chciała wspólnie z mężem mieszkać i wychowywać dzieci. Zanim jednak zamieszkali w wymarzonym gniazdku, ich małżeństwo się rozpadło.

Zagotowała się od gniewu.

Gdyby nie obecność Olivera, bez względu na zmęczenie kazałaby Seanowi zawieźć się z powrotem do siebie.

– Nie do wiary, że ważyłeś się zrobić coś takiego – szepnęła jadownicie.

Sean bez słowa wysiadł z samochodu. Łagodne wczesnowieczorne słońce ogrzewało kremowe ściany domu. Zapach róż i lawendy wdarł się w nozdrza Kate, gdy Sean otworzył jej drzwi.

– Poleciałem pani Hargreaves przygotować pokoje dla ciebie i Olivera – oznajmił oficjalnym tonem, pomagając jej podnieść się z fotela.

– Nie dotykaj mnie! – Omal go nie odepchnęła.

Jak mógł zrobić jej coś takiego? Jak mógł ją



przywieźć do domu, który symbolizował jej rozwiane nadzieje?

Tymczasem podekscytowany Oliver odtańczył na podjeździe taniec radości.

– Sean, szczeniaczkowi chyba bardzo by się tu podobało.

– Na pewno – potwierdził Sean z powagą, lecz Kate zauważyła jego szeroki uśmiech i zatrzęsa się od stóp do głów.

– Nie waż się...

Przerwała, gdyż z domu wyszła na powitanie Annie Hargreaves, schludna gospodyni w średnim wieku.

– Wszystko zrobiłam tak, jak pan prosił – zameldowała pracodawcy, dyskretnie zerkając na Kate i chłopca.

– Dziękuję, Annie. Nie będziemy cię zatrzymywać. Bill czeka na kolację.

– W takim razie mogę iść? – upewniła się i odeszła.

– Annie i Bill Hargreaves pilnują domu – wyjaśnił Sean. – Ale wolą mieszkać w pokojach nad garażem. Zaprowadzę cię do twojego pokoju, rozgościsz się, a potem przyniesiemy wszystko z Oliverem, prawda, Ollie?

– Zgoda! – Oliver obdarzył go uśmiechem pełnym uwielbienia.

Kate jak mechaniczna lalka wsparta na ramieniu byłego męża pozwoliła się poprowadzić w głąb do-

mu. Zbierało jej się na płacz, ale nie mogła okazać słabości. Nie teraz. Nie przy Seanie.

Pamiętała, że solidne dwuskrzydłowe drzwi otwierają drogę do pięknego owalnego holu z fantastycznymi schodami. Dawniej ściany tego pomieszczenia miały przygnębiającą barwę błotnistej beżu, teraz promieniały ciepłym żółcią w tym samym maślanym odcieniu, który kiedyś Kate „zamówiła” u Seana.

Brzydkie linoleum zostało zastąpione czarno-białym parkietem, a pośrodku stanął owalny stół na masywnej nodze. Roztrzęsiona Kate rozglądała się po holu, urządzonym dokładnie tak, jak sobie wymarzyła, lecz zamiast zadowolenia poczuła mdłości i zachwiała się.

Sean zaniepokojony obserwował jej pobladłą twarz. Przeklinając własną lekkomyślność, chwycił ją na rękę i ignorując protesty, zaniósł na górę, przeskakując po dwa stopnie. Zawsze była szczupła, lecz teraz wydała mu się lekka jak piórko.

Dla Kate i Olivera przygotowano sąsiadujące pokoje, połączone wewnętrznymi drzwiami. Kiedy pierwszy raz zwiedzali dom, ze śmiechem zauważyła, że większy z nich byłby idealną sypialnią małżeńską, mniejszy zaś – pokojem dziecięcym.

– Pokoje dziecięce są piętro wyżej – stwierdził wtedy z udawaną powagą.

– Nie oszukasz mnie, Sean. – Pogroziła wtedy palcem. – Przecież chcesz, żeby dzieci przebywały blisko nas.

– Nasze dzieci – szepnął zmysłowo. – Gdy o tym mówisz, natychmiast mam ochotę przystąpić do produkcji różowiotkkich bobasów...

– Powoli! Jeszcze nie kupiliśmy domu i nawet nie ma tu łóżka.

– A od kiedy potrzebujemy łóżka? – Sean wyraźnie zamierzał przejść od słów do czynów.

Kate nie spodobał się ten pomysł. Oświadczyła, że nie wypada tak się zachowywać w domu, który do nich nie należy.

– Aha, dobre maniery przede wszystkim – przypomniał z pretensją w głosie.

W głębi ducha był wdzięczny żonie, że potrafiła przekazać mu zasady dobrego wychowania. Zaraz po powrocie do domu powetował sobie powściągliwość. Gdy tylko przekroczyli próg, mocno objął Kate, a ona nie zgłaszała żadnych zastrzeżeń...

– Puść mnie! Umiem chodzić! – kategoryczne żądanie Kate wyrwało go ze świata romantycznych wspomnień.

– Nie wątpię – odezwał się ponuro. – Przed chwilą okazało się jednak, że droga po schodach to na razie zbyt trudny szlak dla ciebie.

Serce Kate biło jak szalone. Przed laty Sean uwielbiał nosić ją na rękach, a ona w żartach oskarżała go o przechwalanie się męską krzepą. Dlaczego wciąż czuła się bezbronna w jego obecności? Jako matka nie mogła zapomnieć, że odmówił uznania Olivera za swego syna! Ale magiczna atmosfera tego domu

odbierała jej siły do walki z Seanem, z uczuciem, z pożądaniem.

– Jesteśmy na miejscu.

Sean otworzył drzwi stopą i ostrożnie postawił Kate na podłodze. Zaparło jej dech z wrażenia. Pokój w najdrobniejszych szczegółach wyglądał tak, jak kiedyś zaplanowała: kremowe ściany, cudowne ciężkie zasłony – kremowe i barwy terrakoty stylowo udrapowane i zdobiące baldachim nad łóżkiem, kremowy dywan i pięknie prezentujące się w tym kolorystycznym otoczeniu mahoniowe meble w stylu lat trzydziestych.

– Do pokoju dziecięcego wstawiłem łóżko dla Olivera.

Ciekawe, czy przerobił na łazienkę pokój przylegający do sypialni Olivera. Właśnie tak kiedyś proponowała... Zanim ośmieliła się zapytać, do pokoju wpadł podniecony chłopiec.

– Annie mówi, że mogę pójść zobaczyć jej psa, jeśli się zgodzisz, mamusiu!

– Annie? – Kate nie była zachwycona bratanieniem się dziecka z nieznajomą starszą panią i jeśli nawet Sean pozwolił Oliverowi na tę familiarną formę, wołałaby, aby to z nią skonsultował.

– Annie wyraziła życzenie, żeby tak ją nazywać.  
– Sean jakby czytał w myślach Kate, a nawet je wyprzedzał. – A ze strony psa nic mu nie grozi. Zresztą sam go zaprowadzę.

Oliver spontanicznie objął Seana za nogi i popatrzył

na niego z niemal bałwochwalczym uwielbieniem. W sercu matki walczyły ze sobą ból, miłość i strach.

– Możemy iść od razu? – błagał chłopiec, lecz Sean pokręcił głową.

– Nie teraz. Pójdziemy jutro rano.

Kate wstrzymała oddech, obawiając się, że Oliver nie pogodzi się z tą decyzją. Smyk nachmurzył się i zrobił zbuntowaną minę, lecz Sean zignorował ten niemy protest.

– Chodź, Ollie, obejrzymy twoją sypialnię. To zaraz obok pokoju mamy.

Wziął malca za rękę i przykładowie jak ojciec z synem podreptali do sąsiedniego pokoju. Po chwili rozległ się uradowany dziecienny głosik.

– Patrz, ile tu miejsca na podłodze! Możesz rozłożyć śpiwór i spać w moim pokoju, a nie u mamusi.

– Chciałbym – odparł Sean z powagą, biorąc Olivera na ręce – ale mam już swoją sypialnię, tak jak ty u siebie w domu.

– Śpij tutaj, ze mną i z mamą!

– Kiedy zamieszkałem w twoim domu, mama źle się czuła i musiałem być blisko, na wszelki wypadek. Ale teraz mama czuje się znacznie lepiej.

– Mógłbyś spać w tym samym łóżku jak mama i tata George'a. – Logika pięciolatka rządziła się żelaznymi prawami.

Sean wiedział, że Kate nie zaprosi go do swego łóżka. Trawiona gorączką, mieszając przeszłość z teraźniejszością, weszła na chwilę w rolę dawnej Ka-

thy, lecz w rzeczywistości nie miała z nią nic wspólnego. A on zaczynał kochać Olivera – dlatego że był synem Kate, a może też dlatego, że obudził się w nim instynkt ojcowski?

– Włączyć ci wideo, Ollie? Pooglądasz sobie film przed snem.

– A później poczytamy mamie bajeczkę?

Sean pieszczotliwie potargał czuprynkę dziecka i przystąpił do ustalonego przez siebie wieczornego rytuału. Telewizor zajmował w nim drugorzędną pozycję, najważniejszym zaś punktem było czytanie książeczek przy łóżku Kate, tak by nawet półprzytomna mama uczestniczyła w życiu syna.

Zaskrzypiały drzwi. Na progu stała blada, znużona Kate.

– Połóż się, odpocznij – polecił krótko Sean.

– Na razie nie potrzebuję – stwierdziła, nie patrząc w jego stronę. – Chodź, Ollie, poczytam ci bajkę. – Wyciągnęła ręce do malca. – Z pewnością Sean ma mnóstwo zajęć.

Przeżyła szok. Oliver postawiony przez mężczyznę na podłodze przywarł do niego całym ciałkiem i ani myślał biec w objęcia matki.

Wysokie okna przytulnego saloniku wychodziły na trawnik, gdzie podekscytowany Oliver baraszkował z łagodnym owczarkiem collie, suczką Hargreavesów. Mieszkali w domu Seana ponad dwa tygodnie i Kate była pewna, że w pełni powróciła już

do zdrowia. A to znaczyło... że nadszedł czas powrotu do własnego domu i własnego życia. Wiedziała, że Oliver nie będzie tym zachwycony.

Sean, który właśnie wrócił ze spotkania biznesowego, dołączył do igraszek na trawie. Rozdarta emocjonalnie i przerażona najbliższą przyszłością Kate postanowiła zebrać się na odwagę i natychmiast powiedzieć, że wyjeżdżają. Wyszła przed dom.

– Odprowadzę teraz Nell do jej domu, na podwieczorek – stwierdził malec z ważną miną, chwytając psa za obrozę.

Kate powinna wybuchnąć śmiechem, tak komiczny był widok dziecka „prowadzącego” zwierzę większe od siebie. Obecność Seana sprawiła, że nie było jej do śmiechu. Bliskość tego mężczyzny stawała się niebezpieczna. Kate odruchowo odsunęła się parę kroków.

– Oliver mógłby mieć własnego pieska – zagadnął Sean. – Po drodze do domu oglądałem szczeniaki labradora. Są jeszcze za małe, żeby je oddzielić od matki, ale moglibyście jutro wybrać się tam i dzieciak sam wybrałby sobie jednego.

– Nie! Nie będzie miał psa!

Zmarszczył czoło.

– Ależ on ma obsesję na tym punkcie, Kate!

– Myślisz, że nie wiem? Zastanów się! Jak moge wziąć do domu psa? Muszę pracować! – Oburzona, odwróciła się plecami.

– Kate – próbował załagodzić sytuację, kładąc dłoń na jej ramieniu, lecz strząsnęła ją z furii.

– Puść! Nienawidzę, gdy mnie dotykasz.

– Co?

Oczy Seana pociemniały. Zrozumiała, że posunęła się za daleko, lecz zanim przeprosiła za nierozważne słowa, złapał ją w objęcia, obrócił twarzą ku sobie i zaczął całować. I znów poczuła się bezradna wobec uczuć i zmysłów. Gładziła go po policzkach, a on wędrował rękami po jej plecach, biodrach, piersiach. Czowała jego obudzoną męskość.

– Sean, dotykaj mnie tak, jak lubię... – jęknęła.

– A jak lubisz?

– Dobrze wiesz...

– Czy tak?

Ciałem Kate wstrząsnął dreszcz.

– O tak... – prosiła gorącym szeptem.

– Kate... Kate!

Sposób, w jaki wymawiał jej imię, drażnił koniuszki nerwów.

Nagle zadzwonił telefon komórkowy Seana. Kate momentalnie otrzeźwiała. Wyrwała się z jego objęć i uciekła od własnego upokorzenia.

Zaklął pod nosem, niecierpliwie wyłączył komórkę i pobiegł za Kate.

Kate wpadła do pokoju, wyjęła z szafy walizki kupione przez Seana i zaczęła pospiesznie wrzucać ubrania ściągnięte z wieszaka.

– Co ty wyprawiasz?

Głos Seana podziałał jak iskra.



– Nie widać? Pakuję się! Oliver i ja wyjeżdżamy. I w ogóle nie powinniśmy tu przyjeżdżać. Wiedzia-  
łam...

– Co mianowicie? – przerwał zaczepnym tonem.  
Oczy Seana błyszczały niebezpiecznie, aż dreszcz  
przechodził po plecach. Mężnie wytrzymała jednak  
jego wzrok.

– Po prostu wiem, że nie chcę tu z tobą być, Sean.  
Nie chcę nawet o tym rozmawiać.

– Pięć minut temu przytulałem cię i...

– Nie chcę o tym rozmawiać! To, co się stało... nic  
nie znaczy. To tylko...

– Tylko co? – zaskakująco łagodny ton głosu  
Seana krył zdaniem Kate większe niebezpieczeństwo.

Rzuciła się do ucieczki, na oślep, zamiast do drzwi  
– w stronę łóżka.

– Zawsze uważałem, że masz najponętniejszy ty-  
łeczek świata, jędrny i krągłutki. Pamiętam...

Wolała nie usłyszeć, co Sean zachował w pamięci.  
Mogłoby to mieć zgubne skutki. Pochylił się nad nią  
uwodzicielsko uśmiechnięty.

– A zatem to, co się stało, nic nie znaczy? A może  
jednak zmienisz zdanie?

Nagle znalazł się obok na łóżku i przyparł ją do  
materaca. Wystarczyło spojrzeć w jej oczy – i już  
wiedział, co się zdarzy. Doskonale zdawał sobie  
sprawę, że Kate uwielbia jego sposób całowania.

Zamykając oczy, popełniła kardynalny błąd, ale  
było już za późno. Oto znów zamieniła się w naiwną,

niewinną nastoletnią dziewczynę – jak wtedy, gdy Sean pocałował ją po raz pierwszy. Zaszokowana zorientowała się, że jej ciało niecierpliwie czeka na ciąg dalszy.

– Dotykaj mnie, Sean – szepnęła, dodając w myślach: „Kochaj mnie”. – Tak jak kiedyś.

– Tak jak kiedyś? – spytał cicho. – Jak wtedy, gdy byliśmy tak spragnieni siebie, że nawet krótka rozłąka sprawiała nam obojgu ból nie do zniesienia? Właśnie tego chcesz? Tak?

Mówiąc to, wędrował dłonią po jej ciele i tylko to się liczyło. Dzika żądza zniszczyła wszelkie granice, wątpliwości, opory. Kate poddała się bez reszty sile pocałunku i sile pięknych wspomnień. Ale ręka, która objęła Seana za szyję, należała do tej kobiety, którą była dziś, tu i teraz. Rozpaczliwie pragnęła Seana jak spēkana gleba domaga się deszczu.

– Chcę ciebie, twoich rąk, twojej skóry. Ciebie... Chcę ciebie całego, Sean...

– Kate... Boże, jak mi ciebie brakowało...

Nie przerywał namiętnego pocałunku.

Kate drżała tak, że z trudem rozpiniała guziki koszuli Seana. Gdy pieścił jej piersi, aż wygięła plecy w łuk.

– Chcę ci dać rozkosz, jakiej jeszcze nie zaznałaś – zapowiedział. – Każdej samotnej nocy marzyłem, aby być w tobie...

Kate odruchowo wbiła paznokcie w jego plecy i krzyknęła, zdając się na łaskę wprawnego kochanka.

A potem razem ruszyli na najwyższy szczyt rozkoszy. Kate rozpląkała się z radości.

Akt miłości, akt całkowitego oddania się drugiej osobie, a zarazem, potencjalnie, akt tworzenia życia, miał zawsze dla niej niezwykle znaczenie. Przed chwilą zgodziła się połączyć w miłosnym zespoleniu z człowiekiem, który odrzucił własne dziecko. Gdzie się podziała jej godność? Jakże mogła teraz szanować samą siebie?

Czuła, że Sean wycofał się nie tylko fizycznie, lecz również emocjonalnie. Została znów sama, smutna i zmęczona.

Wymknął się do łazienki, a kiedy wrócił, Kate mocno spała. Patrzyła na nią pełnym bólu wzrokiem. Kochając się, zapomniał, że w jej życiu był inny mężczyzna – prawdziwy mężczyzna, który dał jej dziecko. Usta Seana wykrzywił gorzki, gniewny grymas.

W jego objęciach zachowywała się tak, jakby nigdy nie dotykał jej inny mężczyzna; jakby nigdy nie chciała, aby dotykał ją inny mężczyzna... Bóg jeden wiedział, jak bardzo Sean pragnął, aby tak było. Wciąż czuł jej zapach, a na ustach – słodki smak.

Nie zniósłby dalszego życia bez Kate. Nawet mimo tego, co niej wiedział.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Kate budziła się powoli, leniwie, na wpół świadomie uśmiechnęta do zapamiętanych chwil rozkoszy. Przeciągnęła się, a ból mięśni potwierdził, że w nocy nie próżnowała.

Nie ma to jak obudzić się rano pozytywnie nastawioną do świata... Uśmiechnęła się jeszcze szerzej i wyciągnęła rękę, szukając Seana na pościeli.

Sean! Rzeczywistość brutalnie wyrwała Kate z ciepłych ramion snu. Usiadła na łóżku, zaatakowana watahą złych przeczuć. Ubrania przeznaczone do spakowania zniknęły, podobnie jak walizki. Zerknęła na zegarek. Dziewiąta rano! A przecież kiedy weszła do sypialni, było późne popołudnie.

Usiłowała opanować gonitwę myśli. Nie do wiary, że spała tak długo i tak mocno. Sean zawsze żartował, że jej długi sen po akcie miłosnym to najlepsza recenzja dla niego jako kochanka.

Zestawienie słów „Sean” i „akt miłosny” omal nie przyprawiło jej o zawał. Bardzo chciała wierzyć, że chodzi tylko o słowa.

Drzwi sypialni otworzyły się z hukiem.

– Mamusiu!

Z wielkim wzruszeniem popatrzyła na synka. Miał na sobie kupione przez Seana drelichowe ogrodniczki, które z jednej strony dodawały mu lat, z drugiej zaś podkreślały chłopięcy wdzięk.

– Przynieśliśmy ci śniadanie – oznajmił podekscytowany.

„My”? Kate modliła się w duchu, aby oznaczało to gospodynię, nie zaś Seana, lecz skurcz żołądka podpowiadał i słusznie, że zaraz na progu stanie Sean z wypełnioną po brzegi tacą.

– Długo spałaś, mamusiu – zauważył Oliver z rozpromienioną buzią. – Zrobiłem ci grzanekę, a mój tatuś pomagał.

Wszyscy troje znieruchomieli. Głębiej niż własny ból, Kate dopiekleła zakłopotana mina Olivera, który czerwony jak buraczek podbiegł do łóżka i przycisnął twarz do matki. Odruchowo objęła go opiekuńczym gestem.

W przeciwieństwie do Kate, chłopiec był za mały, by zrozumieć, dlaczego nazwał Seana tatusiem, lecz na tyle duży, by wiedzieć, że nie powinien tego zrobić.

Sean spojrzął na Kate, postawił tacę i wyszedł bez słowa.

Zdecydowała, że nie można tego odkładać. Nie potrafiła dłużej znieść emocji, które przeżywał jej synek – jego uzewnętrznionych potrzeb i uczuć, jego szczerego wyznania, jaką rolę wyznaczył Seanowi

w swoim dziecięcym świecie. Postanowiła natychmiast wyjechać.

Obwiniła się o krzywdę wyrządzoną malcowi. Jak mogła nie dostrzegać jego wrażliwości, jego ukrytych tęsknot? Wpuszczenie Seana do uporządkowanego świata Olivera poczyniło emocjonalną zawieruchę.

Istnieje powiedzenie: „Ojców można mieć wielu, matkę ma się jedną”. Jednak na podstawie swoich ostatnich doświadczeń Kate gotowa była przyznać pierwszeństwo prawom biologii, genom. Między Oliverem i Seanem istniała tajemna więź, instynktownie wskrzeszona przez dziecko i mężczyznę w chwili ich spotkania.

Nie była w stanie nawet płakać, gdy Oliver zdał sobie sprawę z popełnionego nietaktu. Udawała, że nie usłyszała tego słowa, że nie dostrzegła rumieńców wstydu na policzkach synka. Podzieliła się grzanką z Oliverem i poprosiła, żeby opowiedział, jak spędził poprzednie popołudnie, jak bawił się z psem w domu gospodyni i jak poczęstowała go podwieczorkiem.

Potem Sean zabrał go od Annie, przyprowadził do domu, wykąpał i przeczytał bajeczkę.

– Tat... Sean powiedział, że jesteś bardzo zmęczona i musisz spać.

Niewinne wyjaśnienie malca wywołało lawinę wyrzutów sumienia Kate. Dobrze знаła przyczynę „zmęczenia”... Ale najgorsze miała dopiero usłyszeć.

– Chcę zostać tu na zawsze, z Nell i z Seanem – stwierdził Oliver z nadzieją w oczach.

– Cóż, jest tu całkiem miło – zgodziła się, usiłując opanować drżenie głosu. – Ale co powie George? Przecież to twój przyjaciel i...

Chłopiec przerwał jej zniecierpliwiony.

– Sean jest moim przyjacielem, i Nell też. Bo pies może być przyjacielem, a Nell jest moja! I chciałbym, żeby Sean był moim tatusiem – stwierdził, rozdzierając serce matki na pół.

Z okna saloniku widziała Olivera pracowicie pomagającego ogrodnikowi w plewieniu chwastów. Ogarnięta uczuciem bezradności zacisnęła powieki. Gdy znów otworzyła oczy, w szybie ujrzała odbicie Seana. Odwróciła się natychmiast.

– Musimy porozmawiać – oświadczył stanowczo.

– Nie ma o czym mówić – gorzko powstrzymała atak. – Prawie skończyłam pakowanie. – Wzięła głęboki oddech i poszła za ciosem: – Pewnie uważasz, że zachęciłam Olivera do... do powiedzenia tego, co powiedział. Nie mam w tym udziału. Po prostu widzi George'a z Tomem i... i wciąż cierpi, że nie ma ojca.

Sean doszedł nagle do wniosku, że nowe imię pasuje do Kate. Dawna dziewczynka, Kathy, stała się dojrzałą kobietą. Trochę żałował, że nie śledził na bieżąco procesu przeistaczania się dziewczątka w kobietę. I bardzo by teraz żałował, gdyby resztę życia miał spędzić z dala od Kate.

– W związku z tą sytuacją chciałbym ci coś oświad-

czyć. – Zamilkł na chwilę i tym dobitniej zabrzmiały wypowiedziane dalej słowa: – A raczej: oświadczyć ci się... Wyznaję zasadę, że po nocy spędzonej z kobietą mężczyzna powinien właśnie tak postąpić. Proszę, żebyś za mnie wyszła.

Kate wyglądała jak rażona gromem. Na jej twarzy niedowierzenie walczyło z cierpieniem.

– Dlaczego? – wydusiła z siebie pytanie.

– Dlatego, że pragnę twego powrotu do mojego życia i... – odwrócił głowę ku oknu, aby ukryć malujące się na twarzy emocje – chcę usynowić Olivera.

Słowa Seana dotarły do Kate jakby z oddali, przez grubą szybę. Na usta cisnęła się odpowiedź: „Ależ Oliver jest twoim synem!”, lecz powstrzymała się od głosu, ponieważ wyobraźnia podsunęła jej obraz samotnego chłopczyka, który rozpaczliwie pragnie mieć ojca. Znała Seana na tyle, by nie wątpić, że jest to człowiek konsekwentny i bez reszty oddany realizacji postawionych sobie celów.

Zdawała sobie sprawę, że więź, jak powstała między Seanem i Oliverem, była niezwykle nowym w portrecie psychologicznym Seana, z drugiej zaś strony czuła, że nie wolno jej eksperymentować z emocjami syna i budować zamków przyszłości na kruchym lodzie emocji!

– Usynowić? – odezwała się chłodnym tonem. – Przecież odmówiłeś uznania Olivera za syna. Stwierdziłeś, że twoim zdaniem inny mężczyzna jest jego ojcem i że ja...



– Nie dam się wciągnąć w bezsensownego ping-ponga wzajemnych wyrzutów – przerwał ostro. – Rozumiesz, jak ja się czuję ze świadomością, że w twoim życiu, w twoim łóżku był inny mężczyzna? Czy nie udowodniłem ci tej nocy, jak bardzo nadal cię pragnę? Mam na to tylko jeden sposób: odkreślić przeszłość grubą kreską, raz na zawsze, i zakopać złe wspomnienia tak głęboko, aby nigdy nie wyszły na powierzchnię.

– Nie sądzisz, że ja inaczej widzę sytuację? Nie byłeś mi wierny, Sean.

– Zapomnij o wszystkim, Kate. Ona nic nie...

– Nic dla ciebie nie znaczyła?

Opuścił wzrok. Omal mu się nie wymknęło, że inna kobieta nigdy nie istniała.

Co pomyślałaby Kate, gdyby poznała żalostną prawdę na jego temat? Współczułaby mu? Odtrąciłaby go? Czy poznanie prawdy pomogłoby jej zrozumieć, że pokochał Olivera i chciał być dla niego ojcem?

Korciło go, by wyznać prawdę, by podzielić się z Kate swym cierpieniem, lecz duma nakazała mu milczeć.

– Oliver potrzebuje ojca, a ja...

– Litujesz się nad nami? – zasugerowała gniewnie, ukrywając przed sobą, jak mocno dotknęły ją słowa Seana.

– Skądże – usiłował zamaskować wzruszenie nutą autoironii. – Wręcz przeciwnie, chcę, żebyście ty i Oliver zlitowali się nade mną. – Bliżej prawdy nie

mógł już podejść. – Oboje wiemy, jak to jest wychowywać się bez miłości rodziców – dodał, gdy Kate nic nie odpowiadała. – Oliver bardzo chce mieć ojca.

Kate nie zniosłaby dalszej rozmowy. Znów cisnęły jej się na usta słowa prawdy: „Oliver ma ojca”, lecz widok synka hasającego w ogrodzie działał jak nakaz. Wiedziała, czego pragnął malec: dokładnie tego, co proponował Sean. W uszach Kate jak echo dźwięczał radosny głos chłopca: „Tatuś... tatuś...”.

Dla dobra dziecka postanowiła nie opierać się presji, jaką wywierał na nią były mąż. Wzięła głęboki oddech. Klamka zapadła.

– Dobrze. Zgadzam się. Ale jeśli kiedykolwiek poważysz się skrzywdzić Olivera, odejdę natychmiast – ostrzegła z determinacją.

Odwróciła się plecami, lecz zbliżył się, objął ją i namiętnie pocałował. Najpierw tylko poddała się pocałunkowi, potem zaś przejęła inicjatywę. Przywarła do Seana całym ciałem, czując, jak budzi się jego męskość. Zaczął pieścić jej piersi, lecz po chwili odepchnął Kate, wyjaśniając szeptem:

– Oliver!

Zaszokowana zorientowała się, że z nich dwojga to Sean zachował więcej przytomności. Musiała też pożegnać się z nadzieją, że malec nie zauważył ich zachowania. Oliver wszedł do pokoju przez niskie okno.

– Mamo, dlaczego całowałaś Seana? – zagadnął prosto z mostu.

Kate odebrało mowę. Na szczęście Sean wybawił ją z opresji.

– Całowaliśmy się, ponieważ zamierzamy się pobrać, a tak właśnie robią małżeństwa.

Przyklęknął i wyciągnął ramiona do Olivera.

– Poprosiłem twoją mamę, żeby za mnie wyszła. A teraz chciałbym zadać ci ważne pytanie. Czy pozwolisz mi być twoim tatusiem?

Twarz Olliego rozpromieniła się i zamiast odpowiedzi padł w objęcia Seana.

– Tatuś! Tatuś! Mogę cię już nazywać tatusiem, prawda? – chłopczyk dosłownie śpiewał z radości, gdy Sean wziął go na ręce.

Kiedy Sean kiwnął głową, Kate ze ściśniętym sercem przysięgłaby, że widzi łzy w jego oczach.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ku zdumieniu Kate Sean nalegał, aby ceremonia odbyła się w kościele anglikańskim, a co jeszcze bardziej ją zdumiało, rzeczywiście czuła się jak panna młoda, stojąc w drzwiach niewielkiego kościoła, w którym przy ołtarzu czekał na nią pan młody.

Urokliwa kremowa suknia z grubej satyny dostojnym szelestem zdradzała równie dostojną cenę. Kate zerknęła na Olliego.

– Jesteś gotowy, synku?

Podeksycytowany malec był lekko oszołomiony i miał szeroko otwarte oczy. To on miał towarzyszyć matce w marszu przez nawę. Taką decyzję podjęła Kate, mimo że John zaofiarował się, że wystąpi w roli tradycyjnie przewidzianej dla ojca panny młodej. Sean to uszanował.

W kościele, dokąd nie docierał słoneczny żar, panował swoisty bezczas i wyczuwało się życzliwą obecność duchów setek par, które w ciągu stuleci ślubowały tu sobie wierność. Oliver wsunął ciepłą łapkę w dłoń matki.

Fala muzyki organowej wypełniła przestrzeń i oto

matka z synem ruszyli ku mężczyźnie, którego opiece zamierzali powierzyć swoją przyszłość.

– Mamusiu, bardzo się cieszę, że Sean się z nami ożeni – oświadczył teatralnym szeptem Oliver, gdy zbliżali się do celu.

Ostatnie kilka kroków Kate przebyła zalana łzami i wzruszona do granic. Przy ołtarzu Carol przejęła od niej wyrafinowane proste bukiet z lilii z zielonym przybraniem, lecz kiedy chciała odprowadzić na bok Olivera, Sean pokręcił głową i sam wziął go za rękę.

Kiedy stali tak we troje, z dzieckiem pośrodku, pastor zaczął nabożeństwo, które połączyło Seana i Kate nie tylko jako męża i żonę, lecz również jako rodziców.

Radosne bicie dzwonów ogłosiło światu zawarcie małżeństwa, słońce zaś przed kościołem pozdrowiło państwa młodych oślepiającym blaskiem.

– Wszystko w porządku? – zagadnął Sean.

Skinęła głową bez słowa, bo przecież nie mogła się bocyć, że pocałunek, którym mąż przypieczętował ceremonię, nie odznaczał się namiętnością.

Powtarzała w myślach, że poślubiła ponownie Seana, ponieważ był ojcem Olivera, a nie z żadnych innych powodów.

Przyjęcie weselne zorganizowano w sali ekskluzywnej hotelowej restauracji, potem zaś we trójkę mieli polecieć na kilka dni do Włoch. Z początku protes-

towała, lecz Sean przekonał ją, twierdząc, że wszyscy potrzebują spędzić trochę czasu z dala od codzienności, aby wejść w swe role w nowym życiu, w nowe relacje między całą trójką.

Z pewnością Oliver nie miał najmniejszych trudności z zaadaptowaniem się do nowej sytuacji. Słowo „tatuś” padało z jego ust z coraz większą częstotliwością. O, właśnie przed chwilą rozpromieniony oświadczył Seanowi, że teraz będzie jego kochanym syneczkiem.

Twarz Kate spochmurniała na wspomnienie niedawnej rozmowy.

– Chcę oficjalnie, zgodnie z prawem adoptować Olivera – oznajmił Sean w poprzednim tygodniu.

Na razie nic nie odpowiedziała. Absurdalna sprawa. Adoptować własnego syna?

Niespiesznie otworzyła oczy, nie chcąc opuścić pięknego snu w ramionach nagiego męża. Ale Seana nie było w wielkim hotelowym łóżku. Poprzedniego wieczoru, po przylocie, oglądając elegancki apartament, niemądrze zapytała, czy wszyscy będą spać w tym samym pokoju.

– Sądziłem, że tak właśnie byś chciała.

– Owszem – zgodziła się, choć nie mogła się powstrzymać od porównań z ich pierwszym miesiącem miodowym, przed laty.

Oczywiście wtedy warunki były o niebo skromniejsze, lecz w maleńkim pokoiku panowała atmosfera

wręcz naładowana miłością i pożądaniem. Tak jak teraz!

Ale gdzie się podział Oliver? Dostawione łóżeczko dla Olivera także było puste. Zaniepokojona, sięgnęła po szlafrok. Przyjechali tak późno, że wysłuchała tylko opisu rozkładu i wyposażenia apartamentu przedstawionego przez Seana, jednak teraz, gdy otworzyła drzwi na patio, zaparło jej dech z zachwytu.

Hotel urządzono w dawnym pałacyku. Ze względu na Olivera zamieszkali na parterze. Z patio widać było błękitną wodę w imponującej powierzchni basenie hotelowym. Uwagę Kate zwrócił plusk wody. Gdy zlokalizowała jego źródło, zamarła. To Oliver, młócąc rączkami i nóżkami, wzniecał fontanny wody, a Sean, stojąc przy nim w brodziku, uczył go pływać.

Tyle razy próbowała nauczyć synka pływać! Już jako niemowlaka brała go ze sobą na basen, zachęcała, dodawała odwagi – i nic. Malec bał się wody. A teraz... dzięki Seanowi...

Ogarnęło ją uczucie, które wolałaby stłumić. Zażdrość. Rozgniewała się na siebie. Sean powiedział przecież, że chce ją ponownie poślubić dla dobra Olivera, lecz teraz pojęła wszystkie tego konsekwencje. Sean zawsze pragnął mieć syna, tym bardziej teraz jako zamożny odnoszący sukcesy biznesmen dostrzegł perspektywę wychowania dziedzica.

Nie znaczyło to, że kochał Olivera, a już zupełnie nie oznaczało, że kochał żonę.

Czy słusznie postąpiła, wychodząc za niego za

mąż? Czy tylko poddała się emocjom? Czy gdzieś na dnie serca żywiła nadzieję, że Sean rozpozna w Oliverze swego prawdziwego syna, z krwi i kości, a wtedy...

A wtedy co?

Usłyszała, że wracają. Natychmiast wepchnęła wątpliwości i lęki w zakamarki psychiki.

– Mamo, mam, pływałem! – wołał podniecony Oliver, biegnąc ku niej przez patio.

Chwyliła go na ręce, zamknęła oczy, wciągnęła w nozdrza znajomy zapach dziecięcego ciała i czuprynki.

– Trudno mi uwierzyć, że nie nauczyłaś go pływać – skomentował Sean, przejmując Olivera z jej rąk z taką naturalnością, jakby miał odwieczne prawo do przytulania swojego dziecka.

Wstrzymując oddech, przekonywała żarliwie samą siebie, że nie przeżyła rozczarowania, kiedy Oliver z radością przyjął tę zmianę.

– Próbowałam, ale od zawsze Ollie bał się wody.

– Na szczęście teraz się nie boi – obwieścił Sean z nutą dumy. – Weź prysznic, Ollie, a potem zjemy śniadanie – zapowiedział stanowczym tonem, stawiając malca na podłodze.

– Może wyczuwał, że się o niego boisz? – zasugerował, gdy chłopczyk zniknął w łazience. – Dzieci muszą mieć intuicyjną pewność, że są bezpieczne.

– Dzięki za wykład o wychowaniu dzieci – odrzekła z przekąsem. – Chcę ci tylko przypomnieć, że jestem matką Olivera od zawsze.



– A ja teraz jestem jego ojcem – stwierdził Sean z nie mniejszym ładunkiem emocji w głosie.

W następnych dniach krótkiego „miodowego miesiąca”, kiedy między Seanem a Oliverem zacieśniała się męska przyjaźń, Kate ciągle robiła ciekawe obserwacje. Gdy we troje szli do samochodu, zauważyła, że Oliver zaczyna mówić jak ojciec.

W domu powitała ich pani Hargreaves i chociaż Kate była świadoma konspiracyjnych spojrzeń i uwag szeptem wymienionych między gospodynią a Seanem, nie przejmowała się tym zbytnio.

Weszła na piętro i skierowała się do swojego pokoju, lecz Sean zagroził jej drogę.

– Poprosiłem panią Hargreaves, żeby przeniosła twoje rzeczy do wspólnej sypialni.

Żołądek Kate zawiązał się na supeł, tym razem z radości. Zła na siebie za tak żywiołową reakcję, próbowała protestować.

– Ale to twoja sypialnia!

– Teraz będzie nasza – spokojnie oznajmił.

Ich sypialnia. W sercu Kate rozkwitało uczucie, którego długo nie dopuszczała do głosu. Zrozumiała, że znalazła się niebezpiecznie blisko granicy, za którą czekała wskrzeszona miłość do Seana. Z jego strony było to zapewne tylko pożądanie, chociaż twierdził, że poślubił ją dla dobra Olivera.

Nie zamierzała poniżyć się do tego stopnia, by ofiarować mu miłość, której nie chciał!

Jak długo zdoła zachować uczucia w tajemnicy, jeśli będzie z nim sypiać noc w noc?

– Jednak nie... – zaczęła.

– Nie rozmawiajmy przy Oliverze – uciął dyskusję, każąc Kate czekać na ciąg dalszy.

Podjęli temat w chwilę po wprowadzeniu Olivera do jego nowego, własnego pokoju.

– To naprawdę zbyt duża ekstrawagancja. Po co kupiłeś mu konsolę do gier? – spytała z pretensją w głosie, gdy Oliver pokazał malcowi, jak obsługiwać sprzęt.

Wyszli z sypialni dziecka na korytarz.

– To świetny trening orientacji przestrzennej – wyjaśnił mężczyzna bez cienia skruchy. – Chodź lepiej obejrzyć naszą sypialnię.

Po otwarciu drzwi uwagę Kate zwróciło od razu nowe, wielkie łóżko.

– Podwójne! – wyrwało jej się niemądre spostrzeżenie.

– Kingsize, iście królewskie łożo – sprostował ironicznie.

Kate ogarnęła panika. Podwójne czy królewskie, wszystko jedno, ale wiedziała, że teraz, dzieląc łożo z Seanem, nie odmówi sobie przyjemności zachowywania się tak, jakby nadal tworzyli zakochaną parę.

Zamyślona ruszyła do wyjścia, lecz Sean zamknął drzwi, oparł się o nie i demonstracyjnie skrzyżował ramiona na piersiach, spokojnie obserwując wzbierającą w Kate furję.

– Nie mogę spać z tobą w tym łóżu!

– A czemuż to? W hotelu mieliśmy wspólny pokój.

– To co innego! – upierała się, modląc się w duchu, by przestał na nią patrzeć tak, jakby prześwietlał jej mózg.

– Przecież jesteśmy małżeństwem. A poza tym łóżko ma tak wielką powierzchnię, że z łatwością zachowamy dystans, jeśli o to ci chodzi.

– Oczywiście, że o to mi chodzi – gładko skłamała.

Chyba nie domyślał się, jak podniecająco działała na nią perspektywa sypiania w jednym łóżku...

– Musimy mieć wzgląd na Olivera – stwierdził z przekonaniem. – Co sobie dzieciak pomyśli, jeśli zamieszkamy w osobnych pokojach?

Przechytrzył ją.

– Widziałam, jak po naszym powrocie spojrzała na ciebie pani Hargreaves i teraz wreszcie wiem dlaczego – rzuciła gniewne oskarżenie.

Ku swemu zdumieniu tą wypowiedzią dopiekła Seanowi do żywego. Zmarszczył czoło, zamilkł, a jego wzrok przybrał nieprzenikniony wyraz.

– Powiedziałem pani Hargreaves, że od jutra będziemy z Oliverem pili herbatę o piątej, a kolację będziemy jadać we dwoje później, gdy mały pójdzie już spać. To ważne, żebyśmy razem siadali do stołu. Aha, jutro chciałbym go zabrać na farmę. Szczeniaki

podrosły na tyle, by je oddzielić od matki. Pani Hargreaves zapowiedziała właścicielom, że weźmie my pieska. Ollie sam wybierze.

Była dziewiąta wieczorem. Oliver smacznie spał w nowym łóżku, a Kate i Sean jedli pyszny posiłek przygotowany przez panią Hargreaves, zanim poszła do domu. Kate nagle straciła apetyt.

– Od kiedy podejmujesz decyzje dotyczące Olivera w porozumieniu z panią Hargreaves, a z pominięciem mnie? – spytała zaczepnie, rzucając serwetkę na podłogę.

Z furją zerwała się z krzesła i kurczowo zacisnęła palce na krawędzi stołu.

– Oliver oszalał na punkcie własnego psa. Dobrze wiesz! – próbował usprawiedliwiać się Sean.

– Wiem również, co powiedziałam. Nie chcę teraz brać szczeniaczka!

– Powód twojej decyzji był taki, że Ollie pół dnia przebywa w przedszkolu, a ty pracujesz. Ale sytuacja się zmieniła.

Kate zatrzęsa się z gniewu i jednocześnie z bezsilności. Stan jej emocji nie wynikał tym razem z faktu, że miała sypiać we wspólnym łóżku z Seanem oddzielona od niego szerokim pasem „pościeli niczyjej”.

– Nie zamierzam tego słuchać! – oznajmiła kategorycznie, odsuwając krzesło, i pobiegła do drzwi.

– Kate, wracaj!

Zachowała się jak idiotka, wybierając na miejsce

ucieczki... małżeńską sypialnię. Sean wpadł do pokoju tuż za bladą jak kreda Kate i zatrzasnął drzwi.

– Co cię ugryzło?

– Udało mi się wychowywać Olivera przez pięć lat bez twojej pomocy i twojego wtrącania się. Jestem jego matką i...

– I co? – zagadnął zaczepnie. – Tylko wskoczyłaś do łóżka jakiegoś mężczyzny, żeby począć dziecko.

Jeszcze nigdy nie widziała, żeby tak dalece stracił panowanie nad sobą. Nieoczekiwany wybuch Seana dosłownie ja sparaliżował.

– Sądysz, że nie myślę o tym co dzień, co godzinę? Do diabła, Kate, sądzisz, że skoro nie mogę mieć dzieci, skoro nie jestem mężczyzną na tyle, żeby mieć dzieci, to nie myślę o tobie, o nim i o tym wszystkim?

Z wrażenia nie mogła złapać tchu. Zaszło jej w gardle, a serce waliło jak młot.

– Jak to, nie możesz mieć dzieci?

Sean odwrócił przerażony wzrok. Chwyliła go za ramię.

– Jesteś ojcem Olivera.

– Nieprawda. Nie mogę być – zaprzeczył z goryczą w głosie. – Nie mogę mieć dzieci. To niemożliwe z punktu widzenia medycyny.

– Nie rozumiem – szepnęła, usiłując pojąć sens jego słów.

Było już za późno, żeby się wycofać. Wiedział, że Kate będzie nalegać na wyjawienie prawdy, a zresztą

po tym, co powiedział, czy miało sens dalsze kłuczenie?

Nabrał powietrza w płuca. Raz kozie śmierć.

– Przy okazji corocznych obowiązkowych badań do dokumentacji mojej polisy ubezpieczeniowej lekarz zaproponował, żeby zrobić komplet testów, nie tylko podstawowy zestaw. – Z gorzką miną wzruszył ramionami. – Czysta formalność, miałem przecież zdrowy, normalnie funkcjonujący organizm. Potem przyszły wyniki i okazało się, że jest problem.

Zamilkł na chwilę. Ogarnięta współczuciem Kate czekała na dalszy ciąg opowieści, lecz zdawała sobie sprawę, że specjaliści pomylili się w swej diagnozie. Sean był ojcem Olivera.

– Lekarz stwierdził, że... mam za mało plemników w nasieniu, aby zostać ojcem – oświadczył zasepiony. – Z początku nie chciałem uwierzyć. Byłem przekonany, że wystąpiła pomyłka, i zażądałem powtórzenia testów. Pomyłkę wykluczono! – Zamknął oczy. – Nie muszę ci chyba tłumaczyć, jak poniżające było dla mnie ogłoszenie wyroku przez lekarza: „Nie jest pan zdolny do spółdzenia dziecka”. Ta upokarzająca świadomość, że nie mogę dać ci dziecka...

– Dlaczego nic nie powiedziałeś? – szepnęła oszomiona.

– Nie mogłem. Nie zniósłbym wyrazu rozczarowania na twojej twarzy. Tak bardzo pragnęłaś mieć dzieci!

Kate miała na końcu języka wyznanie: „Owszem,

pragnęłam dzieci, ale nade wszystko pragnęłam ciebie”, ale dobrze znała Seana i wiedziała, jak wielkie spustoszenie w jego psychice mogła uczynić tak fatalna wiadomość.

– Miałam prawo wiedzieć – stwierdziła cicho.

– A ja miałem prawo uchronić cię przed tą wiedzą.

– Uchronić mnie?

Zacisnął usta.

– Wiedziałem, że przekonywałabyś mnie, abym pogodził się z sytuacją, z perspektywą braku dzieci. Poświęciłabyś dla mnie swoją szansę na macierzyństwo. Postanowiłem na to nie pozwolić. Postanowiłem zwrócić ci wolność, otworzyć ci drogę do poznania innego mężczyzny, który... dałby ci to, czego ja nie potrafię.

– Zwrócić wolność? – Szok mijał. W głosie Kate zabrzmiała nuta gniewu. – Byłeś niewierny wobec mnie i...

– Nieprawda! Nie było innej kobiety. Wymyśliłem tę historyjkę, bo wiedziałam, jak zareagujesz. Nie chciałem więzić cię w pułapce naszego małżeństwa, w pułapce poświęcenia dla mojego dobra. Nie chciałem, żebyś się nade mną litowała, a w końcu znenawidziła mnie za to, czego cię pozbawiłem. Muszę jednak przyznać, nie spodziewałem się, że tak szybko znajdziesz sobie kogoś. Cóż, łatwo przyszło, łatwo poszło, zgadza się?

Nie mogła wydobyć głosu ze ściśniętego oburzeniem gardła. Bezradnie kręciła głową. Nie wiedziała,

co sprawiło jej większy ból: współczucie wobec Seana czy litość nad własnym losem.

– Nie obchodzą mnie wyniki badań. Oliver jest twoim dzieckiem! – odezwała się wreszcie z furją.  
– Czasem takie rzeczy się zdarzają i...

– Nie! – wrzasnęła, aż się wzdrygnęła. – Nie pozwalaj mi na to tłumaczenie, Kate. Ty i Oliver zasługujecie na coś więcej niż nędzne oszustwo.

Zbladła jak ściana, lecz zanim zdążyła wygłosić płomienną obronę, musiała wysłuchać do końca monologu Seana.

– Rozumiesz, jak się teraz czuję? Jak bardzo pragnę, żeby Oliver mógł być mój? Jak cierpię, że nie jest? Wystarczy, że na niego spojrzę, że go przytulę, a czuję w środku... coś takiego... Myślałem, że nie zniosę świadomości, iż inny mężczyzna dał ci to, czego ja nie mogłem dać. Myślałem, że oszaleję, gdy zobaczę cię z dzieckiem innego mężczyzny, ale...

– Oliver jest twoim dzieckiem – zaprotestowała żarliwie. – Twoim, naszym dzieckiem!

– Proszę, nie rób mi tego. Dłużej tego nie zniosę, Kate! Jak mam cię skłonić, żebyś przestała kłamać? Tak?

Objął Kate za szyję i przywarł wargami do jej ust. Gniew zamienił się w pożądanie. Kate poczuła, że zalewa ją znajoma gorąca fala namiętności i uległości. To stało się tak nagle, że nie zdołała zapanować nad ciałem. Kiedy zdyszany Sean przerwał pocałunek, spróbowała się wyrwać. Bezskutecznie.



– Być może to jedyny sposób, by wyrwać przeszłość z korzeniami: chcę wypalić na tobie piętno mojej żądy, na zawsze.

– To ty chciałeś rozwodu – przypomniała porażona żarem zmysłów.

– Rozwiodłem się, ale nie wziąłem sobie do łóżka twojej następczyni – odparł z goryczą. – Bardzo byłaś na niego napalona? – zadał brutalne pytanie.

– Dość!

Szok i ból – oto emocje, jakie owładnęły Kate. Szok – Sean bowiem uwierzył, że oddała się innemu mężczyźnie, a przecież wiedział, jak bezgranicznie go kochała. Ból – ponieważ w to uwierzył.

– Jemu nie powiedziałaś: „dość”. – Sean nie bał się w subtelności. – Sprawię, że zapomnisz o jego istnieniu. Sprawię, że zapragniesz mnie tak mocno, że zapomnisz o nim na zawsze.

Muskał ustami jej szyję, szukając miejsca, gdzie, jak kiedyś wyznała, mieścił się ośrodek jego władzy nad jej ciałem.

– Czy on robił coś takiego? – spytał stłumionym głosem, niemal nie odrywając warg od szyi Kate.

Tłumiąc szloch, pokręciła przecząco głową.

– Powiedziałaś mu, jak to cię podnieca?

W jego głosie zabrzmiał ton szyderstwa. Serce Kate omal nie pękło z bólu, jednak ku własnemu zdumieniu mimo gniewu chciała przekonać Seana, że żaden mężczyzna nie mógłby zająć miejsca męża w jej życiu. Ani w życiu, ani w sercu, ani w ciele. Ale

nagle gardło odmówiło posłuszeństwa, by to wszystko wyrazić.

– Dotykał cię tak? A tak?

Każde z tych słów było jak cios, jak atak gazem paraliżującym. Miała wrażenie, jakby momentalnie uciekło z niej życie i miłość, a została jedynie lodowata pustka.

– O Boże, Kate – jęknął w nieudawanej udęce, podszedł do łóżka i usiadł, chowając twarz w dłoniach. – Do diabła, co ja robię?

Gdy pochylił głowę, zauważyła, że jego włosy rosły dokładnie tak samo jak czuprynka Olivera. Wzruszona tym spostrzeżeniem, z wahaniem zbliżyła się o krok.

– Cholera, co się ze mną dzieje? Zawsze byłem draniem zazdrosnym o ciebie, ale...

Tak mówi ktoś doprowadzony do skrajnej rozpacz.

Kate położyła dłoń na jego głowie. Natychmiast znieruchomiał.

– Na litość boską, nie dotykaj mnie! Jak możesz?  
– zaprotestował jak opętany.

Czoło Seana pokryło się kroplami potu, co wzruszyło Kate i w zadziwiający sposób dodało jej sił. Położyła rękę na jego dłoni, ale on ją odtrącił i zerwał się z miejsca.

– Dziś prześpię się w osobnym pokoju – oświadczył oficjalnym tonem i ruszył do drzwi.

Kate zastąpiła mu drogę i spojrzała prosto w oczy.

– Dosyć, Kate – poprosił znużony. – Nie chcę...

– Nie chcesz tego? – złożyła na jego ustach niespieszny, zmysłowy pocałunek.

Nie reagował tak długo, że zamierzała zrezygnować, lecz nagle odpowiedział na pocałunek, namiętnie, zaciekle, jak wygłodzone zwierzę.

– Kate!

Poczuła jego dłonie na piersiach i zadrżała z rozkoszy. Krew zawrzała w żyłach. Dziki instynkt dał o sobie znać. Triumfowała! Dyktowała warunki gry: całowała, dotykała, oplatała ramionami, przytulała się, kusiła, kierowana siłą, nad którą nie panowała, lecz której nie chciała się opierać.

Wreszcie wiedziała, że ani on, ani ona nie mogą dłużej czekać na spełnienie.

Padli na łóżko. W półmroku sypialni widziała pałający wzrok Seana, błędzący po jej ciele. Oboje byli tak podnieceni, że droga na szczyt nie trwała długo, a potem Kate odwróciła zalaną łzami twarz.

Jak mógł uwierzyć, że nie jest zdolny do dawania życia, do spółdzenia dziecka?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Gotowa? – zagadnął Sean, który wkroczył do salonu, nie patrząc na Kate.

Wyciągnął ramiona, a Oliver natychmiast podbiegł i padł w jego objęcia. Od dnia, kiedy ostatni raz się kochali, był wobec żony chłodny i nieprzystępny. Nie musiał nic mówić, aby Kate zorientowała się w jego uczuciach.

Co prawda dzielił z nią łóżko w sypialni małżeńskiej, lecz spał odwrócony plecami, a dzielący ich pas niezajętego prześcieradła urastał do rangi Himalajów. Ciało Seana wysyłało jasny komunikat: „Nie chcę tu twojej obecności”.

Bo i po cóż miałyby chcieć? Osiągnął już to, czego się spodziewał, zawierając małżeństwo. Kate z posępną miną patrzyła na komitywę łączącą jej syna i męża.

– Nie musisz odwozić nas do szpitala – stwierdziła. – Badanie kontrolne to czysta formalność. Przecież tak powiedział lekarz, a ja sama wiem, że w pełni doszłam do zdrowia.

– Zdaje się, że przy okazji zamierzałaś wpaść do domu?

– Owszem. Dzwonili z agencji nieruchomości. Znaleźli kogoś, kto chciałby wynająć mój dom od zaraz i...

– Lepiej go sprzedać – przerwał ponurym tonem.

Teraz Kate odwróciła wzrok. Jak wytłumaczyć człowiekowi tak zamożnemu jak Sean, że niełatwo jest się pozbyć domu, na którego kupno harowała kilka ładnych lat? Jak przekonać, że skromny domek stanowił część jej życia, a gdyby historia miała się powtórzyć, zapewniłby schronienie i poczucie bezpieczeństwa?

– Wolę go zatrzymać.

– Wczoraj rozmawiałem z moim adwokatem – oznajmił, wypuszczając Olivera z objęć. – Na temat adopcji.

Chłopiec biegł już do drzwi, lecz przewrażliwiona Kate zerknęła na męża ostrzegawczo, a on oczywiście znów źle zinterpretował jej troskę.

– Według ciebie mogę być ojcem Olivera, ale według mnie nie jestem – oświadczył ze stężałą twarzą. – Tak więc chciałbym zostać ojcem w świetle prawa, dla dobra Olivera i dla mojego dobra.

Przez ściśnięte gardło nie mogła wydusić głosu. Posłusznie poszła za Seanem do samochodu.

Po drodze zatrzymali się na lunch, a następny przystanek wypadł już na parkingu przed przychodnią lekarską.

– Nie potrzeba, żebyście mi towarzyszyli – stwierdziła, otwierając drzwi.

Jak grochem o ścianę.

Sean uparł się nie tylko, żeby siedzieć z nią w poczekalni, lecz również, by razem wejść do gabinetu.

– Doskonale rozumiem troskę pani męża – poparł go doktor. – Była pani naprawdę poważnie chora. – Pokręcił głową. – Tak ciężkiego przypadku infekcji wirusowej jeszcze nie widziałem.

– Może wskazane byłoby przeprowadzenie wszystkich badań, łącznie z EKG i prześwietleniem płuc? – zasugerował Sean.

– Wszystko jest w porządku – zapewniła wściekła Kate.

– Mama zwymiotowała po śniadaniu.

Zapadła cisza. Troje dorosłych popatrzyło w napięciu na Olivera.

– To tylko... czerwone wino. Wypiłam je do kolacji – wyjaśniła z nietęgą miną Kate.

Lekarz odetchnął z ulgą, lecz nie zrezygnował z okazji do ostrzeżenia pacjentki.

– Czerwone wino może czasem okazać się zbyt silnym trunkiem dla delikatnego żołądka.

– Przecież wczoraj ledwie umoczyłaś usta – zauważył Sean, gdy wyszli z przychodni.

– Bo mi nie smakowało – odparła szybko.

Ku jej zadowoleniu nie wracał do sprawy.

– Możemy zostawić tu samochód i zrobić sobie

spacer do twojego domu. To dosyć blisko – zaproponował.

Kate odruchowo zrównała krok z Seanem. Oliver szedł między nimi. Znała tę trasę na pamięć, więc może to, a może zamyślenie sprawiły, że nie zareagowała tak szybko, jak powinna, gdy Oliver puścił jej rękę, zawołał do kolegi idącego po drugiej stronie ulicy i wbiegł na jezdnię.

Spostrzegła potężną ciężarówkę nacierającą na chłopca i usłyszała własny krzyk, a potem rzuciła się na pomoc, wiedząc, że będzie za późno. Ale tuż obok ktoś przemknął. Sean miał lepszy refleks. Wskoczył na jezdnię i jak gracz rugby nakrył sobą ciało Olivera.

Rozległ się wrzask dziecka i pisk hamulców, a w powietrzu rozszedł się swąd spalonej gumy. Kate czuła tylko strach. Zainteresowani wypadkiem przechodnie zbiegali się ze wszystkich stron, lecz Kate jako pierwsza dobiegła do leżących na asfalcie postaci. Z rozcięcia na czole Seana płynęła strużka krwi, a jego noga była w nienaturalny sposób wygięta. Oliver cały i zdrowy, ale w szoku, z szeroko otwartymi oczami szlochał: „Tatusiu... tatusiu...”.

Syreny... karetka... policja... Sanitariusze ostrożnie wnieśli do ambulansu Seana na noszach, a Kate, tuląc Olivera, usiadła obok. Na widok jego bladej jak kreda twarzy omal nie zemdląła. Jeden z ratowników podłączył kroplówkę i kontrolował stan rannego.

– Jest w szoku – wyjaśnił, próbując pocieszyć przerażoną Kate.

Wzięła męża za rękę. Była zimna jak lód... Serce Kate zatrzepotało niczym oszalały ptak. Pełna obaw, zerknęła na monitor akcji serca.

– Do szpitala już blisko. Mamy jeden z najlepszych oddziałów intensywnej opieki w kraju – z dumą oznajmił sanitariusz. – Szybko się uwinęliśmy, a to lepiej rokuje.

Zamilkł, bo Kate pod wpływem jego słów wydawała się jeszcze bardziej roztrzęsiona.

W szpitalu pielęgniarka sprawnie przejęła dziecko z objęć matki i niebanalnym argumentem przekonała Kate, żeby nie towarzyszyła mężowi podczas badania przez chirurga.

– Po co ma się pani denerwować, kochaniutka? Przecież potniemy te wszystkie drogie ciuchy, które ranny ma na sobie. Lepiej zajmijmy się tym kawalerem, zgoda?

Cudownym zrzędzeniem losu Oliver nie odniósł żadnych obrażeń – miał tylko siniaki i otarcia naskórka.

Nie, to nie cud, to zasługa Seana, który ryzykował życie, by uratować chłopca.

Ogarnęło ją wielkie wzruszenie. Sean miał rację. Być ojcem to znacznie więcej niż dać życie. Właśnie to udowodnił. Udowodnił, jak bardzo kocha Olivera.

Personel medyczny był niezwykle życzliwy, lecz nic nie mogło rozwiać niepokoju Kate, czekającej na diagnozę stanu Seana. Ku jej przerażeniu dodatkowo wezwano neurologa na badanie mózgu rannego.



Minęła godzina, potem druga. Oliver zasnął przytulony do matki, a Kate popłakiwała. W końcu w poczekalni pojawił się lekarz.

– Jak się czuje mój mąż? – spytała, wbijając wzrok w nakrapianą muszkę doktora.

– Złamana noga, rozcięcie naskórka, krwiaki, lecz najbardziej obawialiśmy się urazu głowy. Na szczęście to tylko potężny guz, ale woleliśmy się upewnić. Przykro mi, że tyle pani czekała, jednak proszę zrozumieć, że...

Po twarzy Kate popłynęły łzy ulgi.

– Słowem, przebadaliśmy go wzdłuż i wszerz i zoperowaliśmy nogę. Musimy pobrać jeszcze krew do kilku analiz. Odzyskał przytomność i twierdzi, że dopóki nie zobaczy syna, chyba Olivera, nie uwierzy, że nic mu się nie stało. Siostra Susie państwa zaprowadzi – zapowiedział, wskazując na czekającą w pobliżu pielęgniarkę.

Ale Kate nie ruszyła się z miejsca. Wpadła nagle na pewien pomysł. Wstąpiła w nią nowa nadzieja.

– Wspomniał pan o dalszych analizach – zaczęła mówić pospiesznie. – Czy moglibyście... czy... – Bezradnie wzruszyła ramionami. – Sean nie wierzy, że Oliver jest jego synem. Gdybyście mogli zrobić test DNA...

Lekarz zmarszczył czoło.

– To nie wchodzi w zakres naszych badań.

– Sean pokochał Olivera – wyjaśniła z rozpaczą w głosie, czepiając się ostatniej deski ratunku. – Rzyknął życie, żeby uratować chłopca.

– Na ile procent jest pani pewna, że to jego dziecko? – padło brutalnie konkretne pytanie.

– Na sto procent.

– Obawiam się, że bez zgody pacjenta nie mogę przeprowadzić takich badań. Jest jednak inne wyjście – dodał na widok zbolalej Kate. – Można wykonać test na ojcostwo przez Internet.

– W jaki sposób?

– Wystarczy przesłać pod wskazany adres na przykład włos danej osoby.

– Sądzi pan, że powinnam...?

– Sądzę, że w takich sytuacjach należy kierować się własnym sumieniem – odparł lekarz z powagą.

Kate zacisnęła usta i z synkiem na rękach ruszyła za siostrą do salki, w której leżał Sean otoczony aparaturą medyczną. Kiedy zobaczyła na własne oczy guza, o którym mówił lekarz, omal nie krzyknęła z przerażenia. Głowa Seana sprawiała wrażenie, jakby przeciągnięto ją po asfalcie.

– Patrz, Sean, przyprowadziliśmy Olivera, zgodnie z obietnicą – zaanonsowała pielęgniarka.

Kate z trudem powstrzymała się, by nie paść na kolana przy łóżku męża i mocno go przytulić. Ten wysoki, muskularny mężczyzna okazał się tak kruchym, aż żal chwycił za serce. Szepnęła jego imię, lecz Sean nawet na nią nie spojrzał. Całą uwagę skupił na Oliverze.

– Tatusiu! – zawołał obudzony malec, wyciągając ramiona do Seana.

– Daj mi go – zażądał.

Kate zawahała się, lecz pielęgniarka skinieniem głowy wyraziła zgodę. Kate ostrożnie przysiadła na skraju łóżka, z Oliverem na kolanach, obawiając się, że jakimś energicznym gestem dzieciak mógłby sprawić rannemu ból.

– Z nim wszystko w porządku? – spytał Sean, głaszcząc czuprynkę smyka.

– Absolutnie! Dzięki tobie – odrzekła drżącym ze wzruszenia głosem.

Zdała sobie sprawę, że w tej chwili chciała przytulić i ochraniać nie Olivera, lecz Seana, tyle że on nie pragnął ani jej pocieszenia, ani miłości.

– Delikatnie, Ollie – zaprotestowała bezwiednie, gdy chłopczyk pochylił się i dał ojcu głośnego całusa.

– Nie musisz odwiedzać mnie dwa razy dziennie, Kate – stwierdził Sean stanowczo na widok żony stojącej w drzwiach izolatki.

Mimo doznanej przykrości zdobyła się na uśmiech.

– Pan Meadows mówi, że jutro wypiszą cię do domu.

Zmarszczył czoło.

– Oliver nie może się już doczekać.

Zmarszczka na jego czole natychmiast zniknęła.

– Mały wprost usycha z tęsknoty za tobą.

Postanowiła nie przyznawać się, co zrobiła, by uprzyjemnić Oliverowi czas rozłąki z ojcem. I tak

niebawem miał poznać nowego mieszkańca domu. Kate była nawet mile zaskoczona, że Rusty (tak Oliver nazwał szczeniaczka) błyskawicznie przyzwyczaił się do nowych warunków.

– Czy neurolog na pewno nie stwierdził u Olliego żadnych urazów w wyniku wypadku?

Przy każdej wizycie żony Sean dopytywał się o samopoczucie chłopca i chociaż zapewniała, że malec jest w świetnym zdrowiu, nie przestawał się niepokoić. Podejrzewała, że dopiero w domu, kiedy zobaczy wesołego, rozbrykanego syna, przestanie się zadreć.

– Rano rozmawiałem z moim adwokatem. Poinformował mnie, że odmawiasz podpisania dokumentów adopcyjnych.

Nalała szklanke wody z dzbanka na szafce nocnej. Zapach szpitalnych środków dezynfekujących przyprowadził ją o mdłości.

– Wcale nie odmawiam, tylko... – zacisnęła dłonie i nabrała powietrza w płuca. – To tak ważna sprawa, tak uroczysty moment, że nie może być tylko złożeniem podpisu na formularzu. Pomyślałam, że zaczekamy z tym na twój powrót do domu i razem to uczymy.

– A więc nie chodzi o to, że masz wątpliwości? – upewniał się.

Kate kusiło, by wyznaczyć, że tylko raz miała wątpliwości co do wyznaczenia Seanowi roli ojca jej dziecka: dziewięć miesięcy przed urodzeniem Olivera.

W głębi duszy gnębiło ją poczucie winy, że w czasie snu ucięła mu kosmyk włosów. Znalazła w Internecie adres firmy oferującej badania genetyczne i wysłała włos męża razem z kosmykiem z czupryni Olivera. Co do wyniku badań nie miała oczywiście żadnych wątpliwości.

Lekarz prowadzący Seana kazał jej się nie martwić. Zdrowy organizm mężczyzny i mocne kości sprawiły, że czaszka nie doznała większego uszczerbku, natomiast złamana noga zrastała się doskonale. Mimo to Kate pragnęła opiekować się Seanem i traktować go tak, jak traktuje się ciężko chorego.

Pozornie obojętnym wzrokiem Sean odprowadzał żonę do drzwi. W szpitalu miał mnóstwo czasu na rozmyślanie – i mnóstwo spraw do przemyślenia. Z przeszłości i przyszłości.

Odebrał od losu ostrzeżenie, przekonał się, jak ważni są najbliżsi mu ludzie i jak łatwo ich stracić. Zrozumiał, że liczą się dla niego tylko Oliver – dziecko, które otoczył prawdziwą ojcowską miłością, oraz Kate, dziewczyna, którą kiedyś pokochał, i kobieta, którą wciąż kochał, nade wszystko i mimo wszystkiego, co się wydarzyło i co jeszcze mogło się wydarzyć.

Oliver i Kate. Nie zniósłby ich utraty. W ułamku sekundy, gdy pospieszył chłopcu na ratunek, nie miało znaczenia, czy był jego ojcem i czy Kate związała się z innym mężczyzną. To zamknięta prze-

szłość. Łączyła ich terażniejszość, a pragnął dla nich szczęśliwej przyszłości.

– Proszę zatem nie kopać piłki tą nogą i przyjdź do kontroli za sześć tygodni – polecił lekarz po ostatnim badaniu Seana przed wypisaniem go ze szpitala. – Na pewno nie może się pan doczekać powrotu do domu, do żony i syna – dodał, uważnie obserwując pacjenta.

Pamiętając o prośbie Kate, przejrzał dokładnie kartę zdrowia Seana. Według wyniku jednego z badań specjalistycznych spółdzenie przez niego dziecka byłoby cudem.

– Miał pan cholerne szczęście: żadnych poważniejszych obrażeń. Ale my, ludzie medycyny, często potwierdzamy, że cuda naprawdę się zdarzają!

Sean zamknął oczy. Nie zamierzał wdawać się w dyskusję, bo przecież sam doświadczył cudu. Wyśmiałyby tego, kto pięć lat wcześniej powiedziałby mu, że kiedyś nie tylko przyjmie cudze dziecko jako swego syna, lecz pokocha tak mocno, jak nigdy nikogo poza Kate nie kochał. Zrozumiał to w chwili, gdy zobaczył chłopczyka wbiegającego na jezdnię pod koła ciężarówki. Kochał go jak syna, chociaż nie był jego biologicznym ojcem. Nie był nawet jego ojcem według prawa i jeśli Kate nagle zdecydowałyby się odejść, Oliver po prostu zniknąłby z jego życia.

Czy Kate miałyby powód, aby tak postąpić? Sean

zacisnął usta. Owszem. Sam jej dał taki powód ostatniej nocy, kiedy się kochali...

Czuł do siebie pogardę i niesmak, że uległ wtedy dzikiej żądzy. Co prawda powodowała nim długo tłumiona zazdrość, ale czy to było usprawiedliwienie? Gardził sobą za to, co zrobił, i wiedział, że Kate też go przeklinała, ponieważ mu uległa.

Drzwi otworzyły się i do gabinetu wkroczyła uśmiechnięta pielęgniarka, a za nią – Kate i Oliver. Malec wyrwał się matce i podbiegł do Seana, a on pochylił głowę, chcąc ukryć wzruszenie.

– Nie chciał zaczekać na ciebie w domu – wyjaśniła Kate.

Sean sięgnął po kule, których musiał na razie używać. Odrzucił pomoc Kate, która natychmiast znalazła się u jego boku, gotowa go wesprzeć. Przyjął natomiast pomoc pielęgniarki.

Kate patrzyła na to upokorzona. Mimo że poślubił ją powtórnie, odmówił jej prawa bycia żoną.

– Poprosiłem panią Hargreaves o przeniesienie moich rzeczy do osobnej sypialni.

Kate cieszyła się, że stoi plecami do męża i może ukryć rozczarowanie, jakie wywołały jego słowa. Nie mogła jednak przejść nad nimi do porządku dziennego.

– A co z Oliverem? Sam twierdziłeś...

– Wy tłumaczyłem mu, że to ze względu na moją nogę.

Doskonale wiedziała, że to wymówka. Nie chciał z nią dzielić pokoju, łóżka, ponieważ w ogóle jej nie chciał!

Zatrzymali się w holu. Sean wsparty na kulach odpoczywał po przejściu kilkunastu metrów od samochodu. Oliver gonił pieska, żeby go wziąć na ręce i pokazać ojcu.

– Jak widzę, zmieniłaś zdanie – skomentował szyderczo.

– Jak to kobieta. Kobieta zmienną jest – odparła, siłąc się na żartobliwy ton.

Czy rozpoznał szczeniaczka? Dała Oliverowi tego samego pieska, którego Sean wcześniej wybrał. Jeśli to zauważył, nie zająknął się ani słowem. A tyle mówił na temat swoich szczerych, żarliwych uczuć... Kate poczuła się jak w pułapce.

– Pomogę ci wejść na schody – zaproponowała.

Odsunął się gwałtownie jak od trędowatej. Odwróciła głowę, aby nie dostrzegł w jej oczach łez.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kate położyła znów głowę na poduszce i zamknęła oczy. Zbierało jej się na wymioty. Może i dobrze, że Sean spał w osobnym pokoju?

Sean!

Miał dziś urodziny. Sięgnęła po paczkę sucharków, którą kupiła parę dni wcześniej, razem z ozdobną kartką z życzeniami. Musiała odczekać, aż miną mdłości, zanim weszła do sypialni Olivera.

Był podekscytowany, jakby sam obchodził urodziny. Poprzedniego dnia wspólnie starannie zapakowali prezent, który teraz miał wręczyć ojcu.

Sean siedział już w jadalni. Oliver podbiegł do niego i wgramolił się na kolana, wołając: „Wszystkiego najlepszego, tatusiu!”.

Kate, próbując ukryć wzruszenie, podniosła z podłogi kartkę, którą upuścił przejęty malec. Ona też miała prezent dla męża.

– Wszystkiego najlepszego, Sean – spokojnie wygłosiła formułkę. – Świętujesz dziś podwójnie, bo wreszcie zdjęli ci gips, a noga świetnie się zrosła.

– Przyniosłem ci kartkę i prezent. Otwórz i przeczytaj – instruował Oliver. – Ta kartka jest ode mnie,

a mama da ci swoją kartkę, i Rusty też. Rusty odbił ślad swojej łapy – wyjaśniał zaaferowany. – Mama zrobiła specjalne błotko, włożyliśmy do niego łapę psa i przystawiliśmy do kartki!

– Specjalne błotko? Sprytnie!

Czyżby w jego wzroku pojawiło się rozbawienie? Serce Kate od razu żywiej zabiło.

– To by tłumaczyło wczorajsze dziwne ślady na dzinsach mamy, prawda? – zagadnął niewinnym tonem.

– Zrobiliśmy kilka nieudanych podejść. – Kate roześmiała się.

Sean nie zawtórował śmiechem. Właśnie oglądał kartkę, którą dostał od Olivera.

– Podoba ci się, tato? – Malec niecierpliwie tarmosił rękę mężczyzny.

– Wspaniałe życzenia! – zapewnił. – Ale najwspanialszy jesteś ty! – odłożył kartkę i mocno przytulił synka.

Duże litery, nakreślone niezdarkim, lecz łatwym do odczytania pismem pięciolatka, głosiły: „Tatusiu, kocham cię strasznie”.

– Teraz musisz otworzyć mój prezent – nalegał malec.

Sean rozwinął z papieru fotografię, która Kate sama zrobiła i oprawiła w ramkę. Zdjęcie przedstawiało Seana z Oliverem. Wstrzymała oddech, gdy uważnie oglądał prezent. Czy zauważył podobieństwo między sobą i synem? Jeśli tak, raczej nie zamierzał tego przyznać.

Sean „preczytał” jeszcze życzenia od Rusty’ego i stwierdził, ze śmiertelną powagą, że nie może się już doczekać tortu, który przygotował Oliver z niewielką pomocą mamy. Kate milczała.

– Mamo, nie dałaś tatusiowi żadnego prezentu!  
– pisał Ollie z wyrzutem.

– Skądże znowu – obruszył się Sean, nie dając żonie szansy na odpowiedź. – Mama dała mi jedyny niepowtarzalny, najcudowniejszy prezent świata.

– Gdzie on jest?

– Ten prezent to ty. Mamusia dał mi ciebie.

Powinna skakać z radości, słysząc te słowa, i oczywiście cieszyła się bardzo, lecz jednocześnie cierpiała. Oto Sean potwierdził, że jest mu potrzebna jedynie jako matka Olivera. Nie o taki związek z ukochanym mężczyzną jej chodziło.

Swój prezent dla męża położyła na biurku w jego gabinecie. Kiedy go znajdzie, zrozumie, że wcale nie potrzebuje Kate, żeby mieć syna...

Ruszyła do drzwi.

– Kate, dokąd idziesz? Nie tknęłaś śniadania.

– Nie jestem głodna – odrzekła, nie odwracając głowy.

Pomyślał z goryczą, że chyba Kate nie odpowiada jego towarzystwo. Po śniadaniu poszedł z Oliverem i pieskiem do ogrodu. Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę, że wybrała tego samego szczeniaczka, którego zarezerwował dla chłopca.

Bardzo żałował, że ominęło go tyle lat z życia

Olivera. Że nie był przy jego urodzeniu, nie uczył go mówić, chodzić. Ollie był najwspanialszym prezentem urodzinowym, lecz równie cenna byłaby odzyskana miłość Kate. Co noc przeklinał siebie za to, jak ją potraktował. Nie dziwił się, że unikała jego towarzystwa.

Przed obiadem zajrzał do gabinetu i zauważył dużą białą kopertę na biurku. Marszcząc czoło, rozpoznał pismo Kate: „Dla Ciebie i dla Olivera”. Przestudował zawartość koperty, raz, drugi, trzeci, i przeżył szok.

Był ojcem Olivera. Tak stwierdzały niepodważalne wyniki badań DNA. Czarno na białym. Przypominał sobie słowa lekarza: „Cuda naprawdę się zdarzają”. Za ten cud zapłacił wielką cenę. Nie uwierzył Kate, że nie miała innego mężczyzny. Co więcej...

Do gabinetu weszła Kate i zamknęła drzwi.

– Przeczytałeś.

– Tak. Ale żałuję tego.

Zakręciło jej się w głowie. Co przez to rozumiał?

– Dostałeś dowód, że Oliver jest twoim synem!

– Nie potrzebowalem takiego dowodu – stwierdził szorstko. – Głos serca wystarczał mi za dowód. Ten świstek papieru nic nie znaczy, Kate! W szpitalu miałem dużo czasu na rozmyślanie. Zrozumiałem, że miłość może przewyciężyć najgorsze uczucia: zazdrość, wątpliwości, strach. Kocham cię tak jak zawsze, jako jedyną kobietę mojego życia, moją

drugą połowę, moją pokrewną duszę. Nic tego nie zmieni. Kocham Olivera całym sercem. Ten kawałek papieru wystawia mi najgorsze świadectwo. Zawiodłem twoje zaufanie, obraziłem cię, wzniosłem między nami mur z własnej głupoty i egoizmu.

– Kochasz mnie? – spytała oszołomiona.

– A chcesz, żebym cię kochał?

– Sean! – Rzuciła mu się na szyję. – Kochaj mnie na zawsze. Kochaj mnie, kochaj nas.

– Przecież wiesz, że kocham Olivera.

– Nie chodzi tylko o Olivera – oznajmiła zagadkowo, składając na jego ustach namiętny pocałunek.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że jesteś w ciąży?

– A czemu nie? – Figlarnie uśmiechnięta, wzruszyła ramionami. – Według najnowszych badań ciało kobiety ma cudowny wpływ na spermę ukochanego mężczyzny. A przecież wystarczy tylko jedno nasionko, żeby powstało nowe życie! Myślę, że to będzie dziewczynka.

Sean koniuszkiem palca czule musnął jej policzek.

Tyle wrażeń, tyle cudów go spotkało!

– Takich urodzin nigdy nie zapomnę. Gdy pomyśle, co mogłem stracić. Dziękuję, że mi wszystko wybaczyłaś. Nie pozwolę, żebyś przestała mnie kochać.

## EPILOG

W szpitalnym łóżeczku leżały dwa identyczne noworodki. Córeczki Seana i Kate urodziły się bez problemów, w odstępie dziesięciu minut. Sean przeprowadził przejętego Olivera, żeby zobaczył siostry, a potem oddał malca pod opiekę pani Hargreaves i wrócił do szpitala. Odkąd dowiedział się, że żona nosi pod sercem bliźniaki, zamartwiał się o jej zdrowie. Na szczęście niepotrzebnie.

– Cuda naprawdę się zdarzają – powtórzył swoje ulubione powiedzenie, całując zmęczoną, lecz szczęśliwą kobietę. – Bez twojej miłości nie byłoby to możliwe. Mogłaś przecież zakochać się w innym mężczyźnie i innemu mężczyźnie urodzić tak wspaniałe dzieci.

– Widzę, że Rusty przesłał mi jedyne w swoim rodzaju życzenia napisane przez psa. – Kate nie skomentowała tego, tylko sięgnęła po kartkę przyniesioną przez synka. – Trzy odciski łapy, w tym dwa różowe!

Sean wybuchnął śmiechem.

– Produkcja tej kartki wywołała w domu trzęsienie ziemi. Kilka par spodni i koszulek trzeba spisać na

straty. Pani Hargreaves zagroziła, że odejdzie. Ale Oliver dopiął swego. Na szczęście narodziny bliźniaków udobruchały naszą poczciwą gospodynię.

Dziewczynki zaczynały się budzić i domagać jedzenia, zanim jednak Kate je nakarmiła, pocałunkiem wyraziła miłość do ich ojca.

Cuda naprawdę się zdarzają.